



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 22-29 grudnia 1956 R. NR. 51/52 (755/6)

CHLEB I WOLNOŚĆ

GDY ZA CZASÓW średniowiecza chłop polski wybierał się w drogę, nie zamykał domu swego na kłódki. W izbie na stole pozostawiał bochenek chleba i dzban z wodą, a drzwi domu zasuwiał tylko na zewnętrzną zasuwę: Aby mógł wejść podróżny, który by potrzebował noclegu; i aby każdy mógł się posilić, kto był głodny. — Chleb na stole był zaproszeniem w gościnę, gdy gospodarze byli nieobecni. Nazywało się to zostawić dom „na boskiej opiece”, bo Bóg nakazywał być gościnnym, bo Bóg nakazał dzielić się chlebem.

Chleb, źródło życia: — nie trzeba, aby go łaknął ktokolwiek. Chleb, znak dobroci wszelkiej. — „Dobry jak chleb” — mówiło o dobrym człowieku polskie przysłowie. Chleb, znak Bożego błogosławieństwa. Jeszcze przed tą wojną na wsi wielkopolskiej gospodyni rozpoczynając nowy bochenek, czyniła znak krzyża, bo chleb — to „rzecz święta”. Nie wolno go skąpić, ale nie wolno marnować. Nie może się walać i niszczyć. Chleb, który spadł na ziemię, był podnoszony ze skrucną i całowany: tym gestem błagano Boga o wybaczenie za zniewagę chleba, który jest obrazem Boga samego.

Toteż Norwid chcąc wyrazić istotę polskości i Polski, napisał, że tęskni do tego kraju, w którym z uszanowaniem podnoszą okruszynę chleba... A ludzie obcy, o czującym sercu, spoglądając na łany polskiej pszenicy i żyta, strzeżone przez krzyże i bożemki, mówili i pisali, że krajobraz Polski jest eucharystyczny, że Polska to kraj, w którym dotykając się obecność Eucharystii, bożego chleba.

Gdy ludzie zwrócili się do Boga ze słowami: — „Panie! naucz nas się modlić” — Bóg ułożył modlitwę, w której prośbę o chleb codzienny postawił przed prośbą o odpuszczenie grzechów. — Grzech jest świadomym i dobrowolnym odwróceniem się człowieka od Boga. Zatem tylko człowiek z pełną świadomością, i nieczym nieprzymuszony w swej decyzji, może Boga obrazić, lub miłować: ponieważ Bóg nie jest właścicielem niewolników, lecz Ojcem ludzi wolnych.

A więc o czym zapominają ludzie, o tym nigdy nie zapomina dobroć Boża: że trzeba najpierw móc być człowiekiem, aby można było być chrześcijaninem. Bo żeby przed Bogiem odpowiadać za swoje czyny, człowiek musi działać w sposób świadomy i nieprzymuszony. Wolność jest elementarnym warunkiem człowieczeństwa, a elementarnym warunkiem wolności — także wolności wewnętrznej — jest chleb i wszystko co chleb sobą wyraża. Brak chleba, doprowadzenie do stanu, w którym człowiek bez własnej woli trwoży się brakiem chleba a nawet głoduje, jest zniewoleniem człowieka i pohańbieniem go w jego elementarnej godności. A człowiek zniewolony głodem może nie odpowiadać za swoje czyny; odpowiadają za nie ci, którzy spowodowali brak chleba.

Gdy Bóg chciał pozostać z ludźmi na

zawsze i być przez nich miłowany jako przez istoty wolne, przybrał postać chleba, rzeczy najbardziej człowiekowi potrzebnej do życia i wolności. Gdy chciał uprzytomnić, jak bardzo Bóg jest człowiekowi potrzebny do życia w wolności, porównał się do chleba: „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił na ziemię”.

Od początków dziejów najwyższa dobroć kojarzyła się ludziom z obrazem chleba i daniem chleba; najwyższą złość — z odmową chleba. Bóg uświęcił Sobą tę prawdę, którą ludzie zawsze głosili o potrzebie i dobroci chleba. Ale nawet Bóg zdawał się nie przypuszczać, by człowiek mógł się okazać zdolny do odmowy chleba, bę przecie powiedział: „Czyż jest kto po-

między wami, kto by dał kamień synowi, kiedy go prosi o chleb”?

Charyzmatyczne znamiona nosiło wołanie poznafskich robotników: „chleba i wolności”. Bo chleb i wolność to dwie rzeczy, które Bóg złączył jak ciało i duszę. Charyzmatyczna siła jest w tym złączeniu, jeśli z wołania polskich robotników narodziły się treści, które już przemieniają świat, bo, jak z Narodzin w Bethlehem — „moc truchleje”. Bethlehem znaczy dosłownie: Dom Chleba. W Domu Chleba stał się człowiekiem Bóg, Chleb Żywy, który przyniósł człowiekowi wolność...

Jan Tokarski

15 lat „Orła Białego”

W dniu 7 grudnia 1941 roku w Buzuluk ukazał się pierwszy numer „Orla Białego”. Powołany do życia rozkazem gen. Andersa „Orzeł Biały” był organem odradzających się w Rosji sowieckiej Polskich Sił Zbrojnych, był organem tych, którzy z łagierników stawali się znowu żołnierzami, przyszłymi zwycięzcami spod Monte Cassino.

W dziesięciolecie „Orla Białego” przypomnieliśmy w skrócie barwną naszą historię. Wiele zmian zaszło w świecie i w Polsce w ciągu lat 15. Naczelna wszakże idea, której służył i służy „Orzeł Biały” — wierny swym żołnierskim tradycjom — zmianom nie uległa. Wartość jej — zwłaszcza na tle wydarzeń w Polsce i na Węgrzech — nabrała jeszcze większej wymowy w roku bieżącym. Wyraził ją Byron w zwrotkach, które w tłumaczeniu Adama Mickiewicza drukował „Orzeł Biały” w jednym z pierwszych swych numerów w Rosji:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Przechodzi z ojca dziedzictwem na syna.
Sto razy wrogów zlamana potęgą
Kończy zwycięstwem... Grecja jest księgą,
W której wiekami stoi wypisano
Że klęska wolnych jest świata przegrana.

Długo by mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do upadku stopnie;
Dosyć jest wiedzieć — że nic nie zagrzebie
Ducha swobody, chyba on sam siebie,
I tylko własne upodlenie ducha
Ugina wolnych szyję do łańcucha.

ŚWIĘTA NOC

Płyną już — lilii podobne —
Ściągają się święte godziny:
Najświętsza Maryja Panna
Swej Bożej czeka Dziecinę...
Sklepiona nocy kolebka
Dygoce skrzydeł szelestem.
Anielskie szepty gorączą...
— I ciche kwilenie — Jestem!...
Nad szopą mizerną, lichą,
Co Cudu stawia się gniazdem,
Promiennym nie wierząc oczom,
Bezsennie mrugają gwiazdy.
Zadrzały w radosnym lekku
Znękaną podłogę ziemie,
Bo zstąpił Pan i Zbawiciel —
I Stwórca — stał się Stworzeniem.
Zadrzała, runęła ziemia,
Niebo w płomieniach stanęło...
W świat posłała pierwszą koledę:
GLORIA IN EXCELSIS DEO!

Jerzy Nałęcz

Życzenia gen. W. Andersa dla żołnierzy, marynarzy i lotników

Droży Koledzy,

Zwracam się do Was w chwili, kiedy serca nasze biją żywym tętnem a myśl, pełna troski ale i ufnej nadziei, wypatruje drogi ku wolności naszej i niepodległości.

Rozwój wydarzeń w Polsce i na świecie stał się szybszy niż tego wielu oczekiwało. Wspaniały zryw Poznania rozpoczął nowy okres w życiu naszego kraju. Niezłomna postawa całego narodu sprawiła, że reżym komunistyczny musiał wejść na drogę ustępstw. Naród nasz, nieustępliwy w opozycji przeciwko wrogowi, wykazał równocześnie wielką dojrzałość polityczną. Zdajemy sobie sprawę z ogromu niebezpieczeństwa ciągnącego nad Polską, a tragedia bohaterstwa i tak bliskiego nam narodu węgierskiego, przemawia głosem szczególnie wyrażonej przestrogi.

Jesteśmy świadkami wydarzeń, które przyniosą Polsce i innym krajom ujarzmionym upragnioną wolność, a całemu światu lepsze i bezpieczniejsze jutro. Procesu tego nie da się powstrzymać w pół drogi, szczególnie dzisiaj kiedy świat cały ma przed oczami dowody nowych okrucieństw sowieckich. Każdy miesiąc, każdy niemal tydzień przynosi dalsze zmiany w położeniu międzynarodowym. Narzucony w Jałcie podział Europy i świata na część wolną i zniewoloną nie da się utrzymać.

Wydarzenia o wadze historycznej, których byliśmy świadkami w tym roku, nakreśliły dla nas, żołnierzy polskich w wolnym świecie, szczególnie ważne zadania i obarczyły nas wielką odpowiedzialnością. Kiedy świat w ponurych latach ubiegłych zastygł w bezruchu, nie zboczyliśmy ani na krok z naszej drogi żołnierskiego obowiązku wobec sprawy Niepodległości Polski. Tym mocniej czujemy się na tej drodze dzisiaj i gotowi jesteśmy w pełni do pracy i walki o przybliżenie dnia w którym: wolny człowiek będzie w wolnej Polsce.

Składając Wam, Droży Koledzy i Waszym Rodzinom, serdeczne życzenia świąteczne i na Nowy Rok, łączę się z Wami myślą i głębokim przekonaniem, że zbliża się zwycięstwo naszej Świętej Sprawy.

(—) W. Anders

Londyn, w grudniu 1956.



WESOŁYCH * * * ŚWIAT! * *

Rysunek Antoniego Wasilewskiego

ŻYCZENIA

PRYMASA POLSKI

Ksiądz Prymas Kardynał Wyszyński przesłał na ręce Światowego Związku Polaków z Zagranicy następujące życzenia świąteczne dla Polaków zagranicą:

„Wielkiej Królowej Świata Dziewicy Matce oddaję pod opiekę dzieci Polski, dziełkołwiek przebywają, wszystkim składając życzenia, by Narodzenie Chrystusa uweseliło cały świat i wszystkie serca.

Błogosławi

Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski.”

J. WIELHORSKI

Rusyfikacja krajów bałtyckich

JEDNYM z lokalnych celów wojny, rozpętanej przez hitlerizm w 1939 r., było utrwalenie wszechwładzy Niemiec nad wschodnim wybrzeżem Bałtyku i przeistoczenie tego morza w wewnętrzne jezioro Teutonów. Wnęka zniesionych Prus Wschodnich miała uzyskać przedłużenie ku północy i wschodowi poprzez zgermanizowane obszary Narodów Bałtyckich. Przeznaczone zostały one do wcielenia przez zwycięskie w przyszłości państwo Hitlera.

Ostatnio jesteśmy świadkami odwrócenia powyższego programu — odwrócenia na wskazy — przez bolszewicką Rosję. Przede wszystkim zmierzają ona do planowej rusyfikacji Litwy, Łotwy i Estonii, najechnięcia pierwotnie w 1940 r., zaś powtórnie — w 1944 r. przez Związek Sowiecki. Wolny Świat Zachodni od lat 12-tu przypatruje się w milczeniu i bierności sprawie utrwalania granic politycznych i kulturalnych Eurazji nad Bałtykiem, pomiędzy Niemnem a Zatoką Fińską.

W ostatnich miesiącach wyszły na jaw i dalsze wizerunki tego zamierzenia. Obejmuje ono północny rejon Prus Wschodnich, okupowany przez ZSSR po pobiciu wojsk niemieckich w r. 1944. Jest to najbogatsza oraz najważniejsza strategicznie część tej prowincji ze stolicą Królewcem. Wystruciem, Tyłią, ze sławnymi rzekami: Niemnem i Pregalą, oraz z portem bałtyckim w Piławie. Jest faktem nie bez znaczenia, że obszar ów obejmujący historycznie t.zw. „Litwę Pruską” — wcielony został przez Kreml nie do sąsiedniej Sowieckiej Republiki Litewskiej, lecz do Republiki Rosyjskiej Związku Sowieckiego, której granice oddalone są o 400 km. na wschód od okręgu królewieckiego, o którym mowa.

Obecnie rzut oka wstecz. Zakon Krzyżacki od końca średniowiecza, od XIII stulecia, nie skąpił wysiłków, czynionych „ogniem i mieczem” by teren obecnych Prus Wschodnich przepełnić niemieckością i tłumnie przywołać z Zachodu i szepconą nad Bałtykiem, w środowisku miejscowym. Było ono polskim w południowej części kraju, zwanej Mazowszem Pruskim, którą zamieszkiwali Mazurzy, zaś litewskim w północnej — gdzie większość stanowili Żmudzi i Litwini. Przybyli tam oni między XIII a XV wiekiem pustką po autochtonach, pogańskich Prusach, wypędzonych do szczętu przez „chrześcijańskich” misjonarzy krzyżackich. W pierwszej połowie XX wieku jedynie mniejszość ludu wiejskiego w Prusach Wschodnich pozostawała jeszcze wierna językowi i obyczajowi przodków (polskiemu, względnie litewskiemu). Większość — ujednoliconą była politycznie i kulturalnie w pruskiej odmianie niemieckości oraz protestancką z wyznania.

Warstwy przodujące w kraju uważały się za przynależne niemal bez reszty do narodu niemieckiego i stanowiły straż przednią wojującego nacjonalizmu pruskiego nad Bałtykiem.

TAKI stan rzeczy przetrwał do r. 1944, w którym pobite wojska hitlerowskie Niemiec cofały się przed armią sowiecką. Wojska te przyniosły ludności miejscowej wieść hiobową o tym, co czeka ją na nadejściu bolszewików. Przed trzema laty przemazzerowały one bowiem przez Ziemię Wschodnią Rzeczypospolitej w pochodzie na Moskwę. Dowiedzieli się wówczas od miejscowej ludności, jak „gospodarzyli” tam bolszewizm pomiędzy 1939 a 1941 r., wywołując masowo obywateli polskich wszystkich narodowości w głąb Rosji w warunkach, wieszających większości deportowanych nieuchronną zgubę. Należało oczekiwać, że środki te zostaną jeszcze zaostrożone w stosunku do ludności Prus, jako obywateli państwa sojuszniczego, które zdradziecko napadło na ZSSR.

To też w ciągu niewielu miesięcy r. 1944 ponad dwie trzecie mieszkańców Prus Wschodnich wywędrowało na zachód, w głąb Niemiec, uchodząc na panice przed czerwoną armią. W terenie, o jakim mowa, wytworzyła się ludnościowa pustka.

Południowa część prowincji, Mazowsze Pruskie — przypadła Polsce. W ciągu minionego dwunastolecia obszar ten zaludniają stopniowo Polacy, przybywający bądź ze zrąbanych przez

ZSSR Ziemi Wschodnich Rzeczypospolitej, bądź z innych dzielnic Polski, zwłaszcza cierpiących na przeludnienie agrarne. Wszakże pojemność demograficzna Mazowsza Pruskiego jeszcze dotąd nie została w pełni nasycona.

Inaczej przedstawia się dzieje ludnościowe ostatniego dwunastolecia w północnej części Prus Wschodnich, wcielonej do Związku Sowieckiego. Bolszewicy traktowali dotychczas ów teren, jako swój najważniejszy obóz militarny nad Bałtykiem. Zakładają tam wytwórnię artykułów wojskowych i sprzętu bojowego, wyrzucnie pocisków kierowanych, potężne baterie nadmorskie, poligony artyleryjskie, najbardziej nowoczesne lotniska itp. Wobec takiego przeznaczenia — obszar ów o rozległości 12 tys. km. kw. został najściślej izolowany, zarówno od sąsiedniej Polski, jak i Litwy Sowieckiej. Kolonizacja jego miejska i wiejska, gdy chodzi o ludność cywilną — nie zajmowano się dotąd wcale. I tu właśnie przychodzi sensacyjne „novum”.

Wydawany w Londynie tygodnik litewski pt. „Europos Lietuvis” z 14-go września 1956 podaje za gazetą „Das Ostpreussenblatt” wiadomość o rozpoczynającym się programie zapewnienia pustkowi wschodnio-pruskich rdzenną ludnością rosyjską. Plan ów został podobno opracowany w wyniku bytności w Królewcu Bułganina i Caruszcowa w kwietniu r.b., którzy w podróży do Londynu zatrzymali się tam i zapoznali naocznie ze skutkami wyludnienia terenu. Stwierdzono, że zaledwie jedna trzecia część ziemi ornej jest tam obsewana; reszta — leży odległym. Ok. 350 miejscowości, zamieszkałych do r. 1944, nie posiada ani jednego mieszkańca; ponad czterysta innych — liczy ich po kilku, czy kilkunastu.

W związku ustalonego projektu — w ciągu najbliższego sześciolecia ma się wprowadzić i osadzić na roli w okręgu Królewieckim 600 tysięcy rodowitych Rosjan, którzy utworzą tam sieć kolchozów. Dla potrzeb ich już czynna jest w Królewcu wieśka szkoła rolnicza. Kolonizacja się rozpoczęła. Od wiosny r.b. potok osadników napływa z Rosji.

W wypadku wykonania powyższych zamierzeń — ludność rolnicza omawianego obszaru stałaby się bardziej zagęszczona niż przed drugą wojną światową.

Jakież będą tego konsekwencje demograficzne i polityczne? *Pomiedzy obszarem etnicznym Polski na południu a litewskim na północy — powstanie potężny klin rosyjski, rozciągający bezpośredni styk między dwoma narodami na długości 200 km.* Obecnie północna granica Województwa Olsztyńskiego przebiega od Bałtyku, na wschód, wzdłuż linii: Braniewo — Baroszyce — Goldap — północna granica pow. Suwałki. Poza tę granicę nie istnieje jeszcze na północy żaden zamieszkały obszar, jako bezpośredni sąsiad Polski. Mieści się tam jedynie wielki obóz wojskowy, zmieniający bezustannie skład swej załogi. Za lat 6 będzie tam już zwarta narodowo-wnęka wielkorusyjska, przerzucona o 400 km. na zachód poza zasięg współczesnej rosyjskości.

Rosja wówczas nie tylko jako mocarstwo, lecz i jako naród — uzna siebie za podmiot polityczny w Nadbałtyce. Następnym powyższej rewolucji kolonizacyjnej nie trudno przewidzieć. Wspomniy tu o jednym z nich. Kleszcze moskiewskie ścisnąć będą Polskę nadal i od południa — z Rusi Zakarpackiej i od północy — z nad Pregolą. Sytuacja strategiczna współczesna Polski zostałaby ustalona, niejako uświęcona argumentami rosyjskich praw narodowych. Jest zaś ona w stosunku do ZSSR, gdy chodzi o granice z nią — dramatyczna.

ALFONS BRONARSKI (Fryburg — Szwajcaria)

Funchal i Marszałek Piłsudski

STATEK włoski „Anna C”, wypłynął z portu genuńskiego dnia 11 sierpnia, z kilkuset turystami na pokładzie, zawadziwszy o Barcelonę, Gibraltari i Lizbonę, stanął po kilku dniach żeglugi przed Madagaskarem. Wyspa ta rzucona na wody Atlantyku, odległa o 160 mil morskich od macierzystej Portugalii, znana jest nie tylko ze swych znakomych win rozpuszczonych (często zresztą podrabianych) po całym świecie, ale

do łodzi, które partiami przewożą pasażerów do portu w Funchal.

Madera! Sama nazwa mówi o historii tej niezwykłej wyspy. „Madeira” znaczy po portugalsku: drzewo, drzewo sławne. Kiedy wyspę tę odkrył J. G. Zarco w r. 1419, była ona cała pokryta dziewiczym lasem. Nowi przybysze, pragnąc się tu osiedlić i zyskać ziemię na uprawę roli, las ten podpalił. Płonął on dłuższy czas, aż z otrzymanego popiołu powstała war-

stawa urodzajnej czarno-rudej gleby, z której miały się wyłonić dzisiejsze bogactwa wyspy, wynikające z plantacji bananów, kultury win, drzew owocowych, kawy, uprawy zboża i trzciny cukrowej. Szczęśliwa wyspa! Oprócz piękności naturalnych, malowniczość pejzażu, które z Madery czyni jeden z cudów świata, oprócz idealnego klimatu, który objawia się wiecznym latem o temperaturze umiarkowanej, wahającej się cały rok między 17°C — 25°C, oprócz bogactw naturalnych, posiada jeszcze jeden wielki skarb, rzadki na tej szerokości geograficznej, a jest nim dostatek wody. Aby skarb ten ocenić, wystarczy porównać Madagę z innymi wyspami i półwyspami, z Gibraltarem n. p., gdzie w celu zapobieżenia braskowi wody, chwytają się w olbrzymie ocebrowane rezerwuary wodę deszczową, pojawiającą się zresztą sporadycznie, aby po przefiltrowaniu użyć jej do gotowania i picia.

Podróżnik, który wysiadł na brzeg Funchalu uderza naprzód widok niezwykłych pojazdów, oczekujących go w porcie. Są to niskie i płytkie opatrzone kwadratowymi baldachami dla ochrony od żaru słonecznego, wózki, zaprzężone w parę wołów, dobrze zresztą odżywionych. Zamiast kół mają te małe karetki szyny, na których jak sanie suną po dość dobrym asfalcie i bruku miasteczka. Podróżnego witają też kwiatarki, ofiarujące mu na sprzedaż bukiety pięknych kwiatów o barwach tak żywych jak szkarłatny strój narodowy, który noszą mieszkańcy Madery. Ale czas w drogę. Nie wsiadamy jednak do tych niezwykłych wehikułów, lecz podążamy długim szeregiem samochodów, których tu nie brak, do przylądka Cabo Girao, drugiego z rzędu na świecie, pod względem wysokości, wzniesienia tego rodzaju. Minąwszy pomnik odkrywcę wyspy J. G. Zarco, przyjeżdżamy przez ulicę Funchalu, o charakterze wybitnie południowym i poróżamy ku zachodniej części wyspy. Od razu uderza romantyczny jej wygląd. Formacji wulkanicznej, kraj jest pełny wyrw, bazaltowych skał, wzniesień, stromych zboczy, na których każda pędzi ziemi jest wyzyskana do uprawy ziemi systemem terasowym. Rzuca się w oczy bujność wegetacji, bujniejszej jeszcze niż na Wyspach Kanaryjskich. Oprócz plantacji bananów i znakomicie utrzymanych winnic, widzi się okazy flory egzotycznej, agawy, kaktusy, wspaniałe palmy, eukaliptusy, drzewa cytrynowe, pomarańczowe i laurów, trzcinę cukrową. Rosną tu nieznane na północy kwiaty, z których jeden podobny do ptaka z rozwartymi skrzydłami nosi nazwę *Streptia reginae*.

Na Madagę istnieje kilkadziesiąt różnych gatunków roślin i samych drzew 80 gatunków. Bujne hortensje, szkarłatne pelargonie kwitną przy jezdni jak chwał przydrożny. Przejeżdżamy przez rybacką miejscowość Camara dos Lobos, w której zatrzymamy się przelotnie w drodze powrotnej. Ludność tutejsza mniej jest sympatyczna niż na Wyspach Kanaryjskich, nieufna, z rezerwą odnosząca się do cudzoziemców, a przede wszystkim starająca się ich wyzyskać; zebrać ją spotyka się dużo. Wśród obywateli, którzy przeważają Anglię, którzy z ryku swym mają handel winami i zresztą czas jakiś, do r. 1814, wrenami tej wyspy.

Po przybyciu 20 km. drogi, dobra utrzymanej, wznoszącej się bez przerwy, stajemy na szczycie przylądka Cabo Girao. Widok czaruje. Na tle błękitu nieba i morza, zarysowują się bogato rzeźbione brzegi wyspy, widok panoramę Funchalu, wśród zielonych górskiej wraz z zagadkowymi, smacnymi wyspami „Desertas”. Pod nami otwiera się przepaść 500 m. głębokości, okolona urwistymi skałami, a na jej dnie faluje morze, tworząc efekty barwne, jakie widziałem tylko na terytorii w Sycylii. Błękit wody zgasza się tu w płamy o odblaskach purpawych, gdzie indziej wysrebra się na sposób łuski rybniej seledynowo-zielonego koloru. Wszystko to mieni się w żarze południowego słońca.

Zjeżdżamy do wspomnianej już Camara dos Lobos, aby następnie wzniesić się na inny jeszcze punkt obserwacyjny — *paradour* — na Pico dos Barcellos. Widok stąd rozciąga się na najbliższe otoczenie górskie Funchalu z rozrzuconymi na tle czarnych rudy skał, ziemi i ciemnej zieleni miejscowości, malowniczymi kościołami, domami, willami i sanatoriami. Samo Funchal ukazuje się w blizszej niż z Cabo Girao perspektywie u stóp naszego belvedere. Przypomina on niektóre miejscowości francuskiej i włoskiej Rivieri, ale w tym swoim arystokratycznym odosobnieniu na wodach Oceanu ma jakiś majestat wyłączny, który utrudnia tego rodzaju zestawienie.

POŚWIECIWSZY rano na rękę, w większym towarzystwie tych osobliwych, nie zaniechawszy wypić kieliszka autentycznej słodkiej madery, miałem popołudnie wolne. Jedyny Polak w gromadzie około 650 turystów nie zapomniałem, że z Madagą łączą się wspomnienia pobytu Marszałka Piłsudskiego na tej wyspie. Zamiarem moim było odszukać miejsce jego zamieszkania. Zasięgnąwszy w biurze turystycznym informacji, dowiedziałem się, że Marszałek nie mieszkał w samym Funchalu, lecz w sąsiednim Sao Martinho, w pobliżu którego znaleźliśmy się zresztą w czasie wędrowki porannej. Nie podano mi jednak dokładnego adresu. Udałem się więc do tej miejscowości, wsiadłszy do wskazanego mi autobusu. Gdy znalazłem się w okolicy pustej u celu mej jazdy, zdałem sobie sprawę z trudności mego przedsięwzięcia. Nie znając portugalskiego języka, mocno bądź co bądź różniącego się od francuskiego i włoskiego, trudno mi było porozumieć się z rzadkimi przechodniakami spotykanymi na ze brukowanej drodze, wytężonej wśród plantacji bananów, wśród palm i innych egzotycznych drzew, ukrywających tajemnicze domy i willę, z których żadna nie wydała mi się jednak była rezydencją Pierwszego Marszałka Polski.

Wiedziony trafnym instynktem, wstąpiłem jednak do sklepu przydrożnego, w którym otrzymałem rozwiązanie zagadki. Sklepiakar polecił basonogiemu chłopczykowi podprowadzić mnie do willi Marszałka, która jak się okazało była stąd całkiem niedaleko. Zesłaliśmy w rodzaj małego wozu, po czym wstąpiliśmy w ulicę o pięknej nazwie Camino do Pilar i przed oczami moimi ukazał się mały czworoboczny, żółto pomalowany domek. Na jednej ze ścian dostrzegłem z daleka pamiątkową tablicę marmurową. Zbliżywszy się czytam napis:

Ao Marechal Piłsudski restaurador da Polonia homenagem da Cidade do Funchal C.M.F. 1943. Aqui residit de 21. 12. 1930 a 22. 3. 1931. (Marszałkowi Piłsudskiemu odrodzicielowi Polski miasto Funchal w hołdzie, 1943. Tu przebywał od 21 grudnia 1930 do 22 marca 1931 r.)

Stanąwszy przed bramą wejściową ogrodzoną dość wysokim murem, domu, dają znać o swoim przybyciu uderzając, starodawnym zwyczajem, młotkiem w żelazny krąpek. Przy bramie napis: Quinta Bethencourt, Nr 20. Na moje wezwanie pojawia się dziewczyna, której staram się wytłumaczyć cel mego przybycia. Prosiła by jednak moje usiłowania przeproszenia dłuższej rozmowy z domem.

(Dokończenie obok)



FUNCHAL — PANORAMA

przede wszystkim dzięki swym pięknościom i jako miejsce klimatyczne, zalecane specjalnie piersiowo chorym.

Już pierwsze wrażenie, którego doznaje turysta, stanowiący w obliczu tej królowej morza, jest silne. Na tle ciemnej zieleni tropikalnej wegetacji, bujnie rosnącej na wulkanicznym gruncie górzystej wyspy, której najwyższy szczyt dochodzi do wysokości 1843 m., rozłożyło się amfiteatralnie, jakby w wielkim ogrodzie, miasteczko Funchal, stolica Madery. Wynurzywszy się z błękitnych wód Oceanu, wznosi się majestatycznie pod równie błękitnym baldachimem wiecznie pogodnego nieba. Kilka skalistych mniejszych wysp, wyglądem przypominających cokolwiek Capri, lecz odludnych, jak wskazuje sama ich nazwa „Desertas”, stało, odłączając się do reszty lądu, i niby zdziwione pięknościami kraju, zamaryły w tej postawie na zawsze wśród morza.

Okręt nasz jest zbyt duży (19.000 ton), aby przybić do brzegu, zarzucił więc kotwicę na pełnym morzu, w pewnym oddaleniu od wyspy. Aby się do niej dostać, trzeba się przesiąść

BIBLIOTEKA „KULTURY”

Nowy Tom (XV)
GRAHAM GREENE
MOC I CHWAŁA

Tłumaczenie J. Taborski

Cena 13/-

Także

STEFANA KORBOŃSKIEGO:

W IMIENIU KREMLA

Cena 20/-

TEODORA PARNICKIEGO

KONIEC

„ZGODY NARODÓW”

Cena 35/-

„GRYF”

169-171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11.

Najlepsze i najserdeczniejsze życzenia

Świąteczne i Noworoczne

składa Klientom, Przyjaciółom i Znajomym

Mgr. M. B. Grabowski

wraz z współpracownikami

FUNCHAL

(Dokończenie ze str. 2)

nikami sympatycznej willi. Pokazało się, że właścicielka domu jest nieobecna, pozostałe zaś osoby, przeważnie służba, nie chciały czy nie umiały mi dać pożądaných informacji, a przede wszystkim trudno się było porozumieć. Pozwoliło mi jednak obejść i obejrzeć z zewnątrz i wewnątrz willę. Jest to dom jednopiętrowy o lekko wzniesionym dachu, prosty w budowie, otoczony niewielkim ogrodem, w którym od frontu wznoszą się dwa wysokie potężne drzewa przypominające polskie dęby. Posiadłość ta otoczona jest ze wszystkich stron plantacjami bananów, tonie w nich po prostu, i znajduje się prawie u stóp Paradour'a z którego widok na Funchal i otaczające go góry, oglądaliśmy dzisiaj rano. Urządzenie pokoi parterowych, w których Marszałek dużo przebywał, i gdzie miał jadalnię i salon, jest dostojne i w dobrym guście. Niewątpliwie, gospodarz warszawskiego Belwederu zadowolony był z tego wyboru.

Wzruszenie ogarnia polskiego przybysza na myśl, że na tej dalekiej wyspie odnajduje wspomnienia swojej Ojczyzny. Widzi oczyma wyobraźni postać przechadzającą się po tych pokojach i ogrodzie pochylonego wiekiem „Dziadka”, dyskutującego coś z towarzyszącym mu adiutantem. Każde słowo Marszałek podkreśla energicznym gestem. Na surowej zwykłej twarzy pojawia się uśmiech wywołany słoneczną pogodą dnia letniego mimo zimowej pory. Myśl wybiega do Polski, gdzie sroży się zima. Marszałek uśmiecha się do swoich myśli, znika troska z czoła, czuje wstępujące nowe siły wraz z polepszeniem stanu fizycznego. Widzi to wszystko adiutant, kapitan Lepecki, skrzętnie notujący swoje wrażenia, aby je następnie spisać i ogłosić po powrocie do Polski.

Czy byli tu jeszcze inni Polacy? Nie wiem, ale nie wątpię, że znalazł się w tym domu ówczesny ambasador R.P. w Lizbonie, Tadeusz Romer, a może i inni goście. W te mury wpadła owa masa listów i kart gratulacyjnych wysłanych z całej Polski w dzień imienin Marszałka, 19 marca, tu spędzonych — fakt o którym zapewne pisał w Funchalu do dzisiaj pamięta. Również 25 lat minęło od tego czasu. Ileż zmian w Polsce i w świecie zaszło w tym okresie!

Drogą już wygodniejszą o fascynującą nazwie Rua das Maravilhas schodzę do niżej położonego Funchalu. Reszta dnia minęła na zwiedzaniu niektórych osobliwości stolicy Madery, katedry, pięknego ogrodu publicznego etc. Okręt nasz opuszcza port w nocy. Długo z pokładu przyglądam się brzegom, gdzie błyszczą girlandy światła ozdabiających niby kosztownym diademem spadziście stoki „królowej morza”. Widać ognie sztuczne, które płomiennymi raketami strzelają w niebo. W pobliżu okrętu kupcy, głośno wykrzykując na łodziach, rozkładają swoje towary, zwłaszcza wyroby z drzewa (madeira) i skóry, piękne tkaniny i hafty etc., negac tych, którzy w ciągu dnia nie zdołali dostatecznych na lądzie poczynić zakupów. Tymczasem kilka nurków ruca się z łódki, mimo nocnej pory, przy świetle pochodni do morza, aby wylawiać rzucając w wodę przez rozbawionych turystów „escudos” (moneta portugalska), które pływacy z niesłychaną zręcznością wynoszą w usta z toni wodnej na powierzchnię morza.

Księżyc już świeci w pełni, kiedy opuszczamy brzegi Madery, kierując się w stronę Afryki.

Alfons Bronarski

NOWE MIŁOŚCI

Janinie Salikier — z opłatkami

Powiedziałaś: Najmilsze mi z miast San Francisco!
Lecz dorzuciłaś szybko: Po Wilnie! Po Wilnie!
Więc nagle, co dalekie, przyszło do nas blisko,
A serca skaleczone uderzyły silnie.

Bo na ich dnie ukryte ostre ziarno piasku
Rodzi perłę lez lśniąco, co przez mroki błyska
I niby Ostrobramska na świętym obrazku
Świeci nad wszystkich krajów miłe San Francisco.

Nocą budzi tułaczy po świata obszarze
I spod palm ich prowadzi w ośnieżony cmentarz,
Pokazując przez całun zapomniane twarze
I raniąc bezlitosnym słowem: Czy pamiętasz?

Tobie Wilno się marzy, mnie Lwów, jemu Kraków,
Temu miasteczko łące, temu wioska biedna, —
Odpocząć — znaczy Rossa, Powązki, Łyczaków,
Miłość — znaczy ta sama, zawsze tylko jedna.

Przez barwne szklane kule, łańcuchy, pozłótki,
Przez błyszczące na drzewku świąt radosne godła
Prześwieca kwiat pamięci — gwiazdka niezabudki
I przyprószone śniegiem wigilijna jodła.

Wszystko, co nas uwodzi i kusci i nęci
Jest jak światło na fali, — raz błysnie i zginie;
Świat dokoła nas — złuda, a tylko w pamięci
Istnieje świat prawdziwy — i ten nie przemienie.

Nieraz w cudzych ogrodach okłamał nas przepych
Magnolii i storczyków, lilii i chryzantem,
Aż odzyskawszy cudem wzrok dla oczu ślepych,
Widzimy, jak to piękno szarzeje przy tamtem.

Więc każda nowa miłość jest już tylko zdradą,
Stać nas jeszcze na słowa, na serce już nie stać,
A choć inne imiona na usta się kładą,
By zmilkło tamto, serce wpięć musi przestać.

Jan Fryling (Newark, N. J.)

Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Naukowego

W Instytucie im. gen. W. Sikorskiego odbyło się — uroczystym zwyczajem — w rocznicę powstania listopadowego doroczne Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Historycznego, pod przewodnictwem prof. A. Żółtowskiego. W części publicznej zebrania pierwszy zabrał głos gen. M. Kukiel dla złożenia sprawozdania i na wstępie zaznaczył, że dokładnie 10 lat temu odbyło się 29 listopada 1946 r. pierwsze walne zebranie, na którym powstało Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii. Od tamtego roku odbywało się kilkanaście posiedzeń naukowych, na których nigdy nie zabrakło ludzi zainteresowanych zagadnieniami historycznymi. Dyskusje często rzucały nowe światło na poruszane sprawy. Wyjazdy i śmierci umniejszały szeregi członków Towarzystwa i miłośników historii. Zebrani uczcili przez powstanie i chwilę milczenia zgon w ub. r. dwóch członków Towarzystwa: prof. S. Stroniskiego i p. A. Bogusławskiego.

Przez cały czas z wielkim wysiłkiem Towarzystwo wydawało „Teki Historyczne”, które z powodu braku środków finansowych, nie zaś braku materiałów redakcyjnych, musiały być przekształcone z kwartalnika najpierw na wydawnictwo półroczne, a potem na rocznik. Toteż zamiast 10 tomów jest teraz tylko 7. Następne wydanie będzie równocześnie za dwa lata: 1956 i 57. Obowiązki redakcyjne przejęła bez tytułu redaktora p. mgr M. Danilewiczowa. Obecnie Towarzystwo stawia sobie za zadanie skupienie jak największej liczby historyków polskich, wychowanków obcych uniwersytetów na obczyźnie.

W następnej części przemówienia gen. Kukiel rozwinął wzruszający obraz braterskich stosunków między narodami polskim i węgierskim na przestrzeni od powstania listopadowego w r. 1830/31 do ostatnich tragicznych wydarzeń na Węgrzech, które znalazły wiele objawów solidarności w narodzie polskim, jak dawanie krwi, zbieranie odzieży i żywności, której w Kraju brak i pieniędzy, w które ludzie tam również nie o-

plywają. Z przekonaniem, że braterstwo narodów walczących o wolność jest wciąż siłą kształtującą dzieje wkracza Towarzystwo w 11 rok swego istnienia.

Wykład inauguracyjny wygłosił prof. W. Folkierski na temat „Pod znakiem Mickiewicza: wewnętrzna ewolucja Maurycyego Barresa”. Mówca wykazał, jak — za pośrednictwem zniekształconej wersji A. E. Odyńca z pobytu Adama Mickiewicza w r. 1829 w Wenecji oraz „Ksiąg Pięć” — twórczość polskiego wieszaka wypłynęła na przeistoczenie się autora dekadentki powieści pt. „Kult jaźni” (Culte de moi) w sztandarowego ideologa nacjonalizmu francuskiego. Po echach klęski 1870 roku Barres wychował pokolenie, które odniosło zwycięstwo w pierwszej wojnie światowej i dało Traktat Wersalski. Taki posiew z listopada 1830 r. wydał plon w listopadzie 1918 r. Wykład obfitował w ciekawe zestawienia tekstów polskich i francuskich.

W części administracyjnej walnego zebrania sekr. dr Rudzka podał kilka cyfr uzupełniających sprawozdanie prezesa gen. Kukiel, wyliczając 12 zebrzań naukowych (które z zasady były referowane w kronice „O.R.”). Liczba członków z powodu wyjazdów zmniejszyła się, choć było kilka nowych zgłoszeń. Ze sprawozdania skarbnika p. A. Sawczyńskiego wynikało, że po raz pierwszy rok kończy się deficytem £20, który w rzeczywistości jest znacznie większy, gdyż nie zostały wypłacone honoraria za prace ogłoszone w „Tekach...”. Na przyszłość składają się w 65% dary, w 25% składki 46 płacących członków, a w 10 proc. opłaty za sprawozdanie „Teki...”. Wśród darowizn które wydatnie zasiłowały budżet była suma £50 złożona przez gen. M. Kukiel... bezimiennie. Mówiąc o wydawnictwie „Tek...” p. Danilewiczowa apelowała o składanie materiałów do następnego zeszytu, którego ukazanie się zależy wyłącznie od znalezienia na to odpowiedniego funduszu. W osobnej odbicie ukazały się materiały z obchodu 70-lecia gen. M. Kukiel.

Po sprawozdaniu komisji rewizyjnej, złożonym przez mjr. Z. Nadratowskiego, który zgłosił wniosek o absolutorium dla ustępującego zarządu wraz z podziękowaniem dla gen. Kukiel za hojny dar, zebranie przyjęło ten wniosek przez akklamację i dokonało wyboru nowych władz w następującym składzie: prezes gen. M. Kukiel, wiceprezes prof. T. Sulimski, członkowie: dr S. Biegański, mgr M. Danilewiczowa, J. Hoffman, mgr R. Oppmanowa, p. A. Piątkowski, p. A. Sawczyński, prof. W. Wielhorski, mgr P. Wojtowicz, p. J. Węsierski i dr Z. Wilczyńska. Do komisji rewizyjnej weszli: p. J. Eckert, mjr. Z. Nadratowski, p. T. Wasilewski, mgr P. Zarembo. (n)

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Stanisław Kościalkowski: Studia i szkice przygodne. — Alma Mater Vilniensis — Prace Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na Obczyźnie. Londyn 1956. Stron 159 i 1 nl.

Czwarty tom „Alma Mater Vilniensis” wydawanego przez Społeczność Akademicką U.S.B. w Wilnie otwiera wykonany przez prof. Bohusza-Szyszkę portret rysunkowy seniora Społeczności prof. S. Kościalkowskiego, któremu tom ten w 10 rocznicę jego istnienia na obczyźnie poświęcony jest dla uczczenia 50-lecia pracy naukowej i 75-lecia urodzin. Zawiera on prace jubilat z historią i jej pograniczą z literaturą z okresu jego pobytu na emigracji ujętych w formie skrótu pracy przedwojennej i 6 wydań, wygłoszonych od 1942 r. Tom ten wydany został w 700 egzemplarzach dzięki wybitnej hojnej pomocy inż. Wit Zbigniewa Poray-Lukaszewskiego ze Stanów Zjednoczonych, pozwalającej na pokrycie blisko połowy kosztów druku. Prace jubilat poprzedza sprawozdanie za rok 1954/55 z działalności Społeczności, wiersz Zofii Bohdanowiczowej p. t. „Stanisław Kościalkowski” i „Wspomnienia” Mieczysława Jaluwickiego. Tom zamyka rysunek Ferdynanda Ruszczyca Pieczęci Uniwersytetu Stefana Batorego.

ANTEMURALE Institutum Historicum Polonicum Romae — III. Romae 1956. Stron 167 i 1 nl.

Trzeci tom rocznika wydawanego przez Polskie Towarzystwo Historyczne w Rzymie pod przewodnictwem ks. Waleriana Myszczewskiego. Zawiera artykuły w językach polskim, włoskim, francuskim, angielskim, i po łacinie następujących autorów: amb. K. Papee, prof. S. Kościalkowskiego, mons. Luigi Tautu, Cz. Jesmiana, A. Steffena, E. Czapskiego, O. Kupranec O.S.B.M., ks. W. Myszczewskiego, S. Piekuta i A. Spekke. M. in. zawiera obszernie sprawozdanie z udziału polskiego w X Międzynarodowym Kongresie Historycznym w Rzymie w r. 1955. Zeszyt zdoła planować ze zdjęciami z audycji u Ojca św. Piusa XII i z kongresu.

KRONIKA SPIEWACZA

W dniu 2 grudnia odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Głównego Związku Chórów Polskich w Wielkiej Brytanii, w Polskim Domu Parafialnym w Nottingham. Omówiono program pracy Związku na najbliższą przyszłość, przy czym nacisk położono na pracę Zrzeszeń. Jako najważniejszy problem uznano zagadnienie doszkalania dyrygentów. W tym celu organizowane będą konferencje dyrygentów na terenie poszczególnych zrzeszeń.

Przewidywane są następujące większe koncerty:

1) Londyn — niedziela, 30 grudnia 1956: Koncert kołed na Trafalgar Square w wykonaniu połączonych chórów Zrzeszenia Londyn;

2) Derby — niedziela, 27 lutego 1957: Święto Pieśni i Tańca — organizowane przez nowo powstałe Zrzeszenie Chórów Polskich w Zachodniej Anglii (chóry z Birmingham, Nottingham, Derby i Springhill Lodges);

3) Leeds — kwiecień 1957: Koncert Jubileuszowy Chóru Polskiego „Harfa” w Leeds z udziałem chórów Zrzeszenia Chórów Polskich w Północnej Anglii.

Na odrębny wydawniczy Zarząd przystąpił do pracy przygotowawczej nad śpiewnikiem polskiej pieśni jedno- i dwugłosowej, który będzie zawierał zbiór pieśni religijnych, narodowych i ludowych. Śpiewnik ten będzie ułożony głównie pod kątem widzenia potrzeb dzieci i młodzieży polskiej.

Wkrótce ukaze się „Katechizm pierwszych zasad muzyki”.

W posiedzeniu wzięli udział członkowie Zarządu Głównego: z Londynu, Huddersfield, Leeds i Sheffield. Obowiązki gospodarza spełniał p. J. Kanigowski, dyrygent miejscowego chóru Parafialnego im. św. Cecylii.

S. WOYCICKI

Kronika zamiast powieści

Nie można zaliczyć nowej książki Czuchnowskiego do działu powieści chociaż sam autor tak ją określa. Nawet nie czytając notatki biograficznej na wewnętrznej str. obwoluty łatwo odgadnąć, że „Pierścień i zamiec” to opowieść autobiograficzna, malująca dzieje autora i jego rodziny w czasie pierwszej wojny światowej na terenie Galicji. Nie ma w tym nic złego; ten dział literacki wzbogaca się ciągle o piękne artystycznie i ciekawe psychologicznie książki.

Niestety, nielato doszukać się tych zalet w książce Czuchnowskiego. Widocznie pragnąc dać jaknajwierniejszy obraz tego, co o swoich dziecięcych przeżyciach usłyszał od starszycy i tego, co sam zapamiętał, autor rezygnuje z próby artystycznego przetworzenia rzeczywistości i daje nam suchą, kronikarską opowieść. Przejścia rodziny Parysów poprzez zamiecie wojenną widziane są oczami świadka, patrzącego z zewnątrz. Niewiele, a właściwie niczego się nie dowiadujemy o wewnętrznych doznaniach bohaterów opowieści.

Możliwość pokazania się ciężkich przeżyć wojennych widzianych oczami siedmioletniego chłopca nie została w najmniejszym stopniu wykorzystana. Ryszard chodzi, mówi, bawi się, uczy, ale o tym wszystkim dowiadujemy się tylko z opisu jego czynności. Mowy nie ma o wewnętrznym dialogu, o zdobywaniu nowoczesnej techniki powieści. Autor snuje powoli swoją kronikę nie próbując zajrzeć w głąb swoich bohaterów.

Czynnik autobiograficzny uwidacznia się najsilniej w braku selekcji w opisie ludzi i wydarzeń. Fakty, najzupełniej zbędne dla biegu całości wydarzeń, osoby, z którymi spotykamy się raz tylko i to zupełnie mimochodem, opisane są szczegółowo i z satysfakcją. Dobrze to świadczy o pamięci autora, ale wplata czytelnika w nadmiar trzeciorzędnych postaci i zdarzeń.

Od Czuchnowskiego, autora wielu zbiorów poezji i powieściopisarza z dużym dorobkiem mamy prawo oczekiwać języka żywego, oryginalnego i sugestywnego. Tymczasem język „Pierścienia i zamieci” jest nieporadny i zużyty, porównania zaś nieraz sztuczne. Aby uniknąć posądzenia o głośność, cytuję z pierwszych stron: „Legutkowna miała... oczy niebieskie i rozumne, jak włosenne

chmury, które szły czasem z Czartkowa ławą aż gdzieś do Słowacji i na Węgry.” (str. 17). „Szkoła rolnicza i jej hodowlane namietności dawały tu obok realnego pieniądza także po latach dochody moralne i polityczne.” (str. 20). „...A ona wciąż drżała, jakby cała razem z ciałem, welonem, kwiatkami, szamotała się w muś inowym śnie...” (str. 27—8). „Gdzie promienie zachodzącego słońca strzelały cennie jak za procy, komary unosiły się w srebrzystych, długich trąbach, a pod nimi roje muszek wielobarwnych.” (str. 31). „Nawet samej Gabrieli sprawiło to przyjemność, że jej pierwotny był taki bystry.” (str. 35).

Tło historyczne książki, wojna, przewalająca się tam i z powrotem poprzez bezsilną ludność cywilną, odmalowane jest przekonywująco i bez porównania plastyczniej od gospodarskich wydarzeń galicyjskiej wsi. Scena, w której uchodzący z terenów przyfrontowych dostają się między walczące oddziały nieprzyjacielskie, należy do najlepszych w opowieści.

Reasumując: książka napisana po starszowieku, stylem kronikarskim. Autor, poza suchym opisem wydarzeń, niewiele ma nam do powiedzenia; ani wydarzenia polityczne, ani przeżycia osobiste nie dają mu okazji do spojrzenia w duszę bohaterów. Niewątpliwie, zdarzenia są zupełnie realne: ludzie żyją, pracują, żenią się, umierają — ale czy to wystarczy, aby o tym pisać? Chyba nie; te same wydarzenia, odbite w ludzkich uczuciach i namietnościach, dalyby nam zupełnie inną książkę, bogatszą i artystycznie pełniejszą.

DEMONSTRACJA UCHODZCÓW W NIEMCZECH

Z inicjatywy uchodźców wszystkich narodowości z zażelną kurtyną odbył się w m. Ingolstadt (Niemcy zach.) demonstracyjny pochod oraz zebranie na znak protestu przeciwko agresji sowieckiej na Węgrzech.

Przemawiał przedstawiciel grupy węgierskiej dr Beretzi. Po nim zabrał głos nadburmistrz miasta dr Listl. Po nabożeństwach w kościołach katolickich i ewangelickich odbyło się manifestacyjne zebranie w Kolpinghaus na którym przemawiali przedstawiciele grupy polskiej i innych. Po przyjęciu rezolucji i wysłuchaniu przemówienia wygłoszonego w języku węgierskim przez prezesa Komitetu Węgierskiego p. Takácsa odśpiewano węgierski hymn narodowy. (A. F.)

*) Marian Czuchnowski: „Pierścień i zamiec” — Veritas 1956. Cena 15/-.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S.E. 17. Tel.: ROD 4628

Wysyła wszelkie leki do Polski po cenach eksportowych
PORADY BEZPŁATNIE

Dojazd kol. podziem. „Elephant and Castle”, autobusy: 1, 12, 40, 45, 53 i 63.

DO POLSKI

PLASTYKI — NYLONY 60 Gauge — MATERIAŁY (wszystkie z napisem „All Wool — Made in England”) — PELERYNY z plastyku — ZEGARKI szwajc. — także PIERPRZ — KAWA — HERBATA i inne produkty kolonialne z własnej hurtowni. PACZKI do R O S J I i Polskich Ziemi Okupowanych, oraz do Litwy, Łotwy, Estonii

N A J T A N I E J I N A J L E P I E J

wyśle

FREGATA (MERCHANTS) LTD.

7, Cromwell Road, London S.W. 7. Tel.: KNI 1091
(obok Exhibition Rd. i South Kensington Und. Station)

Zadajcie nowych katalogów! Zapraszamy do obejrzenia naszych towarów.
Biura czynne od 9.30 do 6.00; w soboty do 1.00

R. P.

TRZY PILNE ZADANIA

KOK 1956 mija pod znakiem wydarzeń w Polsce i na Węgrzech. Nie przypomina ich niefortunnie rozegrana sprawa sueska. Wypadki w Poznaniu, Warszawie i Budapeszcie zaciągają napewno silniej na historię Europy i świata niż egipskie rozgrywki w obozie zachodnim. Potwierdza się raczej przypuszczenia historyka brytyjskiego, Toynbee'go, że w łonie narodów dziś ujarzmionych rodzi się prawdopodobnie styl świata nowego, że od tych narodów przyjdzie odrodzenie ludzkości.

Emigracja polska uzyskała w każdym razie w ujawnionej w tym roku postawie swego Narodu pełne potwierdzenie i całkowite uzasadnienie swej dotychczasowej działalności politycznej. Wiedzieliśmy, że można przejść do ujarzmienia materialnie narodu polski. Nikt jednak, nawet wróg najpotężniejszy, nie ujarzmi ducha narodu, nie spodli duszy jego młodzieży, nie zniewoli mas ludowych, nie stępi własnej samodzielnej myśli polskiej, nie zgasi znicza wolności.

Rewelacje, które dziś w Kraju następują, choć nie obejmują wszystkich tajemnic i nie odsłaniają wszystkiego, nie są rewelacjami dla nas. Stracenie 19 oficerów ze sztabu, podległego Rokossowskiemu? Tak, to prawda, lecz tych niewinnych ofiar dyktatury komunistycznej było w Polsce znacznie więcej. System katyński srożył się w Kraju bez przerwy i bez wytchnienia. Surowa krytyka dotychczasowej gospodarki, przeprowadzona przez Gomułkę? Mówiliśmy i pisaliśmy podobnie przez 12 lat, korzystając z wolności słowa, które w Polsce nie było. Przepowiadaliśmy, że Polskę, wyzyskiwaną i okradaną niemilosierdzie przez Rosję sowiecką i rządzoną w myśl bezsensownej, komunistycznej doktryny gospodarczej czeka ruina i katastrofa.

Niewolnicze stosunki w nauce, literaturze, w sztuce, piśmiennictwie — wszystko to piętnowaliśmy uporczywie, aż do znudzenia, przed dojściem do władzy Gomułki i przed wydarzeniami październikowymi z roku 1956. Gomułka w dużej mierze potwierdził to, co głosiliśmy w świecie w tym od dawna. Nie powiedział on wszakże wszystkiego i nie wyciągnął ostatecznych wniosków z analizy położenia polskiego. Może tych wniosków wyciągać nie chciał, musiałby bowiem zerwać z komunizmem, albo nie mógł.

W Polsce nie potrzeba dziś kłamać. Tak twierdzi wielu, tak piszą do nas z Kraju ludzie najbliżsi. Być może. Nie potrzeba kłamać — choć są i tacy, którzy kłamią nadal z przyzwyczajenia, czy z ostrożności. W Polsce jednak nadal nie można głosić całej prawdy. Trzeba liczyć się ze słowami. Pewne tematy uchodzą nadal za drażliwe, za niebezpieczne i są przemilczane. Stwierdzamy ten fakt, nie krytykując go. Sami doradzamy wszystkim w Kraju największą ostrożność. Lecz i ta ostrożność i to liczenie się ze słowami czegoś są dowodem? Są dowodem tego, że Polska nadal nie jest krajem wolnym tak jak wolnymi są Szwajcaria, Belgia, Holandia, Szwecja, Dania oraz inne mniejsze nawet państwa na zachodzie.

Rząd, podlegający Gomułce, również nie jest wolny i nie może wyrażać prawdziwej woli narodu. Przykładem tego jest sprawa węgierska. Po czyjej stronie w dramacie węgierskim są najgorętsze, najżarliwsze uczucia i myśli narodu polskiego — tego uzasadniać nie potrzeba. Uchwała robotników poznańskich zakładów Cegielskiego, głosy literatów i dziennikarzy, ogłaszane w prasie krajowej wiersze jak np. komunisty Ważyka — mówią same za siebie. A jednak delegat rządu Cyrankiewicza w Zgromadzeniu ONZ nie mógł dać wyrazu prawdziwym uczuciom i myślom wszystkich Polaków, nie mógł przedstawić dobrze zrozumianych dążeń politycznych narodu. Głosował przeciw narodowi węgierskiemu i w obronie zbrodniczej polityki sowieckiej. Ludzie rozsądni powiedzą: inaczej głosować nie mogli. Być może. Jeżeli jednak nie mógł to znaczy, że nie postępował tak jak wolny przedstawiciel wolnego narodu.

A jednak ktoś musi tę wolę narodu wobec świata wolnego wyrażać. Głos p. Naszkowskiego w Zgromadzeniu ONZ nie może być polskim głosem jedynym i miarodajnym. Rola emigracji jako wyrazicielki prawdziwej woli narodu pozostaje więc w istocie swej niezmienną, choć formy jej działalności mogą ulec zmianie. Przez trzy lata upominaliśmy się przy każdej

sposobności o uwolnienie Prymasa Polski. Dziś tego postulatu na szczęście tak już ujmować nie potrzeba. Choć nie zapominajmy, że i Prymas nie cieszy się taką swobodą, jak kardynałowie w świecie wolnym. I że troska o zabezpieczenie wolności religijnej w Kraju nie powinna zniknąć z naszej myśli. Lecz o ile sprawy wyznaniowe w Polsce doczekały się w obecnych warunkach pewnego rozwiązania na podstawie „modus vivendi”, to przecież wiele innych zagadnień, wiele innych bojów narodu polskiego z imperializmem komunistycznym Moskwy rozstrzygniętych nie jest. Weźmy przede wszystkim sprawę Wilna i Lwowa, ziem naszych wschodnich, zagadnienie wojsk sowieckich w Polsce, groźnej i masowej koncentracji dywizji sowieckich dokoła Polski w jej obecnych granicach, dalszej gospodarczej zależności Polski od sowieckiego rubla — wszystko to są zagadnienia najbardziej żywotne i doniosłe, które muszą być w świecie stawiane, broniące, o których sprawiedliwe rozwiązanie trzeba nadal walczyć.

Kto ma to robić skoro sami zalecamy Krajowi ostrożność w dalszej jego walce? Czynić to może tylko emigracja. Ona również podtrzymać musi w świecie dążenie Polaków do prawdziwej wolności wewnętrznej, do demokracji, wolnych wyborów. Niezależna, prawdziwa prasa, publicystyka, piśmiennictwo, książki, wydawnictwa — zwłaszcza z zakresu stosunków polsko-sowieckich, które w Polsce nie mogłyby się nawet i dziś ukazać — znaleźć muszą podstawę dla swego rozprzestrzenienia.

Nowy układ w sprawach kościelnych w Polsce

Ukazał się w prasie, wydawanej w Kraju, następujący komunikat o wynikach rozmów między delegatami Episkopatu i rządem Cyrankiewicza: Komisja wspólna przedstawicieli rządu i Episkopatu omówiła szereg spraw z zakresu stosunków między Państwem i Kościołem wymagających uregulowania.

W ciągu rozmów przedstawiciele rządu podkreślili gotowość usunięcia przeszkód, jakie występowały w poprzednim okresie w realizacji zasady pełnej swobody życia religijnego.

Przedstawiciele Episkopatu stwierdzili, że w wyniku przemian w życiu publicznym, zmierzających do utrwalenia praworządności, sprawiedliwości, pokojowego współżycia, podnoszenia moralności społecznej i naprawiania krzywd, rząd i władze państwowe znajdują w hierarchii kościelnej i duchowieństwie pełne zrozumienie dla tych zamierzeń.

Przedstawiciele Episkopatu wyrazili również pełne poparcie dla podjętych przez rząd prac zmierzających do umocnienia i rozwoju Polski Ludowej, do skupienia wysiłków wszystkich obywateli w zgodnej pracy dla dobra kraju, sumiennego przestrzegania praw Polski Ludowej i wykonywania przez obywateli obowiązków wobec państwa.

Komisja Wspólna rozpatrzyła i zatwierdziła szereg spraw doniosłych dla Państwa i Kościoła.

1) W celu uregulowania prawnego stosunków Państwa z Administracją Kościelną — Komisja Wspólna wystąpi do władz państwowych o uchylenie obecnie obowiązującego dekreту z 9. 2. 1955 r. o obsadzeniu duchownych stanowisk kościelnych. Regulujący te sprawy nowy akt prawny będzie gwarantował wpływ Państwa na obsadę stanowisk arcybiskupów, biskupów diecezjalnych i koadiutorów z prawem następstwa oraz proboszczów, zachowując jednocześnie wymogi jurysdykcji kościelnej.

Projekt nowego aktu prawnego będzie uzgodniony na Komisji Wspólnej.

2) W celu uregulowania nauczania religii w szkole ustalono następujące zasady: Zapewnia się pełną swobodę i gwarantuje dobrowolność pobierania nauki religii w szkołach podstawowych i średnich dla dzieci, których rodzice wyrażają takie życzenie. Nauczanie religii będzie prowadzone w szkole jako przedmiot nadobowiązkowy. Władze szkolne obowiązane są umożliwić pobieranie nauki religii przez odpowiedni rozkład zajęć szkolnych.

Wykładowcy nauki religii będą powołani przez władze szkolne w porozumieniu z władzami kościelnymi. Nauczyciele religii opłacani są z budżetu Min. Oświaty. Programy nauki religii

opracowane przez Komisję Wspólną. Wskazano na konieczność uwzględnienia w polskim uchodźstwie politycznym. Dalsza polska działalność kulturalna na emigracji jest nieodzowna.

Ani na chwilę nie wolno też zapominać, że na przekór zbyt niefrasobliwemu optymizmowi, Polska znajduje się nadal w wielkim niebezpieczeństwie i zagrożeniu jej bynajmniej nie osłabło. Wiemy przecież, do czego posłużyły bazy sowieckie na Węgrzech. W krajach bałtyckich stały się one narzędziem dla przeprowadzenia zabiorów tyca państw przez Rosję. Dlatego trudno uznać sytuację, która wytworzyła się w Warszawie za trwałą i bezpieczną.

W istniejących obecnie warunkach trzy główne zagadnienia winny wysuwać się na czoło politycznych zainteresowań emigracji:

1) walka o uznanie przez mocarstwa zachodnie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie,

2) domaganie się udzielenia przez świat zachodni pomocy żywnościowej dla narodu polskiego, zwłaszcza dla jego warstw upośledzonych: robotników, nieuprzywilejowanej części inteligencji i młodzieży,

3) poruszanie przy każdej sposobności sprawy uwolnienia z więzień i łagrów sowieckich obywateli polskich uprowadzonych do Rosji. Są to często polscy żołnierze z kampanii wrześniowej, z AK, z 2 Korpusu.

Jeżeli trzy powyższe zagadnienia uznamy za zadania na przyszłość najbliższą, jeżeli poprzemy je czynem, wspierając również materialnie wszystkie podejmowane w tym zakresie wysiłki, obecność nasza w świecie wolnym nie będzie zmarnowana, jak nie była zmarnowana dotychczas.

oraz podreęczniki do nauki religii wymagają zatwierdzenia przez władze kościelne i władze oświatowe. Wizytacje nauczania religii będą przeprowadzać władze kościelne i szkolne. Władze szkolne dołożą starań, ażeby umożliwić dzieciom i młodzieży swobodny udział w praktykach religijnych poza szkołą.

Władze szkolne i duchowieństwo zapewną całkowitą swobodę i tolerancję zarówno dla wierzących, jak i dla niewierzących, i będą zdecydowanie przeciwdziałały wszelkim przejawom naruszania wolności sumienia.

3) Uzgodniono zasady zapewnienia opieki religijnej nad chorymi. W oparciu o te zasady wydane będą nowe wytyczne Ministerstwa Zdrowia.

4) Ustalono zasady opieki duszpasterskiej nad więźniami i powoływania katechetów więziennych.

5) Zezwolono na powrót zakonników przesiedlonych w 1953 r. z województw: opolskiego, wrocławskiego i katowickiego. Te wśród nich, które nie uczują się związanymi z Polską, wyraziły chęć wyjazdu za granicę — będą mogły wyjechać z kraju. Zdecydowano również o powrocie księży wysiedlonych ze swych parafii w województwach zachodnich.

6) Osiągnięto porozumienie między Episkopatem i rządem w sprawie pięciu nowych biskupów ustanowionych przez Stolicę Apostolską na Ziemiach Zachodnich.

SZCZEGÓŁY O GOSPODARCZEJ STRONIE UKŁADU POLSKO-SOWIECKIEGO

Do ogłoszonego komunikatu o układzie polsko-sowieckim, podpisanym w Moskwie 18 listopada br., powoli dochodzą nowe informacje. Cyrankiewicz w swym sprawozdawczym przemówieniu w Sejmie w dniu 20 listopada br. stwierdził przede wszystkim, iż „wyrównany został całkowicie bilans naszych stosunków gospodarczych ze Związkiem Radzieckim z poprzedniego okresu”. Z toczących się jeszcze pertraktacji gospodarczych większą sumę powinna otrzymać Polska za przewozy towarowe w latach 1946 — lipiec 1954. Wiceminister finansów Witold Trampeżyński, wyjaśnił w tej sprawie, że w każdym razie chodzi tu o kwoty wynoszące „wieleset milionów rubli”.

Zaskakujące jest natomiast stwierdzenie zarówno Cyrankiewicza, jak i wiceministra Trampeżyńskiego, iż płatności pozataryfowe „są już stosunkowo drobniejsze” („Trybuna Ludu” z 22 listopada br.). Zaskakujące przede wszystkim dlatego, że „Trybuna Ludu” w artykule wstępnym z 20 listopada br. objaśnia, iż w tych płatnościach niehandlowych mieszczą się m. in. pretensje Polski z tytułu reparacji niemieckich, która sięgają najmniej sumy 643.830.000 dolarów, czyli 2.575.320.000 rubli. (FEP)

Polskie życie kulturalne

SPOTKANIE PISARZY WĘGERSKICH I POLSKICH

Pod hasłem „Odpowiedzi na apel pisarzy węgierskich” Związek Pisarzy Polskich urządził w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego zebranie publiczne w celu zmanifestowania pełnej solidarności nie tylko polskiego piśarstwa ale i Polaków w ogóle z bohaterską walką prowadzoną przeciw najeźdźcy sowieckiemu przez cały naród węgierski.

Witając przybyłych przedstawicieli pisarzy węgierskich na obczyźnie dra Pawła Tabori, prezesa Ośrodka Pisarzy na Węgry Pen-Clubu oraz dra Lajos Lederera, wybitnego dziennikarza, którym zebrani zgromadzili serdeczną owację, prezes T. Terlecki podał tekst apelu o pomoc skierowanego do Zachodu przez pisarzy węgierskich na fali Wolnej Radiostacji Kossutha w dniu 4 listopada br. Choć wkrótce potem radiostacja ta zamilkła, walka na Węgrzech trwa nadal przez 41 dni z nadludzką nieugiętością. „Wolamy razem z Wami o pomoc w walce o sprawiedliwość i o wolność dla Węgrów, jak i dla wszystkich uciskanych, którzy chcą być wolni i nigdy nie wolą być przestępcami” — po czym p. Terlecki oddał głos przedstawicielom węgierskim.

Pierwszy mówił p. Lederer o swoich wrażeniach z pobytu na Węgrzech podczas toczących się walk, stwierdzając, że to co się stało w Polsce i na Węgrzech przyciągało uwagę dłużej niż zwykle, o czym mógł się przekonać podczas spotkań z dziennikarzami polskimi w Rosji za czasu pobytu tam Tity. Ostateczną przyczyną wybuchu powstania na Węgrzech było wkroczenie wojsk sowieckich do Budapesztu, a obecnie po jego przebiegu, który wykazał, jak wielu ludzi gotowych jest bohatersko walczyć i narażać swe życie za wolność, mówca nie widzi innego wyniku, jak opanowanie Węgier przez Rosjan i odzyskanie wolności przez zwycięskich Węgrów.

Następnie p. Tabori mówił o wiekowej przyjaźni polsko-węgierskiej i przedstawił rolę pisarzy w obecnych czasach w walce o życie, twórczość i wolność, przeciw siłom niewoli, zniszczenia i śmierci. Apel pisarzy węgierskich znalazł pełny odzew na całym świecie, z wyjątkiem Wschodnich Niemiec, i odzwierciedlał dotychczas walczącym Węgom otuchy, że sprawa ich nie została zapomniana. Przedłużanie się walki na Węgrzech zadaje cios śmiertelny komunizmowi na Zachodzie. Polacy i Węgrzy muszą pracować razem nad tym, by on przestał istnieć.

Obaj mówcy węgierscy przemawiali po angielsku. Pierwszy z mówców polskich dr Z. Nowakowski zwrócił się do nich po łacinie, jako języku wspólnym obu krajów z czasów świetności za panowania Stefana Batorego. Kończył stwierdzeniem, że jak w r. 1920 losy zachodu i świata rozstrzygały się pod Warszawą, tak dziś rozstrzyga się nie gdzie indziej, ale na Węgrzech.

Gen. M. Kukiel w dłuższym przemówieniu francuskim przypominał kilka etapów z dziejów braterstwa polsko-węgierskiego, dając wyraz przekonaniu, że tak jak w powstaniu listopadowym 1830-31 r. Polska, która miała być awangardą najazdu rosyjskiego na Europę, zawróciła przeciw siłom głównym i jak Winkelried skupiła na sobie rozpęd ataku rosyjskiego, tak dziś Węgry, które miały stać w awangardzie komunizmu zawróciły i są tym Winkelriedem, którego walka uwięziona zostanie zwycięstwem sprawy wolności wszystkich uciskanych narodów. Po krótkim wstępie angielskim Janusz Kowalewski, mówiąc po polsku, uderzył w ton bojowy wzywając do bezwzględnej walki z komunizmem i nie do rozważań, ale do odwagi. Żelazne czołgi nie zatrzymają biegu dziejów, którego kierunek wytyczył polski czerwiec i węgierski październik.

Wiesław Wóhnot w wywodzie historycznym wypowiedzianym po polsku przedstawił ideę strajku generalnego, jako oręża w walkach klasowych i narodowych, wykazując, iż walka na Węgrzech jest nie posiadającym precedensu pieniężnym przykładem bohaterskiego zastosowania tego oręża, w sposób tak nieugięty i ofiarny. Przykład ten nie będzie nigdy zapomniany i stanowi zobowiązanie wobec narodu węgierskiego dla wszystkich, a zatem i dla pisarzy nie tylko polskich. Jako ostatni przemówił Józef Kisielewski. Wskazał on na znaczenie pierwiastków chrześcijańskich w kulturze narodu węgierskiego, które zdecydowały o zwycięstwie sił ducha nad siłami materii. Okrzykiem „Niech żyją Węgry” zakończona została ta manifestacja braterstwa polsko-węgierskiego.

Waga sprawy tej przesłoniła nieco liczne wydarzenia okolicznościowe, w jakie obfitował omawiany tydzień. Zamierzając wrócić do nich przy następnej

sposobności, zatrzymamy się teraz na dwóch sprawach, mogących mieć przejmujące znaczenie. Najpierw z naszego życia uniwersyteckiego. Na zebraniu członków senatu i zaproszonych gości odbyła się z pozoru skromna uroczystość promocji dwóch nowych doktorów wydziału humanistycznego Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie. Po przemówieniu wstępnym rektora T. Brzeskiego o znaczeniu literatury w kulturze polskiej i wielkim imieniu Polski, zdobytym w tej dziedzinie prof. A. Zółtowski odebrał przysięgę doktorską w obecności dziekana wydziału humanistycznego prof. T. Sulimskiego od p. Józefa Bujnowskiego, który otrzymał doktorat po obronie pracy pt. „Kompozycja utworów dramatycznych Stanisława Wyspiańskiego”. Przygotował ją pod kierunkiem swego promotora prof. Z. L. Zaleskiego, który niestety nie mógł przybyć z Paryża.

Następnie odczytano dyplom promowanego w absentia p. Mariana Stanisława Kujawskiego, doktoryzowanego na podstawie pracy przygotowanej pod kierunkiem promotora prof. gen. M. Kukieła pt. „Bitwa pod Albuera z 1811”. Dzięki temu za pomoc doznana ze strony PUNO i jego profesorów, dr J. Bujnowski wyłożył przemówienie, w którym wyraził swe przywiązanie do Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie otrzymał tytuł magistra oraz wspominał o ciężkich kolejach losu wiodących przez więzienia, zsyłkę i wojnę, zanim mógł swą pracę wykończyć. Dr Bujnowski jak i dr Kujawski są byłymi żołnierzami 2 Korpusu Polskiego. Pierwszy z nich od 1952 r. jest wykładowcą na PUNO, a drugi po ukończeniu historii i geografii na uniwersytecie w St. Andrews uczy w szkole średniej w Dundee pod Newport i prowadzi samodzielne badania historyczne z zakresu dziejów wojen napoleońskich. Warto zaznaczyć, że na zebraniu promocyjnym reprezentowane były wszystkie przedwojenne uniwersytety polskie Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Poznań, Jagielloński w Krakowie i Jana Kazimierza we Lwowie, oraz Stefana Batorego w Wilnie.

Ogłoszona też została innego rodzaju promocja. Stopnie inżynierów przyznane przez Radę Akademicką Szkół Technicznych w Londynie otrzymali po przedłożeniu prac dyplomowych i zdaniu egzaminów pp.: C. Kwaśniewski i M. Sas-Skowronski na wydz. ładowo-wodnym; J. Zdzienkowski na wydz. elektrycznym; J. Dąbrowski na wydz. mechanicznym i Z. Jaszczołt, A. Klecki, M. Naimski, S. Panasewicz, L. Walczak, M. Janecka, A. Czeremski i W. Jakowlew na wydz. architektury. Ogółem 12 nowych dyplomów.

PROGRAM ŚWIĄTECZNY RADIA „WOLNA EUROPA”

24 GRUDNIA

OPLATEK POLSKI W ŚWIECIE. — Reportaż z wigilii polskich w Abisynii, Australii, Ekwadorze, Francji, Gwatemali, Hongkongu, Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Turcji i innych krajach, godz. 16.20, powtórzenie: godz. 20.20. **PASTORAŁKA Schillera**, godz. 18.00, powtórzenie: 22.00. **NASZE KOŁYDY U OBYCHYCH**, godz. 18.40, powtórzenie: godz. 22.40. **DWIE WIGILIE W BIBLIOTECE POLSKIEJ W PARYŻU**, godz. 19.05, powtórzenie: 23.05. **PRZEMÓWIENIE WIGILIJNE Arcybiskupa Gwinty**, godz. 19.55. **OREDZIE WIGILIJNE OJCA ŚWIĘTEGO**, godz. 23.45, powtórzenie następnego dnia, godz. 10.05, 16.05, 21.05. **PASTERKA**, godz. 24.00. **KONCERT KOŁED.** godz. 17.15, 19.45, 21.15.

25 GRUDNIA

Z WIZYTĄ U NIEMCEWICZA W TULU. — godz. 08.25, powtórzenie: 13.25, 19.25. **KTO TO BYŁ?** — audycja młodzieżowa z Londynu, godz. 10.30, powtórzenie: 16.30 i 21.30. **WIENIEC OLIMPIJSKI** — słuchowsko oparte na opowiadaniu Parandowskiego, godz. 11.15, powtórzenie: 17.15 i 22.15. **KONCERT KOŁED** w wykonaniu polskich chórów w Ameryce, godz. 11.35, powtórzenie: 17.35 i 22.35. **PRZY STOLIKU ARTYSTYCZNYM** — audycja rozrywkowa, godz. 11.55, powtórzenie: 17.55 i 22.55. **WSPOMNIENIA W. TROJANOWSKIEGO Z TEGOROCZNEJ OLIMPIADY**, godz. 12.40, powtórzenie: 18.40 i 23.40. **KONCERT KOŁED**, godz. 08.05, 09.00, 09.50, 10.20, 13.05, 15.00, 15.50, 16.20, 19.05, 20.00, 20.50, 21.20.

26 GRUDNIA

KOŁEDA DZIECI POLSKICH W STANACH ZJEDNOCZONYCH DLA DZIECI W KRAJU, godz. 8.30, powtórzenie: 13.30 i 19.30. **ŚWIĄTECZNY KABARET HEMARA**, godz. 09.35, powtórzenie: 15.35 i 20.35. **KRAM Z PIOSENKAMI** — audycja muzyczna oparta na inscenizacjach teatralnych L. Schillera, godz. 10.05, powtórzenie: 16.05 i 21.05. **KONCERT KOŁED**, godz. 08.05, 09.00, 12.50, 13.05, 15.00, 18.50, 19.05, 20.00 i 23.50. **GŁOS WOLNEJ POLSKI** nada swe programy świąteczne na falach krótkich w pasmach 13, 16, 19, 25, 31, 41 i 49 metrów.

PRAWDZIWĄ OZDOBĄ POLSKIEJ BIBLIOTEKI BĘDZIE album rysunków STEFANA DELLA BELLI w opr. M. Paszkiewicza „WJAZD WSPANIAŁY POSŁÓW DO PARYŻA”

Do nabycia w polskich księgarniach i u wydawców: Association of Polish Students in Exile 42, Emperor's Gate, London, S. W. 7.

Cena 12/6 Opak. i przes. 1/6. ALBUM STEFANA DELLA BELLI — NAJPIĘKNIEJSZYM PODARKIEM GWIAZDOKOWYM.

WESOŁYCH ŚWIĄT i DOBREGO NOWEGO ROKU ŻYCZY HASKOBA Z LONDYNU

Do miasta apostoła Jakuba miałem uprzedzenie. „Cud baroku” wydawał mi się podejrzanym. Od dawna już wprawdzie wyżyłem się antybarokowych przesądów na własnym, polskim podwórku i zarówno w literaturze jak i architekturze kocham go szczerze. W Hiszpanii jednak stroniłem od niego, woląc romańską naiwną surowość, wzniosłość gotyku, renesansową świeżość. Szczególnie nieprzekonywujące brzmiały informacje o katedrze, która „...powstała w wiekach XI i XII, konsekrowana w 1211 roku, rozbudowywana i ulepiana aż do w. XVIII stała się najwspanialszym w świecie arcydziełem architektury barokowej”. Cóż za przeraźliwa mieszanina stylów! Cóż za dysharmonia z niej musi wynikać. Fotografie także nie wyglądały zachęcająco. Barok na ogół nie jest fotogeniczny. Brak mu kryształowości w konstrukcji, linie jego są zamazane i miękkie. Trzeba go ko-

MIECZYSLAW PASZKIEWICZ

SANTIAGO DE COMPOSTELA

NOTATNIK Z PODRÓŻY DO HISZPANII (II)

niecznie nie tylko zobaczyć, ale poznać dokładnie, obcować z nim długo i opufale, by nabrać doń sympatii, miłości, wreszcie przyjacielskiego podziwu.

Dodatkową nieufność do cudów Galicji wzbudziła widziana poprzedniego wieczoru *La Coruna*, miasto wręcz brzydkie i tak niesympatyczne, jak tylko niesympatycznym być potrafi ulubiona przez klasy średnie miejscowość letniskowa. Opuściliśmy ją wieczorem, żli i głodni, aby spędzić noc mało wygodnie, a drogo w pobliskiej wiosce.

Wczesnym przedpołudniem wjechaliśmy w kręte, stronne, jednokierunkowe dla ruchu kołowego uliczki Santiago. Pozbawione chodników lub ra-

czej samymi tylko chodnikami będące, wiodą zawiłe ale niezawodnie ku czterem placom otaczającym katedrę. Iluż polskich pielgrzymów w ciągu wieków deptało te kamienie! Czuję jak tonięje we mnie nieufność i obumiera ziarno niechęci. Wesele historii. Niecodzienne piękno musi być gdzieś tuż, za progiem. Na *Rua Nueva* normalni portalki kościółka św. Marii Salomei przykuwa wzrok prostym pięknem. Ale kierowcy ani myślą stawać: jeszcze jeden zakręt i z ciemnej, wąskiej gardzieli uliczki *Gelmirez* wyjeżdżamy na rozświetloną, olśniewającą *Plazuela de las Platerias*. Zrozumiałem od razu czemu znajomi Hiszpanie słuchając z grzecznym pobłażaniem moich inwektiw przeciw mieszanin stylów, odpowiadali, że pogadamy o tym powrocie z Santiago.

Jakże się to mogło zdarzyć, że tyle sprzecznych sobie kierunków w sztuce, tyle pokoleń artystów i architektów zjednoczyło swe talenty w gigantycznym wysiłku uświetnienia tego miejsca? Mijam fontannę z rzeźbą apostoła — pielgrzyma i z bijącym sercem, niemal klusem przebiegającym kilkanaście stopni. „Piękno tego placu — mówię sobie — to nieporozumienie. Wielka architektura nie jest, nie może być zbiegiem szczęśliwych przypadków...”. Ale dalsze wątpliwości przerywa widok wnętrza: uosobienie architektonicznego ładu. Niecierpliwie różnymi wejściami wyglądam na zewnątrz, by utrwalić się w rozterce: który z placów otaczających katedrę doskonalszy w proporcjach, bardziej harmonijny? Który styl więcej przyczynił się do uświetnienia całości? Nie mogę dotąd pojąć tajemnicy tej harmonii. Chyba sam opiekuńczy geniusz Hiszpanii zamieszkał tutaj, by cierpliwie, przez wieki kierować budową, zmuszając do posłuszeństwa niesfornych, łącząc wysiłki wielu w jedno dzieło.

★

Katedra wraz ze swym otoczeniem jest najbardziej hiszpańską ze znanych mi zespołów architektonicznych. Łączy w sobie wszystkie sprzeczności tej krainy: przepych z surowością, prostotę z ozdobnością, pychę z pokorą, złoto z kamieniem. Ukoronowaniem całości jest *Portico de la Gloria* — dzieło mistrza Mateusza ukończone w 1188 r. Środkowy i najwspanialszy z trzech luków przedstawia prawowierny Kościół katolicki w pełni chwali. Tłum świętych i aniołów w zgodzie cześci Stwórcę. Dwa luki boczne symbolizują Żydów i heretżę. O ile z przedstawicielami Starego Zakonu obszedł się artysta łagodnie o tyle odszczepieńców pchnął bez chwili namysłu na samo dno piekła. Młody Anglik, który zwiędzał z nami katedrę po wyjściu, za każdym okratowanym oknem piwniczym domyślał się lochów św. Inkwizycji.

★

Św. Jakub jest w Santiago i w całej zresztą Hiszpanii czczony dwójako, czy raczej pod dwiema postaciami: a postolą — pielgrzymem oraz rycerzem. Legenda głosi (Santiago jest świętym szczególnie zamożnym w legendy), że gdy w bitwie pod Clavijo w 844 r. zwycięstwo zaczynało się wyraźnie przechylać na stronę Maurów, św. Jakub, uproszony przez króla Ramiriusa I zjawił się był na polu walki i o sobości powołał wojsko chrześcijańskie do zwycięskiego ataku: Odtąd jest patronem hiszpańskiego rycerstwa i przedstawiany bywa również często na koniu i z mieczem w dłoni, jak z laską pielgrzyma.

Santiago de Compostela jest od wieków jednym z ulubionych celów pielgrzymek. Nie należy jednak wyobrażać sobie pielgrzymy jako istoty składającej się wyłącznie ze wzniosłego ducha i brunatnej opofieży. Konieczne dodać do tego trzeba jeszcze ciało, które jest jednak czymś więcej niż wieszakiem na płaszcz pątnicy. Otóż w ciele obok serca i głowy niepoślednią rolę gra brzuch. (Mikołaj Rej w „*Figliach*” mówi jeszcze i o innej części naszej ziemskiej powłoki, której lekceważenie bywa niebezpieczne). Gdy dusza pielgrzyma rwie się do srebrnej trumny Apostoła, ciało spróśnie zerknąć ku oberżom. Trudno naprawdę mieć mu to za złe. Santiago następcą pod tym względem wielo pokus. Dla zamożnych mieszczuchów należy polecić *Hostal de los Reyes Catolicos*, mieszczący się w założonym przez Fryderyka i Izabelę *Hospital Real* — jednym z najpiękniejszych, po katedrze, budynków miasta. Tu leniwy turysta znajdzie przepych umie-

jętne zaprawiony historią, folklorem oraz wspaniałą, „typową” kuchnią. Pielgrzym niezadowolony się oczywiście tą kosztowną mistyfikacją. Zamieszka w skromnym „*pension*” drugiej klasy i nie jedząc ani ćwierci smacznej kolacji, pójdzie do winiarni i oberży na *calle Raina*, *calle Fonseca* czy gdziekolwiek, zresztą tam gdzie czeluście wąskich wnętrz, proste, drewniane stoły, bar pełen półmisek, butelek, szkieł zaprasza obfitością jadła i napojów. Czas tam płynnie szybko i dawno już przekroczyło się śliską granicę wyznaczoną przez jeden z grzechów głównych, a rachunek na osobę ciągle jeszcze nie doszedł „zawrotnej” sumy 15 pesetów (około dwa i pół szylinga) na osobę. A tymczasem koniecznie zostawić trzeba nieco sił, aby przejść się po parku *Herradura*. Ze wzgórza uwieńczonego romańskim kościołem św. Zuzanny rozciąga się szeroki widok na miasto i katedrę. Ten widok spopularyzowany przez pocztówki zatracą swą trywialność w świetle księżyca i przychodzi nieprzeparta ochota, by znowu wrócić na opustoszałe place — oglądać ciszę rozsiadłą w kapryśnych kształtach baroku.

Petin 9. 8.

Zostaje samotny na szosie. Mój kierowca, klnąc wraca kilkanaście kilometrów: wiezie bankę z dwoma litrami benzyny naszym kołom, którzy utkneli z pustym bakiem na malowniczych zakrętach, wśród *Sierra del Eje*. Uczeszył mnie ten przypadekwo postój, mam bowiem godzinę czasu na dokładne obejrzenie rzymskiego mostu, przez który przejeżdżaliśmy przed kilku minutami. Jasna, bystra myśl związała te kamienie przed dwoma tysiącami lat. Służą człowiekowi do dziś, wierne zaklęciu zawartemu w geometrycznej formule. Jakże piękna i użyteczna jest prostota tej konstrukcji. Ileż nauczyły by się od tego mostu mogli niektórzy młodzi „poeci” wypisując ozdobiłki na marginesie swej bezmyślności oziębłej i zbędnej.

Zamora 10. 8.

Kopuła katedry — ciekawy i piękny obraz architektury bizantyjskiej w Hiszpanii jest brzydki pozbawiana tak że z trudem dojrzeć ją można bądź od strony zamku, bądź zza bramy św. Piotra, ponad dachem „*domu Cida*”. O ile nie jest pewne czy dom ten (zresztą rzeczywiste w części pochodzący z XI w.) był gniazdem rodzinnym bohatera, o tyle stojący za murami kościoła św. Jakuba starszego bez wątpliwości, jest miejscem pasowania go na rycerza.

Lecz całe miasto białe od słońca, średniowieczne i odkryte pyłem legend jest tylko pięknym preludium do wizyty w katedralnym muzeum. Radość zwiedzania katedralnych zbiorów w hiszpańskich miastach bywa niestety często przyćmiewana pośpiechem, do jakiego zmusza niecierpliwy przewodnik. Przewodnik w Zamorze nie spieszył się nigdzie. Być może chłodne sale dawały więcej cienia, niż jego mała dyżurka, a możliwe, że kochał szczerze nagromadzone dzieła ludzkiej wzruszeń i lubił się nimi z hiszpańską chętelnością popisując przed cudzoziemcami. Oczywiście starał się koncentrować uwagę zwiedzających na kolosalnej monstrancji, arcydziele sztuki złotniczej — wymieniał dokładnie ilości srebra i złota użyte do jej wykonania — szło to w dziesiątki kilogramów.

Ale nie dałem się zwieść tym błyszczącym cudem: żadna ilość złota choćby najcudowniej ukształtowanego nie zdoła zaćmić niesamowitego piękna XV wiecznych gobelinów (lub, mówiąc po staropolsku, a trafniej — opon, szpalerów). Wykonano je w Tournai dla Ludwika XI około 1465 r. Zbiór składa się z dwóch serii: „*Wojny trojańskie*” i „*Dziełwo Hamabala*”. Nie należy do tych tytułów przywiązywać nadmiernej wagi: oba cykle z równie niezawodnym realizmem obrazują urok, okrucieństwo i barwność późno średniowiecznej rzeczywistości. Helena jest piękna urodą francuskiej księżniczki i tak właśnie jak ona ubrana. Kształt i ozdoby zbroi i broni zdradzają niezawodnie okres i miejsce ich powstania. Kolor, któremu nie poddał złośliwy czas, najwłaściwiejszą miarą zachwyty. Z wielkim żalem, oglądając się i oceniając opuszczając komnaty, do których słońce wchodzi rzadko i utrwalała niezmierzonymi dłońmi flandryjskich tkaczy.

KAZIMIERZ GLABISZ

„JAKOŚĆ PRZED ILOŚCIĄ”

MODA wojskowa jest bardziej zaradliwa niż moda krawiecka, fryzjerska lub artystyczna, bo rozpowszechnia ją zazwyczaj nie snobizm, lecz konieczność dostosowania się do zmian w uzbrojeniu i planowaniu potencjalnych przeciwników lub sojuszników.

Niestety zdarza się także, że nasładowuje się w tej dziedzinie jakiś „new look” bez oglądania się na interes całego zespołu sojuszników i na przyjęte zobowiązania.

Pamiętamy doskonale, jaką wrzawę wywołało w lipcu ujawnienie zamiarów przewidywanego amerykańskich szefów sztabu, adm. Radforda w kierunku ponownego zredukowania wojska lądowego na rzecz broni niekonwencjonalnych i lotnictwa strategicznego. Rząd zachodnio-niemiecki wręcz zaprzęstował, przeciw tej koncepcji obawiając się, że doprowadzi ona do redukcji głównych wojsk amerykańskich w Niemczech. Również Londyn zaniepokoił się tą tendencją i kilka tygodni przedtem powiedział, że zamierza zredukować również swoje wojsko lądowe. Choć konflikt, wywołany upaństwowieniem kanału sueskiego przez Nassera, uniemożliwił wykonanie tego zamierzenia i doprowadził nawet do zwiększenia stanów wojska brytyjskiego, tendencja ta zasadniczo nadal obowiązuje w W. Brytanii. Z kolei Niemcy Zachodnie ogłosiły zamiar forsowania „jakości przed ilością” przechodząc do porządku dziennego nad swoimi zobowiązaniami i nad oczywistym faktem, że wprowadzenie w życie planów admirała Radforda stałoby się podwójnym ryzykiem, gdyby sojusznicy Ameryki nie poszli na racjonalny podział ról, t. zn. nie dostarczyli pod dostatkami sił lądowych.

Ujawnienie niemieckich skłonności do częściowego nasładowania amerykańskiego „new look” lub przynajmniej do zastąpienia „ilości jakością” wywołało szczególne zaniepokojenie w dowództwie sił atlantyckich. Wszak zamierzenia te muszą spowodować dalszą zwłokę w powstaniu operacyjnych sił niemieckich, zwłokę tym bardziej niebezpieczną, że siły francuskie i brytyjskie zostały osłabione z powodu akcji w basenie Morza Śródziemnego i że także inne państwa atlantyckie nie wykonały zadań, ustalonych w Lizbonie w 1951 roku. Gdy się do tego doda ekspansywne położenie Niemiec Zachodnich i ich „dobrowolne” ograniczenia i zobowiązania, w układzie paryskim sprzeczowane, zaniepokojenie ich rewizjonizmem wojskowym stanie się w pełni zrozumiałe.

Na czym mają polegać owe zmiany w planach niemieckich i w jakich przyczyn zamierza się je wprowadzić w życie?

Ujawnił to, w sposób mniej lub więcej zawaolowany, nowy minister obrony, Strauss, podczas swojej pierwszej konferencji prasowej dnia 7 listopada.

Oto najciekawsze szczegóły z jego rowelacyjnych oświadczeń:

Stan liczebny „Bundeswehru”, czyli sił zbrojnych, ma wzrosnąć do końca b. r. tylko do 70.000 lub 75.000, zaś do końca 1957 roku tylko do 120.000, gdy dotychczasowe plany przewidywały wzrost do 96.000 względnie do 250.000. To zwolnienie tempa wzrostu tłumaczył Strauss przede wszystkim brakiem pomieszczeń, a ponadto brakiem pewności, czy wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej, przewidziane zasadniczo na wiosnę 1957, będzie aktualne, choć parlament podjął już obecnie pierwsze czytanie potrzebnej ustawy. Strauss jest, jak twierdzi, zwolennikiem obowiązkowej służby wojskowej choćby tylko ze względu na

jej wielkie znaczenie wychowawcze. Wobec jej skrócenia do zaledwie dwunastu miesięcy chciałby on jednak, jak się zdaje, oprzeć się przede wszystkim na długoterminowych obojętnościach. Wynika to nie tylko z jego dawniejszego wypowiedziania się za ograniczeniem niemieckich sił zbrojnych do 350.000, ale także z jego ostatniego oświadczenia, że chciałby jakość stawiać przed ilością. Tłumaczenie zwolnienia tempa brakiem pomieszczeń i obciążaniem sojuszników odpowiedzialnością za ten brak jest tylko wybiegiem. Istotnymi przyczynami zwolnienia tempa rozbudowy są względy wewnętrzno-polityczne i „wojskowe”. Rząd Adenauera wie, że powszechna służba wojskowa nie jest w Niemczech popularna. Toteż nie chciałby jej przed przyszlusocznymi wyborami do parlamentu w szerokim zakresie stosować. Z drugiej strony niektóre niemieckie, toła wojskowe, wyznające starą pruską zasadę „*elle mit Weite*” (spiesz się powoli), od dawna krytykowały zbyt szybkie tempo planowanej przez Blanka a narzuconej przez sojuszników rozbudowy sił zbrojnych, twierdząc, że tak tworzone jednostki będą tylko „mieśm armatnim”. Jak się zdaje, Strauss podziela te obawy. Tym bardziej, że jako b. minister dla spraw atomowych bardzo wysoko ocenia znaczenie taktycznych broni atomowych.

Tak czy inaczej zamierza on nie tylko zwolnić tempo poboru i zaciągu rekrutów, ale także zmienić plan tworzenia jednostek. Jak oświadczył na wspomnianej konferencji, zarzucił on plan równoczesnego tworzenia wszystkich dwunastu dywizji i chce narazie ograniczyć się do tworzenia 3 pełnych dywizji grenadierów pancernych, 2 pełnych dywizji pancernych, 1 małej dywizji górskiej i 1 małej dywizji spadochronowej. Dywizje dwóch pierwszych typów mają mieć po 12 — 13.000, zaś dywizje dwóch ostatnich typów po 8 — 9.000 oficerów i szeregowych. Także tempo rozwijania młodego lotnictwa i marynarki wojennej ma być zwolnione. Tworzenie operacyjnych jednostek lotniczych ma się rozpocząć dopiero po wyszkoleniu nadwyżki personelu latającego i naziemnego, a zwłaszcza pilotów. W związku z tym mają do końca 1957 roku powstać tylko dwie grupy myśliwskie i jedna grupa transportowa. Stan liczebny marynarki wojennej ma jeszcze 1 kwietnia 1958 roku nie przekraczać 15.000 ludzi, bo do tego czasu brak będzie dostatecznej ilości okrętów, na których pokładach można by prowadzić szkolenie. Narazie niemiecka flota wojenna składa się tylko z 51 małych i wyłącznie nawodnych okrętów i statków.

Analogiczne opóźnienia przewiduje Strauss w dziale zaopatrywania sił zbrojnych w broń i sprzęt. Tłumaczy to tym, że nie powinno się w erze fantastycznych postępów technicznych zaśmiecać sił zbrojnych przestarzałym sprzętem, a następnie wciąż jeszcze nie wiadomo, czy większość sprzętu będzie się produkować w Niemczech czy sprowadzać z zagranicy. Jak bardzo ostrożnie podchodzi sztab niemiecki do zamawiania zagranicznego sprzętu operacyjnego świadczy najlepiej fakt, że eksperci niemieccy wypróbują obecnie najlepsze czolgi anglosaskie i że nawet członkowie parlamentu mają je obejrzeć, zanim decyja zapadnie. Decyja ta jest o tyle ważna, że dotychczasowe plany przewidywały wyposażenie wojska w kilkanaście tysięcy czołgów i opancerzonych pojazdów terenowych i że przemysł niemiecki zmienił swoje dotychczasowe nastawienie do produkcji sprzętu zbrojeniowego. Do niedawna chciał

on produkować tylko to, czego „konieczność potrzebą”, obecnie chciałby sam produkować „ile można”. Rzecz jasna, że zwłaszcza sprzęt lotniczy będzie mógł być produkowany w Niemczech tylko na podstawie licencji zagranicznych.

Swojego nastawienia do przyjmowania b. oficerów i podoficerów polowych oddziałów „S.S.” nowy minister dotychczas nie ujawnił. Zdaje się, że podtrzyma on zasadę, ustaloną ostatnio przez Blanka, iż mogą być przyjmowani oficerowie S.S. od podpułkownika w dół, o ile „nie byli zasadzeni za zbrodnie przeciw ludzkości i mogą udowodnić, że nie zagadali się z ideologią hitlerowską”.

Zanosi się za to na zmianę w organizacji naczelnych władz wojskowych. Przewidziana przez Straussa reorganizacja ma m. in. wprowadzić szefa sztabu całości sił zbrojnych, posiadającego godność sekretarza stanu i uprawnienia rozkazodawcze w stosunku do wszystkich części sił zbrojnych. Miałby on więc szersze uprawnienia, niż ma admirał Radford jako przewodniczący amerykańskich szefów sztabu.

Najbardziej znamiennie były jednak bardzo ostrożne, niemniej wymowne aluzje Straussa co do ewentualnego wyposażenia sił niemieckich w broń atomową. Skrepowany oficjalnym charakterem swojego przemówienia, nie mógł wypowiedzieć swoich poglądów i dezyderatów tak swobodnie, jak je ongiś wypowiedział. Powiedział jednak dość dużo między innymi, że Niemcy nie żądają przyniesienia mu prawa do posiadania tych broni i że jednostronnie go nie zażąda. Zaznaczył wszak dalej, że sprawa ta nabiera innego aspektu, gdy inni partnerzy europejskiej unii obronnej zaczynają te broń otrzymywać, jako że „ciężar gatunkowy powinien być mniej więcej równomiernie rozłożony”. Co to znaczy? Znaczy, że Niemcy Zachodnie jednostronnie nie cofną swojego zobowiązania do nieposiadania broni atomowych, że jednak Rada Atlantycka powinna samorzutnie zwolnić je z tego ograniczenia i wobec tego zaakceptować zmniejszenie liczebności stanu niemieckich sił zbrojnych.

To strausowskie „równanie” na taktyczne, a z czasem może i strategiczne broń atomową jest z niemieckiego punktu widzenia zrozumiałe, jednak, wbrew stanowisku londyńskiego „Times” z 18 października, wysoce niepokojące. Nie tylko dlatego, że nie ma absolutnej pewności, że broń ta mogłaby być użyta jak twierdzi Times, jedynie w ramach potrzeb całej wspólnoty atlantyckiej. Nie mniej ważny jest fakt, że nawet w razie masowego ich wyprodukowania przez Amerykę potrzebna będzie dostatecznie szersza obsada frontu siłami konwencjonalnymi. Choćby tylko dla osłony i wykorzystania tych broni. Z drugiej strony musi niepokoić uciekanie się Straussa do wybiegów i pretekstów oraz bezceremonialne zarzucanie przez niego planów zatwierdzonych przez władze atlantyckie.

★

Dla nas Polaków ta wzrastająca samodzielność i bezceremonialność niemiecka nie jest niespodzianką. Wiemy z doświadczenia, że Niemcy nie potrafią zadowolić się pomocniczą rolą i drugorzędnym sprzętem, że zwłaszcza w dziedzinie wojskowej chciałby być „über alles in der Welt”. Przepowiadaliśmy nieraz, że z tym nowym partnerem Zachód będzie miał niemałe trudności.

WIERŚE JANUSZA IHNATOWICZA PIEŚŃ CZŁOWIEKA UBOGIEGO

Otwiera się dusza moja Panu wiosną
jak różowy magnolii kwiat
ze się ramiona we skrzydła rozrosną
pióra słoneczne
więcej

wokoło wieży dzwon się owija
słońce wśród drzew
na gacie mojąszewego kija
różę wyrosły
iskry na stawie się śmieją

w to niedzielne rano
gdy słońce rośnię zmgotło
paki na lepkich galeziach wstają
i jak wiosny jasny kwiat
otwiera się dusza Panu
w cały szeroki świat.

21. 4. 55

jaśni jak gwiazdy z nieba upadli
więc coś ja?
przydronny kamień na którym
się stopa potknęła świetlna
zgrzyt
jak płama tłusta na strunie
stworzenia

meteorów tych deszcz przeraził
przestrzeń
nim się czas jeszcze zaczął
nim część legła przy części
mrącej
tak synowie światła pierwotni
upadali

lecz krople krwi świetlistej
kamień opylony
zebrał bo serce przechodnia
płonęło miłością i na to
przyszedł
od wieków czekając na ostrze
złości mej.

Toronto 5. 10. 55

pod skrzydła swe mnie wziął
jak cień chmury słodkiej
nad łąką rozciągnięty
i cisza tu
jak w zastuchanej w zachód
harfy Genazaret

i choć uderzy pięścią
w szklany dzwon
nie toperz upadły
przemienia echa wśród wzgórz
gdy on
nad polem i jeziorom
zawisł jak tęcza

i nie da mi
ust nachylić
ambrozji węża
gdy mi na sercu
położył rękę
jak kwiat
uspokojonej ducha oliwy.

Toronto 3. 10. 1955

Nikt by mi nie wierzył że widziałem diabła
bo i Święty Mikołaj przecież nie istnieje,
strachy... na lachy, gdy dzieci nie chcą spać:
o kopytku i ogonie tra-la-la-la

i baby trzynastego w piątek o północy
nie latają pod krzyż na rozstaju
węża pod trzecim kamieniem na truciznę szukac
i cyrografów krwią się już nie pisze
więc nikt by mi nie wierzył że widziałem diabła
przez stolik — cocktail pit: Angel Kiss
żałił się mi izarwie i alkoholizmie
na swój los: z kieszeni mi nieznacznie
niebieskie grosze kradnąc.

Toronto 8. 11. 1951

PAWEŁ POPIEL (Elisabethville, Kongo belgijskie)

OSTATNIA NOC

„Ostatnia Noc“ jest pierwszym utworem młodego autora drukowanym w języku polskim. Napisał ją w Kongo Belgijskim starając się uchwycić specyficzny rytm i atmosferę epopei muryński.

MUTONGO siedzi brzegiem odkrytego rowu ściekowego. Ohydna, zielonkawa ciecz wydzielająca odór zgnilizny. Mutongo oddychał nią chciwie. Dziurawa czapka, postrzępiona i brudna koszula i podarte portki przewiazane sznurkiem nie chroniły go przed strumieniami deszczu. Z rękami w kieszeniach i z głową pochyloną na piersi, Mutongo siedzi przeżuwając swe wspomnienia.

Mutongo siedzi a jego matka konała w walce się lepiance, gdzie jako umiłowanie służyły dwie stare maty i imbrzyk z poobijaną emalią.

I przypomniał sobie Mutongo jak, gdy miał lat piętnaście, pobili matkę za to, że nie chciała mu pozwolić przebrać się z córką sąsiadów...

Z oddali, z nędznej kawiarenki, świecącej żółtymi otworami okien, doszedł go dźwięk gitary, na której ktoś wygrywał smutną i żalostną melodię negro.

I siedzi Mutongo dalej a na wytartej macie zły duch zgnęał się nad jego matką i wołał cichymi pokrzykami z jej gardła ściśniętego kurczem bólu.

Jakieś dziecko zderzyło się z murzynem w ciemności. Odepchnął je tak gwałtownie, że chłopaczek stoczył się do rowu, pełnego zleję, śmierdzącej cieczy.

I przypomniał sobie Mutongo jak, gdy miał osiemnaście lat, uderzył matkę z całej siły, aby jej wytrącić z ręki ostatni kaczan kukurydzy... był to rok Wielkiego Głodu. I matka Mutonga płakała...

Gitara drgała wszystkimi strunami. Monotonna i zwolniona przyspiewka unosila się nad nędzną kawiarenką, wplatając się w rytm deszczu, leniwego i smutnego jak zmierzach.

„Pyta człek odważny, człowieka bez twogi:

„Czy mnie kochasz?
I słyszy odpowiedź:
kocham Cię, jak się kocha wicher-
re“.

Autobus łyskając ślepowym okiem jedynej latarni, zatoczył się, uwożąc w sobie życie i żywych ludzi.

I przypomniał sobie Mutongo jak, gdy miał lat dwadzieścia, upił się „pongo“ i pobili matkę i matka płakała.

Zły duch pływał teraz w pianie śliny, która ściekała łagodnie po jej pomarszczonych policzkach.

Gitara, coraz bliższa, pomrukiwała głucho:

„Pyta mąż silny uległej żony:
Czy mnie kochasz?
I słyszy odpowiedź:
kocham Cię, jak się kocha ulewę“.

Mutongo siedzi i przypominał sobie, jak matka błagała go na kolanach, by pozwolił białemu doktorowi ratować małego brata. I nie pozwolił. I brat umarł.

Teraz zły duch zamieszkał jej nogi i była sztywna jak uschłe drzewo i nie poruszała się więcej.

Na progu kawiarenki gitara jęczała:

„Pyta dziad stary małego wnuka:
Czy mnie kochasz?
I słyszy odpowiedź:
kocham Cię, jak się kocha płomień ognia“.

Dziewczyna przebiegła chichocząc koło Murzyna i znikła między dwoma szalassami, pokrytymi starą papą. Śmiejąc się szyderczo chłopak biegł za nią w pościgu.

Deszcz padał ciągle, smutny i leniwy i zamieniał się w tysiące potoków które biegły szybko po ziemi, by zniknąć w rowie, czerniejącym jak otebla pełna zepsucia. Pies zawył krótko, lecz Murzynowi jego wycie wydało się długie, jak życie.

Mutongo siedzi i przypominał sobie, jak, gdy miał lat trzydzieści, kazał matce przeciekać całą noc na dworze, bo nie chciało mu się otworzyć drzwi i matka jego zanosila się kaszlem, który jej rozdzierał piersi.

Zły duch zaś zamieszkał już w jej ranionych i stały się jak trawa sawanny, gdy panuje susza i gdy wiatr targa nią, jak martwą.

Gitara zawodziła:

„Pyta brat brata:
Czy mnie kochasz?
I słyszy odpowiedź:
kocham Cię, jak ostrze mojej dzi-
dy“.

Pijak tarzający się w przydrożnym krzaku zdźwignął się z trudem na kolana i upadł twarzą w błoto i zaczął wymiotować.

A Mutongo siedzi ciągle naprzód i widział w pamięci jak, gdy miał lat trzydzieści dwa, pobili swą matkę wieczorem, ponieważ wrócił bardzo późno i wystygła przyrządzona dla niego „bunga“.

Lampy naftowe mijanych domów dzieliły się swym szarym i nieprawdziwym światłem z opustoszałą drogą. Zły duch zaś zamieszkał teraz w jej łonie, które dało życie Mutondze, i przebywał tam wśród cichych jęków dawionego bólu. A głowa jej była już tak martwa, jak martwy jest pień drzewa, gdy go porazi ogień z nieba.

A gitara wyśpiewywała:

„Pyta czarne dzieciętko swej pięknej matki:
Czy mnie kochasz?
I słyszy odpowiedź:
kocham swego czarnego syna, jak się kocha czarną ziemię“.

Ślepiec wzywał litości zapóźnionych przechodniów. Mutongo minął go i splunął nie wstrzymując kroku. Szedł bowiem ciągle naprzód wzdłuż rowu, w którym gnili nieczystości pod ciężkimi strugami czarnego deszczu. I nagle w mózgu Mutongi myśli zawirowały i poczuł się pusty, jak puste staje się oko, gdy spojrzysz prosto w gorejące słońce. I zaczął nagle biec; sadyć wielkimi susami i jego portki obijały się mu rytmicznie o łydki...

Nie widział już przechodniów, nie widział chat, chylących się zabawnie i pełnych egoistycznej dumy, że jeszcze stoją; nie słyszał warczenia psa; nie czuł smrodu z rowu ściekowego i przestało go dręczyć zimno deszczu.

Wpadł Mutongo w coraz szybszym biegu do lepianki i ukląkł koło zniszczonej maty i oparł się czołem o łono swej matki.

Oczy jego zamglone alkoholem, wargi jego nabrzmiałe od rozpusty i policzki jego zapadłe i jego zęby zepsute zjednoczyły się w jednym słowie:

Mama!

Zły duch zaś nie zdążył jeszcze wtargnąć do jej serca, które go kochało i Mutongo położył się koło niej na macie i płakał.

Gitara odezwała się znowu:

„Pyta serce matki, serca swego dziecka:
Czy mnie kochasz?
I słyszy odpowiedź:
Kocham Cię“.

DAL MNISZECH dzień i gramoty z czerwonymi u spodu pergaminy pieczęciami, także i z wiązaczami u dołu na sznurach barwnych. Kazał iść. A mnie za jedno było. Żem nawet i deliberować nie chciał nad drogą, którą pójść rezolwował. Pogibnąć to pogibnąć, mówili sobie. A jeśli nie pogibnąć, to sławę szeroką zdobyć i pułkami zamieść ziemię ruską, imię zdobyć wojsk i Marynę od Dymitra, jeśli by ją brać zechciał, uwieść. Inną delectować się nadzieją, siedząc doma na służbie w pałacu, i głupio było.

Powiedali ludzie o mnie, że charakternik, co to i nieczystego gotów za rogi wodzić. Nie dorozumiewali się we mnie tej rzeczy, która na jawie i we śnie była ze mną, że już jako oczarowany chodząc, jeść i pić nie chciałem, a biesił się na wszystko i na wszystkich. Obmierzył mi dom i ludzi i życie niemal...

Poszedłem więc w ruski kraj. Po drodze zmówiłem się z jednym co to już i za Don chadzał i po monasterach jako diak służywał. Człek był nie prosty, zamknięty w sobie. Słizmy Ruszki otwarta jak wrota, bo słuchy goniły, że Tatarzy nadejść mają, więc siola stały puste. Na targowych placach, na stołbach wieszając gramotę i siła mówiąco o złości Godunowej (1) i o nadejściu Dymitra rychłym. Gdzie przespieszniej, gościncami przemysłami; przelajem — gdzie płochu. Gdy patano nas zali to nieprawda, że w U-gliczu (2) zarzeczany był macezyk Iwanowy (3), odpowiadał, że to popa tamtejszego otrokowi gardło podcięto. Naród targowny szumiał po grodach, syt Godunowych rządów. Tam, gdzie można było, czerwonego koguta puszczał pod dworcami bojarów, a strełcom nakazywaliśmy iść za Don i, przystawisz się, Dymitra czekać.

Jednej nocy ten, co zmówił się ze mną, popiwszy wódki sławnie, ruszył też w monaster na preobrażeńską pustynię, czort wie po co? Mówił że tiszczymy dusznej szukać chce. Zostałem sam.

Byłem w Moskwie w ten dzień, kiedy to bojarzy Pleszczajew i Puszkini czytali przed narodem gramotę. Jechałem z Dobronicza, gdzieś przemiowa, nadsłuchując wieści od Puty-wla (4), dokąd absentował się Dymitr. Mnischami kiedy to ich Godunow Borys pobili. Tam żem pił i kontentował się konwersacją przy gorzałce ze strełcami, gdyż zostało ich trochę po wy-scihu wojsk Basmanowych (5). Pociągnął był Basmanow na Putywl, ale strełcy bić się nie chcieli. Klęli się, że woła w turmę iść niż przeciw Cara Iwana synowi rękę podnosić. A gdy przyszła wieść, że Godunowa nie ma, bo zdechł, rzygając czarną krwią po wieczery, wiedziałem już, że nadszedł czas w Moskwę podążyć.

Na targu, na Bolocie krzyczał Puszkini w biały dzień, że Fedora Godunowa (6) koniec nieszczęsny nadszedł. I siła wolności ludzimi sulil. Naród szumiał przyjezdne kupczychy krzy-czeł, rósł tumult. Zaczem Pleszczajewa i Puszkina uwiadeli że sobą na Krasną Ploszczad i tam, już przed Moskwą całą, bojarzy odczytali jeszcze raz gramotę, co Dymitr nie pogibnął i że idzie zdobywać presteł oj-cowski z wojskiem ruskim i Polakami. Zaczem kto, co miał pod ręką, chwytal i szedł na Kreml. Uderzyli w nabat (7). Strełców przy bramie za-tłuczono kołami. Fedora Godunowa w-wlekli jak szecenika z komnaty i ki-nuli w Godunowych dworzec, gdzie i udu-szony został. Tak i koniec był z je-go carowaniem.

...idę koło świętego Andrzeja, a tu kapela rżnie, skocznie grają piszeczki, obok fundują jakieś teatrum na placu przed monasterem. Już wiedziałem, że Maryna przyjechała do Moskwy, tyle że nie uznał, gdzieby stała. Patrze — tłum rośnie, wrzask podnosi. Jechał Dymitr na koniu, za nim boja-ry w kołpakach greckich i sukniach białawnych, a długich wschodnią mo-

- 1) Borys Godunow — car rosyjski. Mor-derca brata i spadkobiercy tronu moskiew-skiego po Fedorze I Iwanowiczu, ostatnim Ruryku.
- 2) Uglisz — miasto koło Jaroslawa, w 1591 r. zamordowano tam Dymitra.
- 3) Dymitr — syn Iwana Groźnego, za-mordowany na polecenie Borysa Godunowa.
- 4) Putywl — miejsce postoju wojsk Dy-mitra po klęsce pod Dobryninem.
- 5) Basmanow — dowódca wojsk Godu-nowa, przeszedł do Dymitra.
- 6) Fedor Godunow — car rosyjski, syn Borysa Godunowa. Panował w r. 1605, za-mordowany tego roku.
- 7) nabat — alarm.

OPOWIEŚĆ FIKCYJNA Z C...

Znaleziony przeze mnie rękopis za-wiera zaledwie kilka kart i tylko część z nich jest czytelna. Treść jego, tajem-niczą podaje poniżej. Dotyczy ona najbujniejszego i zarazem jednego z najciemniejszych okresów historii Polski. Obnażając wewnętrzne życie piszącego, ukazuje w niespo-dziewanych skrajach psychikę czło-wieka starającego się doko-nać rzeczy niemożliwej szarpiący-go się w więzach własnej niepew-ności. Tych kilka stron jest konden-sacją cierpienia, rozpacz, zrywów, rezygnacji...

Znane są perypetie związane z o-kresem prób zdobycia dla Polski tronu moskiewskiego, oraz przywrotnych obliczeń Mnischów popierających pretensje Dymitra. Znana jest rola

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI (Paryż)

RĘKOPIS PI...

da; strełców mnogo. Już deklarował — myślę. Tom tę czapkę com ja na głowie miał, kinał na ziemię. Jałem deptać nogami, taka we mnie ślepa złość powstała. Aż dziw — bom ci przecież i wiedział, że idzie za niego, a i do niej nie mi. Jeno jak zawsze — kochania nie odrzucić od siebie, choćby też i ca-ly na wiór usechł, albo i zgola śmier-ci bliski był od turbacji serdecznej. Jedna kostucha chyba...

Patrzyłem na Dymitra. Jechał na bachmacie przednim, sam przechylony w tył, śmiał się i szczerzył zęby. Nos długi, licha brodka zmierzwiłona. Chudy nad podziw. Zgola jakaś rozstrzy-ga czarnowłosa, koniucha od czerka-skich kniaziów. Zaliaby ona mogła ta-kiego pokochać?...

Stary Mnisch człapał z boku, na-dęty jak paw, milecząc jakby i z Dymit-rym nie chciał się pospolitować. Mu-siał go alterować coś, bom nie do-strzegł, by oko miał wesołe... — A niech go tam — myślałem — choćby i żenice wypłakał... —

Jechali potem dla większego splen-doru i Moskal na sianach, leżąc w po-scieli tak, jak na łóżku, bo u nich jest zwyczaj taki, że sani nie wysielają do-rodzenia tak, jak u nas, i nie siedzi się na nich, ale leży w piernatkach jako długi, jeno takiemu brodę widać.

Maryna, w monasterze zawarta, nie ukazywała się. Czekalem godzinę i dwie, ale napróżno. Potem mnie taka invidia do samego siebie chwyciła za ten mój afekt od lat tyłu, że poszedłem pić u wrót Arbackich, słuchając z uciechą słów targowników, że trza Dymitra, pogańskiego syna, bić tak coby już nie woskresnął, bo z Polakami się sprzął, wiary prawdziwej poniechał, ziemię ruską zatracił. Takem przega-dawał mój kontempt na samego sie-bie w owej konwersacji milej z rus-kim chamstwem, że wreszcie spadł pod lawę...

...bom to i zasługi pobral pokaźne i ostalo czerwoniców z okazji putiłow-skiej jeszcze, więc się i panem czulem. Poszedłem na Krasną Ploszczad, chcąc większe zakupy poczynić. Jużem z desperacji zgłupiał i myślał zgola i na szlachcica urosnąć i szaty a naz-wisko zmienić, byle tylko kunsztem takim wypłynąć jako przy Marynie, twarz osobieliwie odmieniwszy. Już owo mi i zaczynały rzeczy ostateczne do głowy przychodzić. Bom ci jednocześnie myślał i nad Don ujęć, z kozakami się bratać, wolności i swywoli zażył. Przychodziły na mnie takie niebez-pieczne paroksyzmy, że i katowskie miecza bliski bywał. A potem zaśie inne afekta w duszy rosły, a z nimi owo i nienawiść do całego Mnischów rodu, że mój tuzyl, iż Marynę napot-kawszy, tobym tylko spojrzal i splu-nął w ką i przeżegnał się jak od zle-go... Bom sobie już i mówił często: — Rekolleguj się, a to ci przecież dzie-wczyna ta mane na ręce i nogi wło-żyła. Już też bez niej dychać i żyć nie możesz. — I po konsyderacjach takich przez chwile bywało jak ręką odjął.

Zabłąkałem się tedy między woza-mi stojącymi kregiem na placu, słu-żącymi i za dom targownikom i za miejsce sprzedaży. Tlum, że nie prze-ciśniesz się. Pięścią ruszać trzeba, a i to nie pomaga wiele. Kupecy, brodia-ryze wszystko, wrzeszczą. Strełcy lają. Tatarzy, Persy w kwiecistych chala-tach, w szpiczastym obuwu, ruski na-ród wszystko w zielonych tulubach i sukniach długich. Nawozu na dylach placu po kostki. Konie rżą, tłuką ko-pytami. Bojarów kupa, wszyscy kon-no, wszyscy w miedzianych misiu-rkach, gnają ostro, chrzcząc pletnią.

ZOFIA ROMANOWICZ
BAŚKA I BARBARA

WYDAWNICTWO „LIBELLA“ PARYŻ
12 Rue St. Louis en l'île, Paris 4.

...jedna z najlepszych książek
napisanych na emigracji...

W krajach bloku szterlingowego:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11.
Cena sh. 10/-, dol. 1.50, frs. 500

Z CZASÓW BURZLIWYCH

Maryny w tym przedsięwzięciu. Ograniczę się więc tylko do objaśnienia koniecznych dla zrozumienia tekstu. Podaję również dane o występujących w pamiętniku ludziach, tych oczywiście, których pozycja i czynny udział utrwały na kartach historii Rosji.

Dodać muszę, że rękopis posiada pismo wcale trudniejsze i często wspierane przez niefrasobliwą, nieświadomość pamiętnikarza. Uprościłem ją w ten sposób, by czytanie fragmentów nie przedstawiało trudności. Słownictwo rękopisu pozostawiam bez większych zmian.

Na pierwszej stronie rękopisu, odmiennym charakterem dopisano kilka słów w języku rosyjskim. Po przetłumaczeniu ich, weszły one w skład całości jako jej tytuł.

PREOBRAŻEŃSKIEGO MONASTERU

Pisarków moc, jako że tam wszystko, nawet i najwięksi bojarowie, nie gramotni. Jeden przepisał się z ręką, na gorzałkę ciągnie, podanie chce pisać, ale gdy go pomacał pod zebro, wyciął chytego nazad. Popów siła, kogo wieniec, kogo chować szukają... Ślepcy, beznosy na dudkach przegrywają... Kalek beznogi, moc, nie ujrzyś ich gdzie indziej tyłu. Włóczy się to, przeciska między nogami, krzyczy, o miłosierdzie prosi. Zbud doskakują kupcy. Targają za rekaw, wrzeszcza — kupuj, kupuj, u nas i car by kupił! — Zajdziesz a on ci wepnie się w ciebie, nie puszcza, klnie od maci, jeśli umknąć zamierzasz. Tak to u nich i handel, że choćbyś nawet intentował kupić, uciekasz... Jeszcze te wizgi ich bab, te ławy gdzie strzyga, lby donicami nakrywają, te smaki ich i zapachy cebul i czosnku i kapusty i ryb i gorzałki smrodliwej, którą uważają tu oni za rarytet rzadki. Dziwny to naród... Bo to i książki u nich nie uznasz... Dorosły wiekiem, brodaty jeden z drugim a zgola umyślenie otrok, albo i mniej jeszcze, o bożym świecie to nie wie. Tyle że chytry choć prostak, zawsze liszką traci, choćby ci i przyjaźń świadczyła...

...takem już przywykły sałwować się gorzałczyną — śmieszliwym, że co tylko o Marynie pomyślał, tam do gospody wstępował. I piłem. Już tam o mnie na Kremlu i przypomniał, a i ja nie wlażyłem im w oczy zbyt. Lepiej, dumałem, ruski spirt (a przysmak to taki, żeby koza wrzeszczała) pociągać i pod lawą leżeć, niż w ślepiu im leżeć i serce sobie rozkrwawiać.

Po gospodach szumno. Piwo i gorzałkę ciągną. A gdy pałkę zaleją kłną Dymitra, że im Rusi upadek zgłotował. Poznał ci że się był koło Wasilija Błażennego z jakowymś bieżącym Bolotnikowym (8) zwanym, o którym słuchy chodziły, że i we Włoszech służył i pojazdami na statkach tureckich robił. Czekł bywał był a chytry w igrze i w słowie nad podziw. Reputacją miał taką, że bez noża lepiej było i nie przystępować. Gdy wypił, cudeńka powiedział, czego to on jeszcze dokona. Jako worów (9) zbierze i nimi ruską ziemię podźwignie. Ze myślało się iż mu we łbie i carem przychodzi zostać. Drugi, Zaruski (10), z kozaków jużniejszych wiódł się, ponoć indygenat miał, człek rosy i młody, atamanstwem w dwudziestu pięciu latach bawił się.

W maju to było, pomeń, w dzień gorący i jarki od słońca. Piliśmy. Zaruski powiedział, jako popadł Tatarom w plen i jak potem od nich, pogańskich synów, na Rus szlakami się przebiegał. Słonko stało we wrotach, świeciło, aż duszy było lżej oddychać. Dziewka raba piwo nosiła. Myślałem przylepić się do niej, humorów ostatek zbryć. Bolotnikow krzychał, że car to wor, że gdyby on chciał to też by carem mógł zostać. — Nie takie ja rzeczy widywał po świecie — przechwalał się. I czekał. Zaruski dawał mu pięścią w kark. Śmieiliśmy się.

Naraz, na dworcu, słyszę, kopyta grają. Wychodzę popatrzeć, kto zech. Trzech kozaków rannego przywiodło. Dwaj zsiadli. Trzeci ostawił nogę w strzemienu, koń skoczył w bok, tamten poskakał za nim na jednej nodze, wyrwał ją i zwał się bruchem w błoto. Podnoszą go. Patrzą na mnie.

8) Bolotnikow — awanturnik, jeden z przywódców buntu przeciw Szujskim.

9) Wor — bandyta.

10) Zaruski — ataman kozacki, ostatni stronnik Maryny.

— Tyś z nami, sukin synu, w Dobroniczu był! — krzyczą. — Tobie by też urezać szyję jak carowi. Albo i spalić w rzece, kiedyś diawol taki. Nu, przyjdzie czas i na ciebie.

Powleki rannego. A mnie ciarki po krzyżu idą i com miał spirtu w głowie, wywietrzał mi w jednej chwili. Dymitry nie żyje... A Maryna?... A już z puszek biją, uderzyli w dzwony, wkoło ludzie szumią, od strony Zamoskworecza idzie strzelba gęsta.

Pobiegłem do Borowickiej bramy — zamknięta. Przepycinał się wzdłuż Neglinnej, stoją pułki kozackie, wozami zatarasowana droga, ognie palą. Biegnę za innymi, nysę, donoszą, lepiej znają drogę targowniki niż ja. Wokół krzyk ludzki, tłok, wrzask baba. Patrzą, gonią za kimś... Dogonili. Chcą mordować... Jazgot, wizg, szezęk żelaza, krętna sroga. Wyrwał się ktoś

z kupy, biegnie... Spoglądam, niebieski ma kaftan... Polak. Ogania się szabłą, ucieka. Za nim kupą inni. Skoczyć w wodę, płynię. Z brzoza biją do niego z samopalców.

Dobrze na Krasnej Płoszczadzi, a stąd wraz z innymi, do monasteru Wasylgo Błażennego. Słońce świeciło na kopułkach zielonych, gołębie wlatywały nad nimi chmurą, dzwony były bez przerwy.

Na placu, niedaleko, tłum wielki stał. Milczący, bez rzęgotu ich, bez kłatw. Lby zbyt czapek, jak przed ikoną — pikturą świętą ich. Zreżlowałem przepchać się jak niegładź, by ujrzeć to na co spoglądamy. Okrutna mnie w sercu niepewność bodła. Myślałem... jeśli to Maryna, nie daj Boże... Dobrze na — patrzę — nie... Chłop jakowyś, nagi, leżał na lawie dębowej. Brzuch miał siny i wzdęty od wody, czarne włosy mokre i w kudłach. Noga lewa przebita. Srom przykryty gąsienią liściastą. Na głowę nadziana dla prześmiewu skórka wysuszonej z pyska owcy.

— Kto to? — pytam.

— Nie widzisz? Car — odpowiadają.

— Nie car — inni przeczą. — Dział to co Moskwe unieżył chiał.

— Nie diawol, Wiszniewieckich pacholę leży.

— Brieszesz. Nie car leży. Tamten chudy był i młody, a ten, popatrz, jaki rosy i myszaty.

— Cara gondula z Moskwy uwieźli.

— A caryca Maryna? — pytam.

— W turmie ona ponoć, wraz z oćcem swym — głosy wkoło.

...zażywając złyca i okrutnie grudnych dróg, jechałem traktem na południe, szukać jakiegoś sukursu, coby mógł Marynę z turmy moskiewskiej wybawić. Myślałem w Putywl iść gdzie kłaniał Hrehory Szachowski (11) jako wojewoda, komplementu wielkiej zażywał. Pustoszą była wokół. Popalone slobobody jeno, ni człowieka ni zwierza nie ujrzyć. Tyle co stada wron grymaśnych i tropy wilków świeże. Dopiero za Polonem sadyby widziałeś i dojrzewało zboże na polach. Pod ten czas nadeszły dżdże srogie, rozwilgły trakty popuły mi kałmuka, dzieńg brakło, w którejś z karczem obłupili nocą. Już jako żebrak dojechałem do Putywla, po przonożem. Byłem im tam jednak w cenie, gdyś dobnieł wreszcie, bo się dowiedzieli o wszystkim, od świadka naocznego relację mając. Szachowski zrazu turbował się srodze. Potem zaś, wiedząc, że go w Moskwie nie kochają Szujscy, konsekwentnie się nowego Dymitra stworzyć i na Moskwę z chłopstwem iść, com mu i ja, ilem tylko sił miał, przy lada konwersacji radził.

Jednego dnia, gdyś wiwenty zwożenia pilnując, nad brzegiem rzeki stał, patrząc na smagi u przewozu — aż tu i Bolotnikow na brzeg wyskakuje. Nuż rzęchotać i obłapić mnie co sił ino, i na gorzałczynie w pobliże ciągnąć. Poszliśmy. Forytowałem go zaraz u wojewody — a że wojennik był zdolny, bo i po świecie peregrynujący, i w wojnach Turcji i Wenecji brał udział, a kompasencją u całopstwa umiał zdobyć duży — dysponował go Szachowski na wodza onych zaś band bieżących. Trochę się to później za moimi plecami działo, alem się zbyt tym nie turbował, widząc iż wszystko to woda co na mój młyn płynie. Chciałem, byle na Moskwę iść,

11) Szachowski — wojewoda w Putywl, przeciwnik Szujskich.

tażyłem z dnia na dzień, myśląc tylko jakby najspieszniej Marynę z turmy wyciągnąć i na wdzięczność jej wielką zarobić. Głupim był.

...w wyprawie tej, niefortunnej, Bolotnikow Skopin-Szujskim pod wsią Kotłow (12) na głowę pobit, biegał w Tulę. Poszła rzeźnia i Tulę spalili do cna. Bolotnikow pogibnął, bo go żywcem wzięli, gdzieś w siewierskie krainy wywieźli i tam na mękach miłego życia zbyli.

Jużem widział że nie szło mi, bom i nędzy się dopytał, spod Tuli uciekając i zdrowiem stracił. Trzęsło mną przez długie miesiące, choć i bezoardy mi dawali i okadzali mnie ichnią modą... A im słabszy byłem tym więcej o Marynie nieznosnych meśli rosło. Że już i przychodziła do mnie, patrząc awym ci czarnymi oczyma a rezo'wując się

mnie tylko afektami darzyć, opowiadając jako to jej okrutnie bywało w ramionach Dymitrowych i w carskiej na Kremlu niewoli. Albo mi wzgardę okazywała, szyderstwem darząc i awersję swą objawiając. Żegnałem się krzyżem — i to nie pomagało.

Leżałem w Putywl na łasce u Szachowskiego, zamierzając bodaj na tamten świat wędrować. Choroba inwitowała mi już kosztuchę. Wyschłem i położyłem jak wior. Ze słabości tom nieraz i łzami gorzkimi płakał. Konsekwentnie się wreszcie na śmierć, ofiarowując to w dyspozycję boską, a tylko kłędza dla ulżenia duszy przywołując. Oni mi popa sunęli, na co ja jako żywo zgodzić się nie chciałem, wiary ich, bojąc się jak zarazy. Com

Szedłem pustkami, przebiegając się od derewni do derewni, ażem się dobrał pod Smoleńsk w ową noc gdy to Polacy pierwsze pod bramy kładli petardy, które z wielkim hukiem, z pożytkiem żadnym dla wojska eksplodowały. Przystanęłem tam na noc u jednego co gospodę żołnierzom trzymał. Wypłem też po kusztyczku z kilkoma i sam już tego w czubie miałem, gdy któryś z nich, choć zaledwie na ramionach towarzyszy wisił, tak był pijany, chciał bić mnie, że to, mówił, „z ruskich ziem idzie i swadu w obozie narobi“. Przeżegnałem go w piersi mocno zydłem com go pod ręką miał, a sam umknąłem w chursty.

W dzień najbliższy, dojrzawszy wśród otoczenia królewskiego kniazia Konstantego Wiśniowieckiego, zięcia Mniszczana, przepchałem się siłą do niego, przypominając się służy swoje ofiarowując. Ledwo przeznał mnie pod łachmanami, a poznawszy zakrzyknął bym mu zaraz powiedział zali nie wiem co słyhać z wojewodą sedomierskim i jego córką. Zdawszy relację z mych przypadków, prosiłem go o pomoc jaką i starunek, że to jeszcze całkiem nie wydobrzał z niemocy mojej. Wziął mnie też do się na służbę, którą leką miałem bom nie nie robił, tyle że spał i jadł. Czasem mnie też do namiotów królewskich wzywano, gdy difference były i dyskursy szły o sprawach moskiewskich, jako że im za światodomego w sprawach tych służył.

G DY ZÓŁKIEWSKI spod Smoleńska komunikem przeciw Szujskiemu wyruszył, ciągnął z nim i Konstanty Wiśniowiecki poszedłem więc i ja. Dał mi kniaz starunek nad czeladzią, nad podkowaniem koni i nad wozów naprawą. Ruszyliśmy na Białą w dzień piękny lipca chorągiewami okrutnie moderowanymi, z fantazją,

slan. Powiedali gońcy, że potem do Szujskiego Lepunow (14) przyjechał i po rozmowie, on i kilku innych, chwycili bywzego cara i, mocno przytrzymawszy, czerńcowi strzydz kazali, potem zaś, włożywszy go na sianie, do monasteru pod strażą jako nowego czerńcę odwieźli.

Podsędzszy Zółkiewski pod Moskwę, zrozzył tam z bojarami dumnymi dzień do rokowań. Zjechali się i zaraz zgodę pisaną, Władysława na preston carski sadzając. Myślałem dnia tego o Marynie, wiedząc, że z owym drugim Dymitrem, którego wszyscy worem zwali, w Tuszynie się znajdowała. Było to w mil kilka tylko od Zółkiewskiego obozu i często do Tuszyna gońcy latali, nie tyle jednak do Maryny czy wora, ile do Sapiehy, który tam pułki polskie trzymał. A nocy pewnej sam Zółkiewski z wojskiem ku monasterowi w Ugrze ruszył gdzie podówczas Maryna bawiła. Jechałem tam również z Konstantym Wiśniowieckim, który chciał w przypadku tentować hetmana ku łagodności, jako że o rodzinę jego szło. Ale wor i Maryna uciekli, a Zaruski razem z nimi z przysięgą swych kozaków. I znowu Maryny nawet że nie ujrzał.

...wor z Maryną do Kaługi pomknęli. Tam wor przez Tatarzyna jakiegoś z zemsty zabili. Maryna ponoć z Zaruskim się związała. Prosty to człek, jako i ja, a przecież fortuna mu poszczęściła tak jako pognębiła mnie...

...wieści przysły do Moskwy, że Mniszcz zdechł. Zali prawdziwe — nie wiem.

Żem to ruskiego obyczaju i mowy dobrze był świadom, kazał mi Wiśniowiecki za moskwicina być, na mieście mieszkać, z ludźmi znosić się i z wieściami do niego biegać. Zacząłem znowu pić po gospodach. Czas płynął, ludzie bajali to i owo. Noc tę gdy wybuchła wojna między Moskwą a Zółkiewskimi, pod lawą przespaliśmy. Zbudziłem się dopiero, gdy Polacy Białogród palili. W wielki tydzień Lepunow i Zaruski obozem stanęli pod Moskwą. Polaczki do Kitajgradu i Kremla przymknęli. Jam został w mieście, znany już wszystkim byłem i nie chciałem wolności się zbywać. Delibrowałem jako do Maryny się przemknąć i tam Zaruskiego, do którego dyskut głęboki miał, w sposobną chwilę nożem pchnąć. Nim jednak rezolwowałem się na ten kryminał, który mi diabeł naszeptował, Polaków z Kremla wypchnięto, bojary nowego cara iskali i Zaruski z Maryną uszli na południe.

Jednego dnia, ledwożem oczy otworzył i na ulicę wyszedł, patrzę, gromady ludzi stoją, czapki, choć to i zimno było, z głów skiniły, deszczki jesieniny pada im na lby. Wiatr dmuchał, kawki czarne leciały.

— Co takiego? — pytam. — Ubili kogo znowu?

— Nie widzisz Cara młodego wiozą — odpowiadają.

Przystanęłem. A zaraz wózek skromny jechał, ciągnęły go dwa konie z ogonami podwiązany, w nabijanej srebrną uprzęży. Za wózkiem jechali bojary. Otrók, może siedemnastoletni, chudziusiński, siedział na wózku i patrzył szklanymi oczami na milczące tłumy. To był ich nowy car, Michail Romanow. Jechał na Kreml, do siebie.

Wiśniowieckiego nie stało i diengi u mnie skoro wyszli. Turbacyj w ten czas małem nie mało, wreszcie obmierzo mi wszystko, zapisałem się do strelców i w obozie ich pod Kremlm żyłem. Nie dziwowałem się temu, bo mi było za jedno już żyć czy umierać, taka mna obojętność owdądnęła. Chodziłem ze strelcami w Archangielski kraj, atamana Bałowiena łowić. Staszczylimy rozbójnika do Moskwy gdzie też i pogibnął, powieszony na haku za zebro.

W rok Odojewskij (15) przywiózł w więzach Zaruskiego i Marynę z malczykiem ich kilkoletnim. Zaruskiego zaraz wbito na pal, szczeniaka powieszono, Maryna poszła w turmę, dokąd? sposobu dowiedzieć się nie było. W noc którąś, gdyś się pijany ponad rzeką włóczył, widziałem jak pacholki katowskie, przerebel wyrabawszy, wrzucali weń kogoś, krzycącego babskim głosem. Śmiałem się. Na drugi dzień dopiero Iwan mówił mi że Marynę pod łód nocy ostatniej puszczono.

12) Kotłow — wieś gdzie siostrzeniec cara Skopin-Szujski pokonał Bolotnikowa.

13) falkonety — stary typ armaty małego kalibru.

14) Lepunow — bojaryn, przywódca buntu przeciw carowi Wasylowi Szujskiemu.

15) Odojewskij — książę, dowódca wojsk, uwięził Zaruskiego i Marynę z synem.



Granatowski dzieło

HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

Reprodukcja z „Storia dela Polonia“ (1831 r.) według współczesnego szttychu

kiedy kpił z k'echów, czarnej ich rasy, teraz mnie trwoga brała...

Słuchy tymczasem szły światem i wieści rozmaite. Krugom wędrując, przybijały i do Putywla. Kłamliwe wieści i prawdziwe — kto je tam rozbiezie. A to, że w Nowgorodzie okazał się Dymitry nowy i poszedł z siłą wojska na Moskwę, pretendując także odbić preston Ruryka, a to że Maryna z oćcem wyjechała w polskie strony, wydana za kniazów Sałtykowskich i za Rubiec-Masalskiego i za Chworostina, ongi w plen wziętych. Inni znowu mówili, a było to później, jako znajduje się ona w Tuszynie, gdzie Dymitr samozwańczy stał — i że znała go za swego męża, zmuszona obediencją oćcu swemu należąca.

Na drugą wiosnę zimnica odeszła mnie. Jużem się też zataił i zakamienił lutą do świata nienawistną. To jedno mi zostało gdy siły wróciły. Obmierzył mi ruski naród, ruska ziemia. Srom ich i czolganie przy ziemi a owo i pycha, gdy tylko pletnią w swoim ręku trzymali. Nic że już przy sobie nie miał, choroba wszystko zjadła. Trza było uchościć, gdzie oczy popadną. Wziąłem mieszek jeden i kij w rękę... Szachowski już nie żył, nie było z kim żegnać się...

— A dla dziewczyny skarb to robotne ręce, czyste i dobre obyczaje. Bywa, że rodzice obciążają w posagu wszelkie bogactwa, a żaden parobek ani przez płot nie spojrzysz. Bo się już dziewczucha z innym przepasała, albo z wieloma i wieść o tym poszła. I tego żadnymi pieniędzmi nie odrobisz. Lepiej, żeby była uboga a cnotliwa.

Pogladził Katię po głowie.

— Ja wiem, że ty się w mieście na inne obyczaje napatrzyła. U Moskale albo u zmoskwiczonych wianuszek dziewczyni — furda! Nie tak, jak u Kozaków. No, nie szkodzi, w stanicie to sobie z głowy wybijesz. Pójdiesz do ołtarza jak ta kraszanka, bez żadnego stłuczenia, choć wypisz, wymaluj! Stłuczesz się, ale z mężem.

Mrugnął porozumiewawczo na Stasia.

— Ty, chłopce, co o tym myślisz?

Katia roześmiała się serdecznie, pokazując wszystkie zęby. Przechyliła się do tyłu, przegięła głowę i spojrzała przymrużonymi oczami na Stasia. Na twarzy wystąpiły jej smagłe rumieńce. Demidenko zrobił dłonią daszek nad czołem.

— Zagadałem się z wami, a tu słońce już nisko. Dostęć rybówłstwa. A co byście tak powiedzieli na świeże raki dziś na kolację, a? Znam tu niedaleko takie miejsce, gdzie wystarczy rękę w wodę wsadzić — same się łapią. Tylko że ja już na to za stary. Chcecie do wody pójść? To chodźcie, pokażę wam miejsce...

Stas zjął buty, czerkieskie i koszułę; został w jednych porciętach. Katia podkasała spodniczkę do połowy ud. Weszli w wodę po kolana.

— Zaczepnij koszem po dnie — komenderował Demidenko. — Przy samym brzegu. Nie, nie tak... ciągnij jak włókno...

A ty, Katia, pomóż mu, żeby się nie wywrócił. Na początku szło niesporo. Ochlapali się nawzajem wodą i ubabrali w gęstym mule. Ale po pół godzinie ze dwa tuziny ciemnosinych raków niezdarne lażyły w trawie. Wrócili podnieceni i szczęśliwi. Stary Kozak kuszył obok, pykał z fajeczki i gadał bez przerwy.

— Jakowie Antonowicz — zagadnął Stas, — a jakieś jeszcze jechali stepem, pan mi obiecał opowiedzieć o Czerkiesach i o walkach z nimi w dawnych czasach...

— Nie takie to dawne. Ja sam przecież brałem w nich udział. I pamiętam doskonale, jak naród czerkieski z Kaukazu wysiedlano. Chociaż niektórzy mówili, że oni sami poszli precz do turkieskiej ziemi, żeby pod władzą carów nie zostawać. A ja myślę, że jedno i drugie.

Szli teraz bardzo wolno — Stas zamieniony w słuch, Katia wpatrzona w chłopca.

— Bo widzisz — mówił Demidenko — walki z góralami trwały przeszło pół wieku. Cały południowy brzeg Kubania to były wtedy czerkieskie aule. A dalej ku wschodowi inne plemiona: Kabarda, Czecznia, Ingusze, Lezgini... Najpierw zaczęli ich od morza linią fortów odcinać. Bo oni pomoc otrzymywali przez Gelendżyk i Anapę. Z Turcji, znaczy się, i od Angliżanów. Bronili się mocno, choć siła była niewielka. Ale góry takie, jakich gdzie indziej nie zobaczysz. Ja przecież i Bałkan widziałem i Rodop i Ural — nie ma żadnego porównania. W konnym szyku nie nie poradzisz, bo taki Czerkies siedzi za nieprzystępną skałą i puka do ciebie ze strzelby. Strzelcy też byli wysmienici, jeszcze lepsi niż Kozacy. Plastuńskie sotine na nich posyłali, tym łatwiej było. A co moskiewskich żołdaków tam wygineło! Co taki żołdat! Buciorzy ma ciężkie, niewygodne, tornister z tyłu ciągnie, karabin wielki, jak starodawny muszkiet — b i e r d a n k a go nazywali — zanim się z niego złożył, już miał na karku abrekę z kindziałem w zębach. Ginęli jak muchy.

Pomilczał chwilę, pykając zawzięcie z fajeczki.

— Ale cóż tam, w Rosji narodu więcej niż karaluchów, jedno ukropem wyparzysz, inne leżą. Carskim generałem wszystko jedno: dwa pułki zniszczą, cztery nowe na ich miejsce przychodzą. Był taki jeden, najslawniejszy, Jermolow się nazywał, to ten mrowie moskiewskiego narodu wygubił. Orderów miał za to całą pierś.

Demidenko przystanął i wskazał ręką na samotną topolę.

— Noga mi, psiachmać, znowu rozbolała. Siadźmy na chwilę, odpocznijmy. I tak przed zmierzchem zdążymy.

Ponownie nabił fajkę.

— Więć to tak było... Zmogła w końcu górali przemożna siła. Akurat jak wybuchło polskie powstanie, krótko przedtem wzięli Moskale górę Guniń, gdzie się sam Imam Szamil ze swoimi miuridami warownie bronili. A ci miuridzi to byli najwaleczniejsi z walecznych, coś w rodzaju zaprzysiężonych na śmierć. Taki bronili się nawet, jak był ciężko ranny, jak nie kulą, to szabłą, jak nie szabłą, to kindziałem, jak nie kindziałem, to zębami — i do niewoli nie szedł. A w kilka lat później nastąpiło uspokojenie w całej Czerkiesji. Jedni poddali się, a większość wyniosła się do Turcji.

Jakow Antonowicz postukał fajką o pień topoli.

— Widziałem, jak ich zaladowywali na okręty. Zima była sroga, śnieżne burze szalały na Morzu Czarnym, a oni całymi tygodniami czekali w portach. Bez dachu nad głową, bez jedzenia. Tyfus ich kosił tysiącami. Zwłaszcza kobiety i dzieci wymierały.

JÓZEF LOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

Gdzie przeszli, cmentarze zostawały. Ledwie niedobitki wyjechały do Turcji. A jeszcze, jak słyszałem, sporo wymarło w drodze.

— I to umyślnie carski rząd tak robił? — zapytał Stas.

— Czy ja wiem jak tam było... Może i nieumyślnie. Urzędnicy carscy nigdy się nie spieszyli, to i wtedy nie przejmowali się, by wszystko na czas załatwić. Kubana nie miał im kto dać, to się nie starali. A jeszcze po kilkunastu latach, kiedy wojna rosyjsko-turecka przysła, urządzili Czerkiesi, ci co zostali, zbrojne powstanie. Też ich co niemiarą wygineło.

— A Kozacy? Czyli czas pomagali Rosjanom?

— Co innego mogli robić? Jeszcze wtedy nie podejrzewali, co później się stanie. Myśleli, że swoboda kozacka na wieki wieczne zapewniona, byle na carskie wojny ludzi dostarczać. A wyszło całkiem nie po myśli. A co do udziału w walkach z Czerkiesami, tyle ci tylko mogę na naszą obronę powiedzieć, że jak Kozacy do buntowniczego aulu weszli, to się przeważnie zachowywali po ludzku. Który Czerkies poddać się nie chciał — w leb, ale innych nie ruszali. Nie tak, jak moskiewskie soldaty. Ci do szturm szli prawie zawsze spojeni gorzałką, rozjątrzeni, i działali się potem straszne rzeczy. Kozacy inaczej... No, zdarzało się, że się stanicznik na ładną Czerkieszenkę zapatrzył, przerzucił przez siodło i zabrał ze sobą. A jakże, nieraz taką góralkę do chrztu zaprowadził i ożenił się z nią później. Bywały wypadki, zwłaszcza w zakubańskich stanicach, że to im było najbliższe. Rodzili się potem chłopaki kudłate i z garbatymi nosami...

— A porwane Czerkieski jak się zachowywały? — Zainteresowała się milcząca dotychczas Katia.

— Jak to baba... Najpierw płacze, wyrzyna się, po rękach gryzie, a przedź czy później przycichnie. Znałem Kozaka z Białorieczńskiej stanic, Klim mu było na imię, a nazwiska zapomniałem, bo to chyba ze sześćdziesiąt lat temu. Przywiózł młodzieńską dziewczynę z jakiegoś nalotu na aul... Szczuplutkie to, oczyska jak dwie śliwki, rzęsy wywinęte, nóżki i rączki malutkie jak u kukielki... Kindziałem go próbowała pchnąć, jak ją na konia wciągał, no to wziął Klim dziewczę na arkan i tak ją jak to cięle przyprowadził. Rzuciła mu się w ręce jak górski ryś. Chciał ją dobrocią brać, trzymał w zamknięciu przez dwa tygodnie — nic z tego nie wyszło. Jedzenia i picia odmawiała, głową biła o ściany. Czekał Kozak i czekał, aż zezłościł się — wziął ją siłą. I co powiecie... Zmiekła od razu, oswoiła się, cała dzikość jej przeszła...

— I co dalej? — podniecała się Katia. — Żyli długo ze sobą?

— Trzymał ją przez rok jako niewolnicę, nikomu nie pokazywał. Okienicze od jej pokoju zawsze zamknięte. Dopiero jak pierwsze dziecko przyszło na świat, poszedł Kozak do popa. Najpierw matkę ochrzcił, potem malego, a w miesiąc i weselisko się odbyło. Baba była jak malowanie, tylko do roboty w polu za słaba. Urodziła mu coś z pół tuzina potomstwa.

Demidenko zamilkł i wytrząsnął popiół z przegasłej fajki. Katia przycisnęła się do chłopca, położyła mu głowę na ramieniu. Słońce stało tuż nad widnokręgiem i jego jarzące płomienie ostro ślepiły oczy. Obrznięte cienie od pobliskich wiatraków przecinały całą przestrzeń wygonu. Niewielkie kędzierzawe obłoczki szły powoli złościoróżowym niebem. Słońce zgasało. Obłoki zaczęły nabierać w siebie karmazyn i purpurę, potem nasiałą granat i fioletem. Niebo stało się seledynowe, aż siny popiół wczesnojesiennego zmierzchu przysypał cichnący step.

Stary Kozak zataczył ramieniem szeroki krag. Oczy miał lekko zmrużone, siwa czupryna zjeżyła się nad czołem, żyły nabrzmiły. Takim Stas widywał go jedynie po kilku dobrych kieliszkach. — Patrzcie, młodzi, jaka piękna nasza Kubańszczyzna! Słońce teraz stoczyło się do Azowskiego Morza, księżycenko zaraz wzejdzie, nie wiadomo kiedy pięknie, za dnia czy w nocy... Tylko jedni ludzie piękna świata uszanować nie potrafią, tylko im swary i krwawe klótnie we łbach... Kainowe plemię, jak powiada babcia Oksana.

Zaszli do domu już o zmroku, bo stary bardzo utykał. Po wieczery Jakow Antonowicz zabrał Stasia do siebie, zamknął drzwi na klucz i kazał chłopcu usiąść. Otworzył kredensik, wskazał na dwa rzędy butelek i karafek. Medytował chwilę.

— Widzisz, o nalewkach nie zapominałem. Zabrałem z chutoru, co jeszcze było do zabrania. Nie ma to, jak napić się czegoś dobrego. Owoco matka-ziemia rodzi, a ojciec-słońce na wódkę przeobraża. Samo zdrowie, byle nie nadużywać.

Wypili po kieliszku wiśniówki. Demidenko wstał i położył dłoń na ramieniu Stasia. Wpatrzył się w niego badawczo, aż chłopcu zaczęło być nieswojo.

(24)

— Zauważyłeś, że ja nad rzeką parę razy na twój i Kat'czyzny temat zagadywałem? To, bracie, nie bez kozery. Przypatruję się wam od dłuższego czasu i tak uważam, że czas już, żebyś farbę puszcil. Powiedz... kapałeś się w rzecę razem z Katią?

— Kapałem.

— Bez koszul jedno i drugie?

— Bez koszul.

— I co?

— A nic. Pływać ją uczyłem. Leżeliśmy w trzcinach. Całowaliśmy się, jak zwykle. O rusalkach mi opowiadała.

— O rusalkach...! A tyś chęci nie miał, żeby ją wykorzystać? Nie wstydz się, że ja tak kawę na ławę wykładam. Ale widzisz, ja ze wszystkich wnucał Katię najbardziej pokochałem. Co mam, na nią przepisane. Dziewucha za wcześniej ciekawości do życia nabrała. Miasto ją popsulo. A ja bym ją chciał ucciwić za męża wydać. To jeszcze prawie dziecko, ale jak dojrzeje, urodziwa będzie nad wyraz. Ty się na tym nie znasz, boś za młody. Ja już dawno zauważyłem, że ją mocno ciągnie do ciebie. Tak na rozum, trzebaby was rozdzielić, broń Boże, przypadek się zdarzy. Bo i to widzę, żeś na Kati załoty nie krzywy. Jak myślisz? — wytrzymasz?

Stas przestąpił z nogi na nogę. W ustach zrobiło mu się gorzko. Przeknął obfitą ślinę.

— Ze mną Nikifor Tarasowicz rozmawiał, jakieś w Jasieńskiej stanicie żegnali się. Tak samo nakazywał. I ja mu obiecałem.

— Ale Katia ci się podoba?

— Podoba!

— Za dwa-trzy lata większe upodobanie poczujesz. Teraz to jeszcze zielone jabłko i kwaśne. Pestki w nim białe. No, zarumieni się ono niedługo i soków nabierze. Tyś jej matki nie znał. Jak staniczną ulicą szła, to nie tylko Kozacy, ale i konie dęba stawały. A jak mogłem zauważyć, Katia będzie jeszcze urodziwsza.

Wychylił swój kieliszek i nalał ponownie.

— Ona od ciebie o dwa lata młodsza, moglibyście się pobrać, jak do lat dojdziecie. Dziewczyna z dobrego kozackiego rodu, pamiętasz, com ci opowiadał, że Demidenkowie jeszcze z Zaporoskiej Siczki się wywodzą. To może pan pułkownik taką synową nie pogardziłby. I posag będzie miała niezgorszy. Ojciec coś da, a cała moja chudoba dla niej. Jest tego sporo. I tu w Czelbaskiej i część Czarnego Chutoru. Niejedna generałska córka takiego posagu nie przyniesie. Ty czternaście lat skończyłeś?

— Skończę za cztery dni.

— No, widzisz... Za jakieś trzy latka będzie już z ciebie parobek jak się patrzy. Kati będzie wtedy piętnastoletnia. Poczekajcie jeszcze rok — i do ołtarza można. Katięka będzie dla ciebie lepszą żoną, niż ta niby naręczona, co z Dożańska, jakieś w betach leżał, przyłatywała. No, co patrzysz na mnie jak na chama-bachameta? Napij się!

Przyciągnął Stasia i pocałował go w czoło.

— Ty się się nie dziw, że się ja tak rozgadałem. Katię lubię i ciebie też polubiłem. I tak sobie kombinuję, żeby laskiego szlachcica z kozacką dziewczyną w stadło skojarzyć. Tylko że Katia Demidenkówna musi iść przed carskie wrota ucciwić. Nie tylko z wiankiem na głowie, ale i pod spódnicą. Jak było u prawdziwych Kozaków zawsze, z dziada-pradziada.

Chłopiec siedział całkowicie oszołomiony. Czuł wypieki na twarzy i szum w głowie. Demidenko pił kieliszek za kieliszkiem.

— Pewnie już zauważył, że po wieczernicy młodzi w step idą. Ale Kozak Kozackę uszanuje. Chyba że się zdarzy dziwka-latawica, co się sama podstawi. Ja na ten przykład z moją pierwszą żoną przez dwa lata razem noce spędzałem, a wianuska nie tknąłem. Tak w stanicach zawsze bywało. Poleżeć przy sobie, czuć słówka mówić, całować się — i nic więcej. Za dawnych czasów drużki i starosta weselny prześcieradła na ludzkie oczy wynosili. Tożby wstyd był dla rodziców młodej, gdyby prześcieradło czyste zostało. Jeszcze i tak bywało, że końskie chomąta nakładano im na szyję i pędzono batem po ulicach na ludzkie urągawisko. Teraz tak już o to nie dbają, popsyły się obyczaje za moskiewskim przykładem.

Z karafki wysączyło się kilka rubinowych kropli. Demidenko zamruczał i poszedł do kredensu.

— Dla odmiany spróbujemy morełówki. Nie dziw się staremu, że tak gada. Ja widzę, że ty już ciagoty czujesz. Inni też was podpatrzyli. A i Oksana, choć durna i we łbie Pismo Święte jej przewróciło, na te rzeczy uważa.

Niezbýt już pewną ręką nalał nowy kieliszek.

— Oczu przed starym nie chowaj. Każdy przez to przechodził, wstydz się nie ma czego. Pop swoje w cerkwi opowiada, a ziemia własne prawa ma i jak w kubański czarnoziem suchy patyk zatkniesz, ten o pozwolenie nikogo nie pyta i po pierwszym deszczu sam zielone pędy wypuszcza. Tak i człowiek. Cóż z tego, że kazania wysłuchasz, jeśli potem gorąca dziewczucha do ciebie się przytuli?

Pogroził palcem.

(D.c.n.)

**NAJSZYBCIEJ,
NAJSKUTECZNIEJ,
NAJTANIEJ POMOŻESZ
RODZINIE W KRAJU
WYSYLAJĄC PRZEZ
NAJSTARSZĄ FIRME
WYSYŁKOWĄ**

**W. FLETCHER
(CHEMISTS) LTD.**

**AS MIDAR
DEPARTMENT**

5, Rampayne Street,
London, S.W.1. Tel. VIC 5555

DUŻA ZNIŻKA CEN:

10 x 1 gr. STREPTOMYCIN ... 15/6
5 x 3 miliony Penicillin Procaïn 28/-
100 tabl. 0.25 Serpasil ... 14/-
10 cc 250 mg. Cortisone ... 18/6

Guma indyjska 10 lbs. ... £3.7.0

Materiały, żywność, Nylony
Ceny powyższe obejmują koszt przesyłki do Polski.

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez

P. C. STORES
S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

SENSACJA TECHNIKI I OPLACALNOŚCI!

Auto-knitter

nowoczesny suwakowy aparat dziewiarski, który może dać utrzymanie całej rodzinie w Polsce



SŁUŻY DO PRODUKCJI WSZELKICH WYROBÓW TRYKOTARSKICH OD SKARPET DO KOSTIUMÓW DAMSKICH WŁĄCZNIE. 10.000 OCZEK NA MINUTĘ!

Wraz z aparatem wysyłamy instrukcję użycia po polsku
tylko przez firmę **T A Z A B** 22, Roland Gardens, London S.W.7, England

POLSKI SKLEP ŻYWNOSCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W. 11.

**ZAOPATRZY CIĘ WE WSZYSTKO
CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA**

Zakłady PCA Radio

i pracownicy

składają najserdeczniejsze życzenia z okazji
Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku
wszystkim Klientom i Przyjaciółom Firmy

PCA Radio — 6, Beaver Lane, London — Hammersmith

PAWEŁ HEĆIAK

Anglicy i Niemcy o Odrze i Nysie

Uwagi o książce Elżbiety Wiskemmann

Przed paru miesiącami ukazała się na angielskim rynku wydawniczym książka, która zajmie z pewnością miejsce w powojennej literaturze politycznej. Nie dlatego, że krytycy zachodni przyjęli ją z wyjątkowym wprost uznaniem, zaś krytycy niemieccy — poza nielicznymi wyjątkami — z pretensjami, które nie przynoszą zaszczytu ani nauce ani politykom niemieckim, ale dlatego, że znalazła się na Zachodzie autorka, która z wielką umiejętnością, głęboką znajomością i odwagą dotknęła zagadnienia, które od lat nie schodzi z łamów prasy. Mam na myśli granicę na Odrze i Nysie a w szerszym aspekcie — stosunki polsko-niemieckie.

Ukazanie się tej książki w chwili obecnej, gdy podejmowane są różne próby znalezienia jakiegoś nowego modus vivendi w stosunkach polsko-niemieckich — jest szczególnie ważne. Tym więcej, że próba przedstawienia i zanalizowania zawiłych stosunków polsko-niemieckich podjęta została właśnie przez pisarza angielskiego a nie polskiego ani niemieckiego. Czytelnik angielski, interesujący się Europą wschodnią dostał do ręki pracę, która z uwagi na swoją przejrzystość i jasność konstrukcji (w czym nie miała rolę spełniają mapy) pomoże mu bez trudu zorientować się w źródłach antagonizmu polsko-niemieckiego i niemiecko-czeskiego.

Wydobywa i analizuje je autorka z wielką znajomością rzeczy i z plastycznością, która uderzyć musi studiującego jej pracę — zwłaszcza czytelnika polskiego. Tym więcej, że autorka nie zdołała się zapoznać na miejscu — w Polsce: na jej Ziemiach Odzyskanych ani w Czechosłowacji — z istniejącym tam stanem rzeczy, czego zresztą należy niezmiennie żałować. To nie wina autorki, gdyż książkę pisała w czasach, gdy „komuniści” jeszcze się nie uśmiechali („when the Communists were still unsmiling”). To była przyczyna, dla której autorka musiała się ograniczyć jedynie do źródeł — bardzo zresztą obszernych — dostępnych w polskich kołach emigracyjnych, w Niemczech zachodnich czy w zachodnim Berlinie.

Obszerna, choć tylko w części podana, bibliografia wymienia jedynie 19 pozycji polskich dostępnych na Zachodzie, ogromna reszta to przeważnie źródła niemieckie. Mimo tej dysproporcji autorka doskonale wyczula nastroje, jakie panowały w Polsce a zwłaszcza wśród ludności mieszkającej na rubieżach zachodnich przed i po pierwszej wojnie światowej. Te stronicie czyta się z prawdziwą satysfakcją. Przedstawienia stosunków polsko-niemieckich nie zaczyna autorka od dziejów „mitycznych” przez poszczególne wieki. To zamąciłoby obraz. Dla zrozumienia czasów współczesnych trzeba znać dzieje rozbiorów Polski i politykę Fryderyków, Bismarcków aż do Hitlera, który w zasadzie dokonał już dzieła, pod które ziarna przez 150 lat zasiewali w duszy narodu niemieckiego jego poprzednicy.

W polityce Hitlera — pisze p. Wiskemmann — „najstraszniejszym narzędziem były mniejszości niemieckie; przy ich świadomości czy nieświadomości pomocy Hitler podważał autorytety rządów, które stawiały mu w drodze”. Po drugiej wojnie światowej te właśnie mniejszości — w Polsce i w Czechosłowacji — musiały przede wszystkim ponieść konsekwencje jego szaleńczej polityki.

Ze książki p. Wiskemmann była w literaturze politycznej wydarzeniem, dowodem są reakcje różnych kół w zachodniej Europie, zwłaszcza w Niemieckiej Republice Federalnej. Publicystyka angielska nadała jej od razu wielki rozgłos. Niemcy natomiast starali się przez dłuższy okres czasu dobić ją „zmową milczenia” sądząc — jakże mylnie! — że jest to najlepsza metoda pozbicia się niewątpliwie nieprzyjemnego przeciwnika. Potem, nagle, niemal jednego dnia, gdy na Zachodzie prawie że zapomniano o książce, zauważyła ją prasa niemiecka. Z inspiracji „miarodajnych czynników” — a co do tego nie ma żadnych wątpliwości — rozpoczęła się gwałtowny atak przeciwko autorce. I oto gdy znalazł się autor odważny, wybitny nadto znawca stosunków wschodnio-europejskich (autorka wydała w 1938 r. książkę p. t.: „Czechs and Germans”, a w 1939 r. „Undeclared war”), który uczciwie zanalizował źródła wzajemnych niechęci między trzema sąsiadami, wy-

tykając słabe strony polityki polskiej, lecz jednocześnie stwierdzając jak wielką część winy spada na Niemców za zasianie głębokiej niechęci do nich wśród ludności polskiej ziem zachodnich — prasa niemiecka „zglajeształtowanym” argumentem przypuściła szturm do fortecy, której siłą była prawda, autentyczność i solidna wiedza.

Chciałoby się cytować całe stronicie z książki, z którą winien się zapoznać każdy Polak, interesujący się własnym krajem i problemami środkowoeuropejskimi. A są tam zdania, które mają wielką wagę i na które trzeba się będzie niejednokrotnie powoływać. Oto Niemcy nie mogą pogodzić się z faktem, że stali się po pierwszej wojnie światowej mniejszością na ziemiach, którymi do niedawna władali, przyjęli szczególną postawę: „... cała arogancja większości Niemców — pisze autorka na str. 16 — jeśli chodzi o naród polski, który byli oni zdecydowani uważać za trwale prymitywny i niższy społecznie („permanently primitive and socially inferior”) została podniecona zmianami na mapie; i odtąd prasa niemiecka a zwłaszcza prawnicowa była w nieprzerwanym stanie oburzenia z powodu braku szacunku ze strony Polaków dla własności niemieckiej w Polsce i wyższości niemieckiej „kultury”.

★

Politycy anglosascy nigdy nie grzeszyli dobrą znajomością stosunków wschodnio-europejskich. A właśnie problem granicy na Odrze i Nysie jest jednym z tych, który ułatwia poznanie historii tych stosunków. Choć zjadliwa to niemniej słuszna jest uwaga angielskiego tygodnika („Spectator” z dn. 31. 8. 56. w artykule p. t. „Slav versus German”), że książka Wiskemmann „winna być prze studiowana przez każdego, kto marzy o tym, by stać się, powiedzmy, podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych” i „że jest ona wyrazem reakcji przeciwko popularnej tezie wielkiej niesprawiedliwości obecnych granic Niemiec”.

Co więcej — dopiero po przeczytaniu tej książki jeden z czytelników zrozumie ogrom kłeski zadanej Niemcom w r. 1945. Przekreśliła ona tysiącletni wysiłek zabórczy narodu niemieckiego na wschodzie. Wyrazem tego wysiłku były znane hasła: „Kulturkampf”, czy „ausrotten”, „Drang nach Osten” czy „Volk ohne Raum” lub ostatnio lansowane przez uchodźców niemieckich hasło o „prawie do ziemi ojczystej”. Konsekwencjami tej kłeski — poza podziałem Niemiec to: likwidacja Prus (fakt wciąż jeszcze należy do niedocenionych), przeniesienie stolicy z Berlina do Bonn (co prawda ostatnio podjął nawet Bundestag próbę przeniesienia stolicy „Nach Berlin” — lecz nie z tego nie wyszło), przejściowa (czego autorka nie zdołała przewidzieć) utrata Saary, oraz utrata ziem na Odrę i Nysę. W ostatniej sprawie autorka podkreśla, że „układ poczdamski wielkich mocarstw usankcjonował aneksję polską jedynie de facto a nie de iure”.

★

Atak niemiecki na książkę p. Wiskemmann wychodził m. in. z założenia, że książka wydana została przez i pod auspicjami Królewskiego Instytutu dla Spraw Międzynarodowych, że jest to wobec tego enuncjacja oficjalna, reprezentująca i pogląd Instytutu i brytyjskich oficjalnych kół politycznych, które dały podobno do zrozumienia, jakie mogłyby zająć stanowisko na przyszłej konferencji pokojowej. Nawet gdyby tak było to nie można także zapominać, że książka przedstawia uczciwie wypracowany własny pogląd autorki, za który Instytut — jak zresztą za jakąkolwiek inną pracę przez niego wydaną — nie ponosi odpowiedzialności. Jest bowiem rzeczą nie do pomyślenia, by rząd angielski mógł wywierać jakikolwiek wpływ na autorów, by pisali „zgodnie” z tezą oficjalną. Niemcy przyzywały do otrzymywania „rozkazów z góry” nie mogą tego zrozumieć. Natomiast stało się oczywiste, iż autorka dała wyraz powszechnej — jak można sądzić na podstawie często entuzjastycznych głosów prasy angielskiej — opinii, której koła rządowe nie mogą lekceważyć, że mianowicie obecna granica na Odrze i Nysie jest faktem nieodwracalnym i pod każdym wzglę-

dem korzystnym dla tej części Europy.

Gdy mniejszości niemieckie znajdowały się poza granicami Rzeszy rzucano prowokacyjne hasło: „Heim ins Reich”, choć mniejszościom tym wiodło się doskonale zarówno w Polsce jak i w Czechosłowacji. „To hasło — pisze w swym słynnym artykule o książce p. Wiskemmann poseł Labour Party Richard Crossman (w „New Statesman and Nation”) — zostało zrealizowane jednym z najbrutalniejszych aktów historii... Nie ma już mniejszości niemieckich, których cierpienia pod rządami słowiańskimi mogły być wysuwane jako usprawiedliwienie dla imperialistycznych ekspansji. Nie mogą zrozumieć, by jakkolwiek zdrowy na umyśle polityk, nawet niemiecki, mógł próbować cofnąć tę historyczną zmianę...”. A jak pisze p. Wiskemmann: „... po raz pierwszy żyją wszyscy, którzy używają języka niemieckiego — z wyjątkiem Austriaków — w granicach jednego państwa niemieckiego, chociaż podzielonego...”.

Atak na książkę Wiskemmann przypuściły nie tylko koła uchodźcze (co jest bardziej zrozumiałe), ale również wszystkie pozostałe partie niemieckie: od chrześcijańskich demokratów poprzez liberałów a na socjalistów skończywszy. Crossman słusznie przewidział, że książka Wiskemmann uznana będzie przez niektórych jako „diabolically unfair”.

Takie właśnie stanowisko zajęła, niestety, prasa niemiecka. Znany liberalny dziennik niemiecki „Frankfurter Allgemeine Zeitung” nazwał ją „pracą dyletancką” dodając jednak szybko, że „ulożenie problemu granicznego jest nie do pomyślenia bez pojednania polsko-niemieckiego, a to wymaga wielu ofiar”. Zabrał również głos przewodniczący Koła Badawczego Naukowców ze wschodnich Niemiec z siedzibą w Getyndze, Robert Kraus, profesor uniwersytetu w tej Getyndze i znawca prawa międzynarodowego. Pisał na łamach rządowego „Bulletin”, gdzie szeroko tłumaczył nieprawomocność zmian terytorialnych we wschodnich Niemczech wyrażając żal, że „takie jednostronne i źle udokumentowane wydawnictwo mające pretensje, iż jest typu naukowego, mogło się ukazać pod płaszczykiem tak poważnego Instytutu jak Królewski Instytut dla Spraw Międzynarodowych w Londynie. W sumie książka ta broni — pisze prof. Kraus — to co jest niesprawiedliwością popełnioną wobec milionów niemieckich uchodźców”.

Podobny ton obowiązywał w całej prasie niemieckiej — z wyjątkiem, o ile mi wiadomo, dwóch głosów. Mam tu na myśli niewątpliwie rzeczową recenzję Immanuela Birnbauma na łamach „Süddeutsche Zeitung” z dnia 15 i 16 września 1956 oraz dwa artykuły pióra H. Jaegera, ogłoszone na łamach „Bulletin on German Questions” nr 173 i 176 z września i listopada br. („Po 12 latach wstyd — p. Jaeger ma tu na myśli okres rządów Hitlera — przydałoby się choć trochę pokory u Niemców”, u których „uderzający jest brak tolerancji” — „the lack of tolerance is appalling”).

★

Jak już wspominałem książka wywarła wielkie poruszenie w społeczeństwie angielskim. Trudno tu cytować głosy, choć należałoby podkreślić ich wspólny ton: „Gdy więc wysiedlenia są zakończono, a akcja osiedlania przeprowadzona jest lepiej dla Europy i jej mieszkańców przyjąć status quo” („Spectator” z 11. 8. 56). A Terrence Prittie, wybitny znawca spraw niemieckich, pisał na łamach „Manchester Guardian” (15. 6. 56.), że — w związku z metodami stosowanymi przy wysiedleniach z Polski i Czechosłowacji — „to co się stało wcześniej” (what went before) — wysiedlanie Polaków w czasie okupacji niemieckiej — było usprawiedliwieniem tego co „went after” i że „miał czas, i to dawno, by nawet zjednoczone Niemcy mogły domagać się zwrotu wschodnich i zachodnich Prus, Pomorza, Śląska i reszty ziem”.

W głosach tych dwóch stron — niemieckiej i angielskiej — uwypukla się jaskrawie cała problematyka związana ze zmianami, jakie dokonane zostały we wschodniej Europie. Autorka objęła nią (nie pełną) historię powstania koncepcji granicy na Odrze i Nysie z podkreśleniem — a to jest w tej chwili najważniejsze — dła-

go Ziemi Odzyskane mają tak niezmierne znaczenie dla polskiego życia gospodarczego. Na podstawie dostępnych cyfr (także nie pełnych) autorka odkrywa czytelnikowi zachodniemu nowy świat, w którym naród polski dokonał wielkiego, choć nie zakończonego jeszcze, dzieła odbudowy. Największym zaś sukcesem jest zaludnienie tych ziem, straszliwie zniszczonych przez wycofujących się Niemców jak i wkraczających i przez pewien czas „gospodarujących” tam Rosjan. Wreszcie odbudowa całkowicie zniszczonego przemysłu i miast obronnych w perzynę. Jeśli są na tym odcinku luki, to trzeba sobie zdawać sprawę, że jest to praca dla której wypełnienia nie starczy jednego pokolenia. Sztuczne wyszukiwanie dziur, niedociągnięć itp. przez niemiecką prasę uchodźczą nie powinno budzić zdziwienia. Ten ton przeważać tam będzie zawsze.

Jeśli my, Polacy, kwitujemy książkę p. Wiskemmann, z największym zadowoleniem (choćby za podkreślenie polskości Kopernika — str. 186, czy stwierdzenie, że granice z 1914 r. i 1920 r. zostały nawet „przekłute przez historię” — str. 293), to wątpię, czy w podobny sposób mogliby to uczynić Czesi, którym autorka poświęciła również nie mało miejsca.

Uwagi moje pragnę zakończyć cytatem z książki: „Germany's Eastern Neighbours”. „W związku z zasadą odstąpienia terytorium Niemcom powinno się — być może — przypomnieć, że terytoria zdobywane w przeszłości zwykle wzmacniały najgorsze elementy w tym narodzie, osłabiając jednocześnie te koła, które odznaczały się szczerym uczuciem ludzkiej odpowiedzialności. Co więcej, jeśli się weźmie pod uwagę ostatnie losy niemieckich mniejszości we wschodniej Europie, byłoby raczej trudno życzyć im powrotu do tamtych stron” (str. 294).

Jan Lechoń o Władysławie Andersie

Londyńskie „WIADOMOŚCI” drukują fragmentami dziennik Jana Lechońa. W notatniku z roku 1950 znalazły się m.in. następujące uwagi:

20 sierpnia.

Dzisiejszego generała Andersa poznałem w r. 1925 u pp. Sikorskich, w okresie kiedy byliśmy z Tuwimem i Słonimskim prawie codziennie gościliśmy w tym domu. Był to młody, piękny kawalerzysta, rumiany z blond wąsikami, najtypowszy ułan, od koni i dzwoneczek. Ile razy patrzę teraz na portret generała, ze zdumieniem porównywał go w myśli z obrazem ówczesnego zdobywcy kobiet i konkursów hipicznych. Pamiętam że na tej samej herbie był u Sikorskich mjr Beck z ówczesną swą żoną. Porównać to czym były wszystkie wspomniane tu osoby z tym czym się stały.

4 października.

Odczyt Andersa w Instytucie Naukowym (w sali Kościuszkowskiej) — wielkie przeżycie. Stary Kucharzewski cicho coś dukał, i patrzyłem na niego jak na ruinę wielkiego jeszcze sprzed sześciu lat mówcy. Halecki miał tym razem płynność natchnioną pełną żaru, który też palił się w jego twarzy. Ale Anders, to była prawdziwa rewelacja jako jednolitość charakteru, umiaru i rozsądku, jako przede wszystkim skromność prawdziwa i prawie wzniosła, która jak wiadomo, jest bardzo rzadką wśród Polaków i wśród wyższego rzędu ludzi — enotą. Politycznie był to sam rozum, z tych intuicyjnych, wszystko w tej żołnierskiej mowie było i szczerze i zarazem odmierzone z jakąś dyplomatyczną subtelnością. To co mówił o Piłsudskim, Sikorskim, jego otoczeniu, o wojsku i politykach — miało w sobie głębokie przeżycie Generała i „niosło niezawodnie”. Parokrotnie powiedział Anders że wierzy w Boga, i czuło się to w jego słowach, w jego niebawym skromności; coś w nim jest naprawdę z dawnego chrześcijańskiego rycerza, który walczył o Boga i na chwałę Boga. Parokrotnie głos mu się załamał kiedy mówił o wojsku maszerującym boso w Buzulu, o dzieciach mrących z głodu, raz po raz też słuchacz, ja między innymi, popłakali się — i raz po raz doznawaliśmy bardzo wysokiej klasy wzruszeń, jak wtedy np. gdy dawał paroma słowami zarys bitwy pod Monte Cassino, która jest przećwiek jego legendarnym zwycięstwem. Naprawdę słuchających nie załamało się ani na chwilę w czasie tej mowy mówionej z pamięci, bez ozdób ale pięknej i płynną polszczyzną. Bardzo wzruszająco, otuchę budzącą i ludzki wieczór.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE. Wobec zagrożenia się sytuacji międzynarodowej i przystąpienia do seryjnej produkcji nowego i bardzo kosztownego sprzętu — prawdopodobne jest zwiększenie wydatków zbrojeniowych nawet w razie zmniejszenia w przyszłym roku stanów liczebnych o 100.000. Podług „U.S. News and World Report” przygotowuje się na rok budżetowy 1957/58 preliminarz kredytów na obronę w wysokości 42,8 miliardów dolarów, gdy tegoroczne wydatki na obronę nie przekroczy 40,8 miliardów.

W szczególności przewiduje się 12,9 miliardów na zakup nowego sprzętu, 10,5 miliardów na zbroje, umundurowanie i wyżywienie, 9,3 miliardów na szkolenie i operacje, 1,7 miliarda na doświadczenia, 1,3 na przygotowanie rezerw, 2,5 miliardy na wojskową pomoc dla zagranicy, 2 miliardy na dział atomowo-wodnorodowy i 2,6 miliardy na inne cele, w tym gromadzenie surowców strategicznych. Tym samym jedynie wydatki na pomoc dla zagranicy i na broń atomowo-wodnorodową nie mają być zwiększone. Wzrost wydatków na nowy sprzęt o 1,7 miliarda jest spowodowany podwojeniem wydatków na pociski i rakiet kierowane oraz fantastycznymi cenami nowych samolotów, dział, superlotniskowców i atomowych okrętów podwodnych.

Jeden ośmioosobowy bombowiec B-52 kosztuje około 8 milionów dolarów a myśliwiec F-100 około 640.000 dolarów. Nowe ponaddwukątowe bombowce (B-58) i myśliwce (F-102, 104 i 105) będą jeszcze droższe. Dział 155 mm kosztowało zaledwie 25.000 dolarów; nowe 175 mm dział atomowe kosztują po 437.000 dolarów. Koszt jednego superlotniskowca klasy „Forrestal” sięga 180 do 200 milionów dolarów, a atomowego okrętu podwodnego 40 milionów dolarów. Cena transkontynentalnych pocisków („Snark”, „Navaho”) nie została ujawniona. Jest ona niewątpliwie także zawrotnie wysoka. Rakietą transkontynentalną „Atlas” kosztuje 1,5 miliona. Wreszcie nie wolno zapominać o ogromnych kosztach związanych z budową w Kanadzie trzech radarowych łańcuchów alarmowych.

W marcu ma się rozpocząć nowa i największa seria doświadczalnych wybuchów atomowych i wodnorodowych. Odbędzie się one na poligonie atom. w Newadzie, gdyż będą ograniczone do wypróbowania taktycznych broni atomowych. To ograniczenie nie oznacza zrezygnowania z dalszych eksperymentów wodnorodowych w 1958 roku, przewidzianych przez prez. Eisenhowera (wbrew Stevensonowi) tak długo, jak długo nie dojdzie do porozumienia w sprawie zbrojenia. Podług zapewnień rzecznika AEC udało się już pokonać główne trudności na drodze do konstruowania kieszonkowej bomby wodnorodowej.

Próby pocisków i rakiet kierowanych odbywają się nie tylko z wyrzutni na Florydzie, ale także w Kanadzie (Fort Churchill) i na Hawajach. Podczas jednej z tych prób transkontynentalny pocisk „Snark”, normalnie nakierowywany z powrotem na poligon na Florydzie, „zbutował się”, i wyzłowił się spod wpływu sygnałów, posyłał nad Brazylię i gdzieś przepadł. Szkody nie wyrządził, bo oczywiście nie był wypełniony materiałem wybuchowym. Poza konstruowaniem, produkowaniem i wypróbowaniem nowych typów rakiet i pocisków — przygotowuje się ulepszone odmiany typów, znajdujących się już na uzbrojeniu, jak „Nike” i „Regulus”. Nowa przeciwlotnicza rakietka „Nike-B” ma mieć zasięg 75 mil i znacznie większą szybkość i siłę niszczycielską niż używana obecnie „Nike-A”.

Również intercepcyjne lotnictwo, osłaniające samą Amerykę, wymaga, zdaniem dowódcy obrony przeciwlotniczej, gen. Partridge, uwolnienia, bo jego podstawowe samoloty, „Sabre” F-86 i F-89 posiadają już zbyt mały pułap i niewystarczającą szybkość. Sytuacja poprawi się, gdy zastąpią je nie tylko „Supersabre F-100”, ale także najnowsze „F-104” o pułapie około 20.000 metrów i szybkości przekraczającej dwukrotnie szybkość dźwięku. Tych najszybszych na świecie bojowych samolotów zamówiono narazie za 165 milionów dolarów. Rewelacyjny myśliwiec bombowy F-105 odbył pierwsze udane próby. Starsze myśliwce bombowe F-84 otrzymują specjalny napęd startowy „Jato” umożliwiający zryw z platformy — jak u bezpilotowych „Matadorów”. Produkcja ośmioosobowych bombowców odrzutowych B-52 została przyspieszona do 20 na miesiąc, a seryjna produkcja pierwszych ponaddwukątowych ciężkich bombowców B-58 została podjęta. Przyspieszono również seryjną produkcję odrzutowych samolotów-cystern KC-135.

Skończyła się seria eksperymentów warto wspomnieć i o tym, że przeprowadzono po raz pierwszy udane próby równoczesnego karmienia benzyną w locie aż czterech myśliwców przez jedną cysternę. Przeprowadza się także studia nad nowym superbombowcem W110-A, napędzanym jakąś mieszaniną chemiczną, rzekomo znacznie lepszą i wydajniejszą niż benzyna, oraz nad stalowym samolotem eksperymentalnym X-15, zdolnym do osiągnięcia szybkości 6400 km na godzinę, choć „granica żaru” osiągnięta jest już przy szybkości 3.200 kilometrów. Kage.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Młody Lupin Pooter, bohater wiktoriańskiej satyry, choć dobre to było w gruncie chłopisko, gorszył nader często swego uroczego ojca. Raz zgorszył go ponad miarę, gdy stanowiąc odmówił składania t. zw. wizyt świętecznych. Nawet perspektywa dobrego obiadu w domu szanownego stryja, seniora rodu Pooterów, nie wpłynęła na zmianę postanowienia libertyna z londyńskiego przedmieścia. Odrzucał go bowiem tradycyjna porcja westchnień, wśród których zgromadzona rodzina spoglądała na krzesło zajmowane w dotychczasowych uroczystościach przez rozłożystą postać ciotki Laury. Ciotkę Laurę powołał Pan w zaświaty, na czym zresztą skorzystał wszyscy pozostali przy życiu Pooterowie. Niemniej wdychając przykładnie i zabawiając się pogodnymi pytaniami: kto będzie następny? Dopiero dokonanie tego obrządku rozwiązuje ich języki na bardziej pogodne tematy i jest sygnałem przystąpienia do rodzinnej uczty.

Każdy felietonista znajduje się w podobnej co młody Pooter sytuacji, gdy nadchodzi okres gwiazdkowy. Musi bowiem, często wbrew swej woli urońić że trzy tradycyjne leżki, powdychać trochę o tym co było i już nie jest. Innymi słowy oddać się żalosnemu wspominkarstwu.

Wspominkarstwo to, podobnie jak w rozmowach, polega głównie na pomniejszaniu wartości obecnej wili przez porównywanie jej z wiliami minionymi. „O, w roku takim to i takim, gdyśmy się łamali opłatkami w niewoli, nastroj był na prawdę wigilijny”. Albo: „przed wojną, proszę państwa, karp to był karp, nie to co teraz”. Dziwna to forma komplementu pod adresem państwa. Albo rozmowa pełna westchnień: „gdymy mój nieboszczyk dziadek był...”. Gdyby żyl, miałby droga ciotciu, że stowdwaszcieś lat, co by było, proszę ciotci, proście dziwnie.

Boże Narodzenie to święto radości, śmiechu i uśmiechu, a nie Dzień Zaduszny. Zresztą pamięć o zmarłych nie musi być konieczną płacizną wykrzykiwaniem warg. Nastroj kłopoty przy biesiadnym stole nie daje pociechy zmarłym i nie ułatwia życia tym co jeszcze nie umarli. Wśród wszystkich zaś wydarzeń o których warto pamiętać w dzień wigilijny najważniejsze jest jedno wydarzenie. Było to wydarzenie radosne — Pierwsza Wili Bożego Narodzenia.

Nie „wczasy” lecz święta

Ani pomysły zastąpienia świętego Mikolaja „dziadkiem mrozem”, ani próby zastąpienia gwiazdora przez tancerki kabaretowe przybrane w biustonosze z futra i reklamujące maszyny do golienia lub samoczynny wyżyłacz, nie zdolają pozbawić okresu Bożego Narodzenia charakteru święta religijnego. Dla wielu Boże Narodzenie ma znaczenie tylko symboliczne, lub przynajmniej tak utrzymują. I ci jednak posiadają lub świadomie składają hold chrześcijaństwu, które obchodzi swoje święto radości. Boże Narodzenie to nie festiwal reklamy lub kilka dni urlopu. Boże Narodzenie to święto.

A zarazem widomy znak, jeden z nielicznych, łączności i braterstwa między ludźmi dobrej woli, świadectwo wspólnego dziedzictwa kulturalnego, wspólnej tradycji opartej o wspólną religię. Renifer, którego pogania św. Mikolaj jest miłym zwierzęciem, choinka zaś jest pięknym drzewkiem. Zawsze, gdy się je przybierze w świąteczną, obwiesi lakociami i ozdobi gwiazdą betlejemską na najwyższej gałęzi. Nie one jednak stanowią o istocie świąt Bożego Narodzenia, choć są bardzo przyjemnym ich uzupełnieniem.

Podobnie jak barszcz z uszkami i kluski z makiem, których spożycia w naprawdę radosnym nastroju życząc wszystkim czytelnikom.

★

W tym roku nastroj ten będzie dla wielu z nas radośniejszy niż w poprzednich latach. Po prostu dlatego, że troska o bliskich w Kraju, choć ciągle żywa, nie będzie się łączyć z dławicą niepokojem, graniczącym z chronicznym przynębieniem. Zapewne święta w Polsce będą i głodnawie i może chłodne, lecz przecież będą spokojniejsze. Po raz pierwszy od wielu lat nie będzie się ich obchodzić w świadomości czającego się dokola codziennego niebezpieczeństwa osobistego. Chwila radości i odprężenia dla ludzi bardzo zmęczonych więcej jest warta niż długa zabawa dla ludzi wypoczętych. Ludzie w Polsce pójdą na Pasterkę z otuchą, że najgorsze jest poza nimi i że wrócić nie może, i że zło nie może trwać wiecznie, gdyż jest nie tylko złe, lecz także coraz słabsze.

Scooter przed każdymi drzwiami

Dla Henryka IV kura w garnku w domu każdego Francuza oznaczała spełnienie marzeń jego narodu. Nie wiemy do dziś czy dowcipny Gaskończyk rzeczywiście zdanie takie wypowiedział, możemy jednak przypuszczać, że tego właśnie życzył swoim poddanym. Życzenia przyspieszają spełnienie pragnień.

Przed kilku miesiącami papież pobłogosławił „scootery” młodzieży włoskiej na specjalnej uroczystości na placu przed bazyliką św. Piotra. Błogosławiono dawniej zwierzęta, które służyły ludziom, błogosławiono zwłaszcza konie, które pomagały poruszać się po Bożym świecie. Dziś papież błogosławi motory małych motocykli. Akt ten ma duże znaczenie moralne, gospodarcze i kulturalne. Przede wszystkim ośmiesza nieznoszących tetryków, którym przeszkadza w dostojnym spacerze pieszym lub w podróży limuzyną, warkot tysięcy „vesp” ułożonych rozkręczanych i rozbawionych chłopów i przybranych w barwne szaliki i szerokie spodniczki dziewcząt, na plażę, na wycieczkę i do pracy w fabryce. Po wtóre zaś dlatego, że przykład płacąc najwyższą wagę moralnej światła na marzenia wszystkich młodych Europejczyków, dla których zwrotny, ekonomiczny i estetyczny „scooter” jest zapowiedzią lepszej przyszłości, odrobiny osobistego komfortu, ratunkiem przed monotonią zakurzonej ulicy, przed nędzą i sztywnością, przed przemowieniami ulicznego agitatora, przed amoralnym w błasnym świetle ulicznych latarni. „Scooter” daje młodym robotnikom i młodym stenotypistkom poczucie samodzielnosci, możliwości wyrwania się z tłumy i spod praw tłumem rządzących.

„Vespa” przed drzwiami mieszkanka jest wyzwaniem racjonalnemu dziedzictwu nędzy i nudy — jest legitymacją wolności.

„Scooter” — uwożący parę zakochanych na wirażach alpejskich, gromada barwnych motocykli zważyła po autostradzie, gęsty rząd „vesp” stojących przed kinem — mają w sobie wdzięk i pogodę pozbawioną pychy i złości; uśmiechają się do świata jak twarzyczka Audrey Hepburn... siedzącej na siodelku takiej właśnie „vespy”.

Wszystkim młodym ludziom życząc dorobienia się „scooterem”.

Oczywiście póki nie dorobią się samochodu!

O księgach handlowych

Kilka tysięcy lat praktyki handlowej przywykłało ludzi do różnych czynności buchalteryjnych. Brodaci Asyryjczycy i Hetyci, tak mądrzy, że zatarli po sobie wszelkie ślady w geografii (błogosławione pole działania dla archeologów!) zapisywali swoje małe triumfy i wielkie oszustwa na glinianych tabliczkach, wymazując je pilnie po zapisaniu. Z jakiego powodu? Z tego samego, z tego samego... Z obawy przed ciekawością poborców podatkowych. Egipcjanie pracowicie uwieczniali każdy wydatek i każdy grosz zarobiony. Później przemysłowi Włosi, Lombardowie, Florentczycy, Genueńczycy i inne ludy kupieckie; wymyślili skomplikowany system zapisów, który przetrwał do dziś w niezmienionej, gdy o zasady chodzi, postaci.

Czynności buchalteryjnym z nabożnym strachem przyglądali się zawsze gromady laików, podejrzewając w nich zgrubę dla siebie (słusznie!) i pożytek dla zapisujących (niesłusznie!). Przyglądali się i z powagą równą powadze dzieci, gdy się bawia w „dorosłych”, w „rodziców”, w „małżeństwo” i w „zakupy” naśladowali z namaszczeniem język buchalteryjny, przenosząc zaczerpnięte z niego wyrażenia w strefę działalności sobie właściwej.

I tak politycy w parlamencie, dziennikarze w gazetach, prezesi na zebraniach, uczeni w księgach i profesorowie na wykładach ciągle coś „podsumowują”, „reasumują”, „zestawiają” lub, nawet „bilansują”. Nie wiedzą, o biedni, że bilans tylko wtedy jest dobry, gdy się „zgadza”, to znaczy gdy się opiera na prawdziwych cyfrach. Lub na prawdziwych faktach.

Wyszym stopniem kunsztu buchalteryjnego jest t. zw. „analiza bilansu”, która ma wytłumaczyć dlaczego bilans jest taki a nie inny i czy jest dobrze czy źle że jest właśnie taki jaki jest. Dalszym zadaniem analizy jest wniosek co zrobić, żeby bilans przyszedł, czyli następny był inny, lub żeby był taki sam jak obecny, w zależności od tego, czy bilans obecny jest dobry czy zły. W polityce „analiza bilansu” polega na krytyce grzechów moich przeciwników i na wysłuszczeniu mojego własnego programu na przyszłość. Innymi słowy ciekawe pomieszczenie obcego rachunku sumienia z własnym postanowieniem poprawy...

BRIDŻ

Rozkład, który chcę dziś omówić należy do fantastycznie rzadkich. Zdarzył się w ostatnim tygodniu w czasie rozgrywek eliminacyjnych Brytyjskiej Ligi Bridżowej. Za ich pomyslową organizację należy się specjalne uznanie przewodniczącemu Ligi, p. Geoffrey Butlerowi i jego pomocnikom. Zwycięstwo w eliminacjach odniósł zespół Terencea Reesa. Zespoły Alan Truscotta i Joela Tarly ulokowały się na drugim i trzecim miejscu przy niewielkiej różnicy punktów. Szczegółowe noty zespołowi Jeremy Flint, który nie odniósł ani jednego zwycięstwa choć walczył dzielnie i osiągnął trzy remisy. Z młodszych graczy na szczególną uwagę zasłużyli: Julian Beale i S. Kehela.

Wracamy do dzisiejszego przykładu.

♠ 10 6
♥ A D W 6 2
♦ 5 4
♣ A 8 7 6

♠ K 4 3 2
♥ K 9 8 4
♦ A K 6
♣ K 4

B
C+D
A

♠ 5
♥ renons
♦ DW10983
♣ W109532

♠ A D W 9 8 7
♥ 10 7 5 3
♦ 7 2
♣ D

Obie strony po partii, rozdawał „D”. W partii gdzie grałem z Doddsem na osi „A-B” rozpocząłem licytację od 1. pik. „C” powiedział 1. bez atutu, „B” rozgrywał 4 diery, co skończyło się wpadką bez jednej. Przy stole gdzie jako „C-D” zasiadali Reese i Shapiro licytacja była inna:

D A C B
3 bez atutu 3 pik pas pas
pas pas pas pas

Mówiąc 3 bez atutu Reese żądał by partner powiedział najlepszy ze swych młodszych kolorów. Shapiro jednak doszedł do wniosku, że można zrobić 3 bez atutu i spasował. „A” wyszedł w damę pik. Reese popatrzył na karty (i na partnera) z wyraźnym przerażeniem. Postanowił oddać pierwszą lewę. „A” przerzucił się wówczas na damę trefli. Padł na nią król i as u „B”. Nikt nie mógł mieć nadziei, że „B” będzie dalej grał trefle. Tak się jednak stało właśnie i Reese zrobił jedenaście lew.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

Bilans roczny

Powinno się już być odczytać podsumowanie obcych grzechów i zalet. Stare przyzwyczajenie buchalteryjne jest jednak bardzo mocne, zwłaszcza, że tyle przyjemnych łączy się z nim wspomnień, jak na przykład zalewanie koniakami „Księgi Głównej” w oddziale Banku Gospodarstwa Krajowego w noc sylwestrową spędzaną na nadgodzinach w roku... (obojętnie który to był rok) w Poznaniu przy Alejach Marcinkowskich pod numerem 6. Albo zaręczyny kolegi R. z koleżanką J. w podobnych obchodach okolicznościach i w tym samym miejscu w roku następnym.

Odrzućmy te wspomnienia frywolne i ubrajać się w niewiastę mi powagę czekam na materiały do bilansu politycznego za rok 1956.

Nielatwo będzie się w nich zorientować. Jakże wielka będzie różnica między danymi, które podsumują Eden i Nasser, Pineau i Ben Gurion, Eisenhower i Chruszczow, Rokossowski i Gomulka, „Dziennik Polski” z Londynu i „Pokrzywy”, Związek Pisarzy Emigracyjnych i paryska „Kultura”, p. Nehru i robotnik walczący na gruzach Budapesztu...

Z powodzi faktów i kłamstw wyłoni się jednak zapewne jakaś wielka prawda. Prawda z roku 1956 zabarwiła się czerwono. Czerwień jednak czerwieni nie równa. Nie była to czerwień z plachty standardowej zwisającej z murów Kremla, lecz czerwień krwi młodziarzy węgierskiej. Nie czerwień ohdy, lecz czerwień wiary.

Wiara jest siostrą Nadziei.
Pod jej znakiem wejdmym w Rok Nowy!
J. P. H.

F I L M

Nie wiele ciekawego można powiedzieć w końcowym podsumowaniu osiągnięć kinematografii w mijającym roku 1956. Utrzymywała się tendencja podnoszenia poziomu scenariuszy, coraz to nowych i trudniejszych zadań reżyserów, coraz większej staranności technicznej i coraz lepszych obsad aktorów. Trzeba by dodać, że nie chodzi w tym wypadku o coraz lepszych aktorów, lecz po prostu o montowanie obsad poszczególnych filmów w oparciu o nazwiska kilku lub kilkunastu dobrych i znanych gwiazd filmowych. Coraz częściej są filmy, zwłaszcza amerykańskie, w których nie ma właściwie statystów, gdyż każda rola, nawet fragmentaryczna, jest obsadzona przez znaną nazwisko.

Zjawisko to jest złożone i nie tylko dobałość o sztukę filmową jest przyczyną. Są przyczyny inne, dość prozaiczne. Do nich w pierwszym rzędzie należy zmniejszenie się ilości nakręcanych filmów, stąd częściowe bezrobocie wśród artystów. Bezrobocie to dotyczy przede wszystkim aktorów drugiej, trzeciej i dalszych kategorii, którzy muszą odstępować swe role artystom wielkiej miary lub dużej sławy. Wielkie gwiazdy cierpią nie na bezrobocie, lecz na kurczenie się zarobków.

Tendencja idąca w kierunku polepszenia poziomu filmów rozpoczęła się w r. 1953 i osiągnęła punkt szczytowy w r. 1955. W roku bieżącym wyniki tej tendencji obiegły cały świat na ekranach. I oto początkowy entuzjazm krytyki i kół intelektualnych związanych z filmem ustępować zaczął pewnemu rozczarowaniu, żeby nie powiedzieć zbliżeniu. Świat filmowy bowiem jako całość nie może jakoś wykazać z siebie iskry oryginalności, która by utrzymywała płomień produkcji na wysokim diapozycie. Jednostajność, ten główny wróg wielkiej w ogóle sztuki podniósł znowu głowę. Widać to wyraźnie w zapowiedziach nowych filmów, które na ekrany zawędrują w następnym roku, a które wykańczają się w atelier od Hollywoodu po Tokio i Pragę Czeską w roku 1956.

Nie będzie czym zachwycić widza, zwłaszcza masy widzów, szukających ciągle jeszcze w kinie rozrywki i niczego więcej. Trudno powiększyć ekrany o dalszych dwóch lub trzech metrach kwadratowych, trudno ulepszyć dźwięk, i tak już doskonały, trudno nakręcać filmy, których czas wyświetlania przekracza cztery godziny. Udoskonalenia techniczne ujdą uwagi powszechnej i będą tylko przedmiotem rozmów fachowców. Nie oni decydują o powodzeniu filmów i nie dla nich pracuje produkcja filmowa.

W tym miejscu można jednak wprowadzić dwie korekty bardziej optymistyczne. Jedną dotyczy wytwórczej pracy nad stałym polepszeniem koloru i efektów plastycznych. Tu postęp jest wyraźny i studia angielskie biją na głowę wszystkie inne. Film angielski doskonałym kolorem i głębią, zwłaszcza zaś krajobrazem, nadrabia często kulejący scenariusz i ospałą akcję. Korekta druga sprowadza się do podstawowego wyznacznika wiary wszystkich, którzy uważają sztukę za sposób podnoszenia kultury coraz szerszych mas ludzi. Dobre, powiedzmy raczej, staranne filmy, mogą uchodzić uwagi widza, z biegiem czasu jednak muszą wytworzyć w nim lepszy smak i większe wymagania, surowszy zmysł krytyczny i bardziej wyrafinowane potrzeby. Oby to było prawdą!

Ciekawe jest zjawisko nowego typu, które w pewnym sensie można określić jako zjawisko reakcyjne. Jest nim omdleńcystwo do sztuki filmowej. Ameryka straciła monopol filmowy już dość dawno choć utrzymuje ciągle przewagę ilościową w krajach języka angielskiego, zwłaszcza w samej Anglii. Produkcja filmowa poszczególnych krajów wypiera ją coraz skuteczniej z własnych

GAWĘDY LEKARSKIE

KOPERNIK LEKARZEM

Kopernik jest znany Polakom jako ksiądz i jako astronom. Nie wiele wiadomo o nim jako o lekarzu. A jeśli nie wiedz o tym Polacy, to cóż dopiero mówić o cudzoziemcach.

Z przyjemnością i z uznaniem pragnę podkreślić piękną inicjatywę amerykańskiego oddziału Związku Lekarzy (Polish Medical Alliance) w Chicago, a w szczególności prezesa jego dr A. Ryty. Ukazał się pierwszy numer wydawnictwa w języku angielskim pt.: „Polish Medical History and Science Bulletin”. Wydanie jest, jak na nasze warunki luksusowe, a strona graficzna wspaniała. Zadaniem tego wydawnictwa, redagowanego w języku angielskim, jest zaznajomienie cudzoziemców z wkładem Polaków do medycyny światowej, tak w przeszłości jak i w teraźniejszości. Biuletyn okazał się w nakładzie 3.000 egzemplarzy i został rozesłany do wszystkich uczelni i bibliotek w świecie używających języka angielskiego. Wśród 180.000 czasopism literackich wydawanych w świecie w różnych językach,

nie ma żadnego pisma w języku tak dostępnym jak angielski, któryby opinił światowej pokazał, jaki jest wkład polski do medycyny światowej.

Na wstępie biuletynu czytamy źródłową pracę dr A. Ryty pt.: „Nicolaus Copernicus... Physician and Humanitarian — A New Approach”. Dalej jest prac aktualna, specjalistów prof. Roguskiego i dr A. Smaczewicza z kliniki wewnętrznej w Poznaniu, artykuł prof. Laskiewicza o ojcu polskiej laryngologii prof. Teofilu Zalewskim. Biuletyn kończy się bogatym i sumiennym streszczeniem prac, które ukazały się w krajowej prasie lekarskiej i które świadczą o wielkim twórczym wysiłku lekarzy polskich wykonanym w kraju w bardzo trudnych warunkach. Artykuły historyczne w dalszych numerach mają przypomnieć światu inne polskie nazwiska zasłużone dla medycyny jak: Babiński, Biernecki, Mikulicz-Radecki, Brudziński, Funk, Dietl i wiele innych.

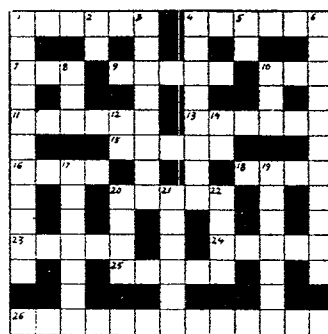
Lecz wróćmy do Kopernika. Autor artykułu dał nam na podstawie bogactwa źródeł nowe naszczenie postaci wielkiego astronoma. Kopernik miał wielostronne renesansowe zainteresowania. Trudno dzisiaj wierzyć, że za swego życia Kopernik był więcej znany jako lekarz, aniżeli jako astronom. W wykształceniu Kopernika zajmowała medycyna pokazuje miejsce obok teologii, filozofii, matematyki i astronomii. Podczas studiów w Rzymie interesował się Kopernik urządzeniami wodociagowymi i sanitarnymi starych Rzymian. Urządzenia te albo jeszcze działały, albo przynajmniej nie do stanu użyteczności.

Kopernik wykonywał praktykę lekarską. Istnieją kopie recept przez niego zapisanych. Kopernik zwalczał umiędzynarodowe epidemie, które szły się na Warmii. Wielki jest dorobek Kopernika w dziedzinie higieny. Wykonał on kontrolę sanitarną nad piekarniami, młynami, budynkami i cmentarzami. Był on autorem statystyk sanitarnych. A najstarszy pomnik postawił sobie Kopernik jako budowniczy urządzeń wodociagowych i sanitarnych. Szereg miast zawdzięczało Kopernikowi nowoczesność, jak na owe czasy, urządzenia wodociagowe, z których niejedno wytrzymało wieki. Wymienię nazwy kilku miast jak: Frombork, Toruń, Grudziądz, Gdańsk.

Kopernik wyprzedził swe czasy nie tylko jako astronom. Jako lekarz i higienista — niósł wysoko pochodnię oświecającą nowe drogi postępu.

Konsyliarz

KRZYŻÓWKA Nr 206/56



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) minister spraw zagranicznych; 4) ojciec; 7) rzeka w Polsce; 9) planowe spadanie; 10) napój Indii Wschodnich; 11) wielki polski aktor; 13) bezlistność; 15) wielkie niemieckie dzieło (wspak); 16) i 18) umarli w Hipponie; 20) skuterka; 23) niebios; 24) światło skoncentrowane; 25) pasma linii wzajemnie prostopadłych; 26) arcybiskup wileński.

Pionowe: 1) bzdury, nonsensy; 2) i 5) w sztuce przedstawia się ją z labedziem; 3) zobowiązanie leżące na rzeczy; 4) autor „Wyznan”; 6) wódz kozacki; 8) ptak; 10) pierwiastek; 12) i 14) nacięcie; 17) stopień wojskowy lub zakonny; 19) bożek śmierci; 20) zwierzę z bajki; 21) imię wielkiego świętego; 22) wyspa lub imię.

ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI Nr 202/56

Poziome: 1) Rachmaninow, 7) rebus, 9) bachmat, 10) derkacz, 11) Etna, 14) i 15) igrzyska, 16) bies, 18) antrak, 21) baryłka, 22) Orawa, 23) Włodzimierz.

Pionowe: 2) hossa, 3) arbuz, 4) isciąg, 5) orędzie, 6) sto, 8) Bernini, 12) Niagara, 13) wiatrak, 17) skład, 18) azali, 19) Troki, 20) aby.

„PRZEGŁĄD ZACHODNI” miesięcznik

Zw. Polskich Ziemi Zachodnich poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim. Roczna prenumerata 12/- lub 2 dolary. ZWIĄZEK POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH 29, Princes Gate, London, S. W. 7.

PRZEGLĄD SPORTOWY

OLIMPIJSCY UCHODŹCY

Węgrzy są narodem wspaniałych sportowców. Mimo to ostatnia Olimpiada w Melbourne nie dała im tych emocji i tych miłych wspomnień jak w latach poprzednich. Oczywiście stało się tak z powodu tragicznej sytuacji w ojczyźnie walczącej o „cnieb i wolność”.

Jak już pisaliśmy w poprzednim „Przeglądzie Sportowym” po Olimpiadzie pozostało w Melbourne ponad 40 sportowców węgierskich. Do liczby tej dołączyło się aż 7 olimpijczyków rumuńskich i 1 Jugosłowianin. 127 za-

wodników węgierskich przeleciało z Melbourne do Mediolanu, gdzie pozostała ostatnia możliwość wybrania wolności. Ekipę prowadził minister sportu, Gyula Hegyi. Niemal wszyscy — z wyjątkiem trzech — zdecydowali się powrócić na Węgry. W Mediolanie pozostali: gimnastyczka Alicja Ker-tecz, płotkarz Sandor Raznoy i pięciobojowiec Anton Moldrich.

Na lotnisku w chwili odlotu płakali ci, którzy żegnali swoich towarzyszy, płakali i ci, którzy wracali do krwiawiej ojczyzny...

programu Igrzysk Olimpijskich w Rzymie.

W olimpijskim turnieju piłkarskim miało wziąć udział 16 drużyn a wzięło tylko 11, w tym drużyna angielska, która właściwie została wyeliminowana przez Bułgarię. Wśród tych 11 drużyn byli najprawdźsi amatorzy (np. Anglii czy Syjam) i prawdziwi zawodowcy (Rosja, Bułgaria, Jugosławia), którzy gorąco zdecydowanie nad resztą i zajęli pierwsze trzy miejsca. Najsurowszymi przeciwnikami Japonczyków i Syjamczyków z których ostatni rozgrywali swoje pierwsze spotkanie międzynarodowe. Najbardziej myślnie grała drużyna sowiecka, która „omal że nie omał” przegrała z Indonezyjczykami a to dlatego że zagrali inaczej aniżeli przewidywał szymel sowiecki. Zamiast gry otwartej Indonezyjczycy przeszli na obronę do której wycofali aż 8 graczy. I to popsuło całkowicie szyki Rosjanom, którzy takiej sytuacji nie przewidywali i wygrali dopiero po przedłużeniu gry. Najwybitniejszym graczem turnieju był Bułgar Kolew.

Międzynarodowa Federacja Pływacka postanowiła w Melbourne, iż odtąd wszystkie rekordy będą mogły być ustanawiane tylko w basenach 50-metro-owych lub 55 yardowych. Pływacy używający stylu klasycznego mają prawo tylko do jednego ruchu pod wodą po starcie względnie po nawrocie. Tak samo motylkarze, którym nie wolno przesuwać do przodu ramion pod wodą. U grzbieciściów nogi muszą pozostawać całkowicie pod wodą.

Kilka cyfr. W Melbourne padło 58 rekordów olimpijskich i 16 światowych. 1932 w Los Angeles; 42 olimpijskich i 21 światowych. — Najwięcej rekordów padło w podnoszeniu ciężarów: 17 olimpijskich i 8 światowych. W pływaniu: 9 olimpijskich i 4 światowe. — Najwięcej medali zdobyła węgierska gimnastyczka Alicja Ker-tecz: 3 złote i 2 srebrne. Trzy złote medale zdobyli: amerykański biegacz Bobby Morrow (100, 200 m i 4x100), biegaczka australijska Betty Cuthbert i 17-letni pływak australijski Murray Rose. — Najwięcej kolej-

nych zwycięstw w Olimpiadach odniosły Indie w hokeju na trawie zdobywając po raz 6-ty z rzędu złoty medal. Trzykrotnie kolejno złoty medal zdobył pięściarz węgierski Laszlo Papp i szwedzki kajakowiec Gert Fredriksson na 1.000 m. — Meksykańczyk Joaquin Capilla zdobył w skokach z trampoliny w 1948 w Londynie brązowy medal, w 1952 w Helsinkach srebrny a w Melbourne złoty.

Na 67 państw biorących udział w Olimpiadzie 38 zdobyło jakiś medal a było do rozdania 153 medali złotych, 154 srebrnych i 162 brązowych. Razem: 469 (włącznie z Olimpiadą Hippięzną w Sztokholmie z czerwca 56 r.). Poniższa nieoficjalna tabela wymienia państwa, które zdobyły medale:

	złoty	srebrny	brązowy
Rosja	37	30	32
USA	32	25	17
Australia	13	8	14
Węgry	9	10	7
Włochy	8	6(2)	8(1)
Anglia	5(1)	7	9(2)
Szwecja	5(3)	5	6
Rumunia	5	3	5
Japonia	4	11	4
Niemcy	4(2)	10(3)	6(1)
Francja	4	4	6
Turcja	3	2	2
Finlandia	3	1	11
Persja	2	2	1
Kanada	2	1	2(1)
Nowa Zelandia	2	—	—
Polska	1	4	4
Bułgaria	1	3	1
Czechosłowacja	1	3	1
Irlandia	1	1	3
Dania	1	1(1)	1
Norwegia	1	—	2
Meksyk	1	—	1
Brazylia	1	—	—
Indie	1	—	—
Jugosławia	—	3	—
Chile	—	2	2
Belgia	—	2	—
Argentyna	—	1	1
Korea	—	1	1
Islandia	—	1	—
Pakistan	—	1	—
Pld. Afryka	—	—	4
Austria	—	—	2
Bahamy	—	—	1
Grecja	—	—	1
Urugwaj	—	—	1
Szwajcaria	—	—	—(1)

W nawiasach medale zdobyte na Olimpiadzie w Sztokholmie.

★

WIADOMOŚCI NIEOLIMPIJSKIE

O Puchar Europy o wejście do ćwierćfinału. Real (Madрид) — Rapid (Wiedeń) 2:0. W czasie meczu, bardzo zresztą gorącego, sędzia angielski wydalil 2 graczy. Było to trzecie spotkanie tych drużyn, gdyż pierwsze 2 dały równą ilość punktów i bramki. Drużyna hiszpańska spotyka się w ćwierćfinale z francuskim klubem „Nice”.

Angielska Liga Piłkarska poinformowała kluby, iż zgadza się na podwyższe-

nie bonusu z dn. 1 stycznia z funtów 2 na 3 za zwycięstwo i z funtów jeden na £110.0 za remis. Obecna skala bonusu uchwalona została po pierwszej wojnie światowej.

Stany Zjednoczone wygrały półfinał o Puchar Davisa z Indiami 4:1, prowadząc już w pierwszym dniu 3:0. Finał odbędzie się w Adelaide w okresie gwiazdkowym z ubiegłorocznym zdobywcą Pucharu — Australia.

Trzema najlepszymi tenisistami Stanów Zjednoczonych na rok 1956 zostali: 1. H. Richardson, który jeszcze w 1955 r. był siódmym na tej samej liście, 2. H. Flam, 3. V. Seixas.

Francuski Związek Tenisowy umieścił aż 3 tenisistów na pierwszym miejscu jako najlepszych i równorzędnych graczy w 1956 r. a mianowicie: R. Remy, R. Haillet i P. Darmon. Wśród kobiet równorzędne pierwsze miejsca zajęły: G. Bucaille i J. Kermin.

Zygmunt Kaczmarek

Polonia w Derby

W związku z przyjazdem uchodźców węgierskich do Castle Donington Hall, Derbyshire, powstał w Derby Komitet pomocy Węgom pod przewodnictwem ks. H. Gatnarczyka i płk. dra L. Kehle. Do komitetu zgłosili swą współpracę: mgr M. Smolny, mgr K. Zimand — organizator pomocy w Spondon, Polskie Stow. Katolickie, Stow. Polskich Kombatantów, Zw. Harcerstwa Polskiego i liczna grupa pań i panów.

Nawiązana została współpraca z Angielskim Czerwonym Krzyżem. W Spondon mgr K. Zimand zebrał ciepłą odzież dla dzieci. Polonia w Derby zareagowała bardzo czynnie na apel zorganizowania pomocy Węgom przybyłym z Austrii.

Pierwsze posiedzenie nowej Rady Naczelnej Koła A.K.

Dnia 15 grudnia odbyło się w Domu SPK w Londynie pierwsze plenarne posiedzenie nowej Rady Naczelnej Koła AK wybranej na światowym zjeździe w listopadzie br.

Posiedzenie zajął Przewodniczący Rady gen. T. Bór-Komorowski. Na wstępie uzupełniono skład prezydium do którego — poza gen. T. Bór-Komorowskim wybranym na walnym zjeździe — weszli: K. Iranek-Osmecki i P. Krackiewicz jako wiceprzewodniczący oraz P. Heciak jako sekretarz.

Przewodniczącym Komisji Głównej został gen. T. Pelczyński, Komisji Krajowej — K. Iranek-Osmecki, Statutowo-Regulaminowej — R. Groniecki. Rada przyjęła do wiadomości ukończenie się Głównej Rady Koleżeńskie, którego przewodniczącym został ponownie J. Hartman, zastępcą Wł. Ołocki a sekretarzem J. Cywinski. Następnie dookooptowano do Rady p. O. Kochański — jako przedstawiciela Funduszu Inwalidów Koła AK.

Rada Naczelna dokonała również wyboru nowego Zarządu Głównego Koła AK. Prezesem został ponownie J. Garliński. Ponadto w skład Zarządu weszli: J. Gąsiewski, J. Konopacka, K. Lipnicka, St. Przebórz-Stawicki, W. Sawicki i T. Szwajcowski.

Wreszcie Rada wybrała nowy Zarząd Funduszu Inwalidów Koła AK w składzie: J. Brzeziński, P. Heciak, O. Kochański, I. Komorowska, I. Lewicka, W. Rydzkowski i I. Wierzbicki.

Swój do swego

POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!



MASZYNY DO PISANIA Z POLSKIMI CZCIONKAMI, NOWOCZESNE POWIELACZE, DYKTAfony, KALKULATORY, ADRESARKI, KASY SKLEPOWE, MEBLE BIUROWE itp. oraz MASZYNY DO LICZENIA

dogodne spłaty

WYSYŁKA MASZYN DO POLSKI

T. KONDYCKI

9, Pelham St., budynek kol. pod. South Kensington, London S.W. 7. Tel. KEN 6032

Najlepsze Życzenia

ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE

wszystkim Klientom i Znajomym
składa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, FULHAM ROAD, SOUTH KENSINGTON
London S.W. 3. Tel. KEN 7410

Mgr. L. Oliwa

Mgr. B. Dalski

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

Biszkopyt śniadankowe
Biszkopyt imbirowe
Kuchne ciasteczka
Petit Beurre
Ararut (biszkopyt)
Makaroniki kokosowe
Biszkopyt „Nice”
Biszkopyt z kremem
Paluszki czekoladowe
Biszkopyt lekkostrawne
Biszkopyt kremowe
(Bourbon)

Biszkopyt mieszane
Biszkopyt wodne
Biszkopyt chrupkie
Biszkopyt cocktailowe
Biszkopyt pszenne
„Superfine” (op. rodz.)
„Superfine” (op. pdr.)
Maca wyborowa
Herbatniki z macą

Maca jajeczna
Mączka macowa średnia
Mączka macowa drobna
Mączka do ciastek
Maca kruszona
Rosół z kury z kluseczkami

Mandle z jaj
Wermiszel z jajkiem
drobny
Wermiszel z jajkiem
średni

Kluski jajeczne
Łazanki z jajkiem

Surowe klusieczki z jaj
Makaron długi
Spagetti długie
Alfabet z ciasta
Zacieraczki
Zwierzątka z ciasta
Wermiszel drobny
Wermiszel średni
Kluski zwykłe
Łazanki
Surowe Farfale
Łuczki

Perłówka
Muszelki
Makaron krótki
Farfal piecz.
Semolina (drobn. śr. gr.)
Groch (marrowfat)
Groch (złoty łuskany)
Groch (zielony łuskany)
Fasola gruba
Soczewica

Ryż (łuskany)
Ryż (mielony)
Pecak
Płatki jęczmienne
Maka kartoflana Farina
Maka („self-raising”)
Maka zwykła biała
Tapioka
Sago
Mączka kukurydzy
Fasolka francuska
Mieszanka owocowa
Dżemy

Rodzynki (Sult.)
Porzeczki
Rodzynki kalif. bez
pestek
Rodzynki drylowane
Proszek kokosowy
Migdały mielone
„Fry-o-lets”
Proszek curry
Korzenie do marynat
Imbir

Korzenie mieszane
Cynamon
Białe pieprz
Sos owocowy
Sos pomidorowy
Ocet słodowy (brun.)
Ocet dystrylowany (biały)
Esencja kwasowa
Sól stolowa
Sól kuchenna

Margaryna „Goldana” (K)
Tuszczyk do gotowania
„Goldana” (K)
Olej orzechowy
„Frum” proszek do
czyszczenia
„Frum” proszek mydłany
„Frum” mydło kuchenne
Lampki żalobne
Świece białe (zimowe)
S 12
Torebki do biszkoptów
Torby do biszkoptów
Torby do sprawunków

żądacie we wszystkich sklepach kolonialnych

Chętnie służymy informacjami handlowymi

LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

Wintrex
& C O L I M I T E D

51 BROMPTON RD, LONDON SW.3

(Dawniej ASMIDAR — jedenaście lat istnienia)



SWAJCARSKIE ZEGARKI NA RĘKĘ — cło tylko 400 zł.
DO POLSKI — WRAZ Z PORTEM I OPAKOWANIEM:

Zegarek męski stalowy, model Nr. 319 ... £ 6.14.0
Zegarek męski pozłacany, model Nr. 318 ... £ 6.10.0
Zegarek damski sportowy, okrągły, stal. mod. Nd. 264 ... £ 6.14.0
Zegarek damski podłużny, pozł. model Nr. 222 £ 6.10.0

MATERIAŁY NA UBRANIA I KOSTIUMY DAMSKIE:

Cło na materiały zostało obniżone o 100%!!

Szczególnie polecamy:

„PINHEAD WORSTED” w kolorach granatowym, brązowym, ciemno i jasno-szarym.

Tylko do końca roku 1956 ceny reklamowe:

3½ jardowy kupon na ubranie męskie ... £ 6.10.0

3-jardowy kupon na kostium damski ... £ 5.19.0

Prócz tego olbrzymi wybór innych materiałów w/g naszego katalogu.

Próbki na żądanie.

NOWOŚCI:

NYLON WAFLOWY, w sześciu kolorach, szerokość 54” — najwygodniejszy do szycia. Dawniej cło wynosiło 2000 zł. za 1 kg., obecnie tylko 800 zł. Cena za 3 jardy wraz z portem (cło 200 zł.) ... £ 2.6.6

OLBRZYMI WYBÓR WSZELKICH TOWARÓW OGLĄDAĆ
MOŻNA

W NASZYM SKLEPIE **64, PEMBROKE ROAD**
LONDON, W. 8. ENGLAND

Ilustrowany, 50-stronicowy katalog bezpłatnie na żądanie.

S. K.

DWIE REWOLTY

WYPRAWA francusko-brytyjska na Suez była rewoltą przeciw przywództwu Ameryki w obozie zachodnim. Wybuch powstania na Węgrzech spowodowały poprzednie wydarzenia w Polsce. Obecna zatem sytuację w bloku sowieckim można nazwać rewoltą polsko-węgierską.

Równocześnie wstrząsów w obu blokach wojskowych wytworzyła między nimi mniej więcej taką samą równowagę sił, jaka istniała przed tym. Wewnętrzna zwartość bloków została jednak naruszona. Okoliczność ta rodzi poczucie niepewności jutra.

Wielu polityków i wojskowych na Zachodzie wypowiada obawy, że wojna światowa może wybuchnąć przez przypadek, na skutek czyjejś błędnej rachuby w jakiejś sprawie. Nad praktyczną polityką Zachodu dominuje obecnie rozumowanie następujące: imperium sowieckie jest politycznie zachwiane, lecz machina wojskowa Rosji pozostaje równie potężna, jak była. W tej sytuacji Rosja może łatwo zdecydować się na użycie siły zbrojnej w celu ratowania się od fermentów wewnętrznych.

Rozumowanie powyższe sprawia, że Zachód chodzi dookoła Rosji na palcach. Przebieg ostatniej sesji Rady Atlantycznej w Paryżu świadczy, iż Zachód nie chce wykorzystać osłabienia politycznego imperium sowieckiego dla osiągnięcia przewagi wojskowej nad Rosją i to by nie spowodować jej do przeciwdziałania zbrojnego.

Rada Atlantyczna wyciągnęła pewne wnioski z ostatnich wydarzeń. Stało się obecnie jasne, że W. Brytania i Francja nawet łącznie nie potrafią prowadzić polityki niezgodzonej z Ameryką i że stosunkowo niewielka wyprawa wojskowa spowodowała w obu tych krajach, i w ogóle w całej Europie, nieproporcjonalnie duże trudności gospodarcze. A poza tym: W. Brytania na przestrzeni lat włożyła znaczne środki w produkcję broni atomowej i wodorowej, aby uzyskać własne narzędzie „odstraszenia” w stosunku do Rosji. Okazało się, że w obliczu ultimatum sowieckiego narzędzie to „nie zagrało”. Z tego wynika, że odstraszyć Rosję od wojny zdolna jest tylko Ameryka.

Dulles rozmawiał w Paryżu osobno z francuskim i osobno z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych. Zarzucono dotychczasowy zwyczaj łącznych rozmów zachodniej „wielkiej trójki”. Francja, a zwłaszcza W. Brytania, przestały być uprzywilejowanymi sprzymierzeńcami Ameryki. W sprawach wojskowych Rada Atlantyczna utrzymała dotychczasową strategię „obrony bez odwrotu”, lecz równocześnie wyszła na jaw dążenie do zmniejszenia liczebności sił zbrojnych Sojuszu Atlantycznego.

Zmniejszenie to ma odbywać się drogą ograniczania stanów w dywizjach, nie zaś liczby dywizji.

Dulles podkreślił z naciskiem, że wojska amerykańskie stanowią jedną trzecią sił sojuszniczych w Europie. Była to wymówka pod adresem Niemiec, które spóźniały się ze stworzeniem swoich 12 dyw., do czego umownie zobowiązały się. Stworzenia pierwszych niemieckich jednostek wojskowych, zdolnych do działania nie można oczekiwać przed końcem 1957 r. Do tego czasu Niemcy muszą polegać wyłącznie na obronie ich przez wojska alianckie.

Cena egzemplarza powiększonego:

W W. Brytanii	1/9 sh.
W Austrii	2 Sch.
W Belgii	10 fr. b.
W Francji	60 fr. fr.
W Holandii	80 cent.
W Niemczech	80 Pf.
W Portugalii	4 esc.
W Szwecji	1.20 Koron
W Włoszech	80 lir.
W Brazylii	5 Cr.
W Australii	A2sh. 3d.
W Argentynie	2 peso
W Kanadzie	25 cent.
W Stanach Zjedn.	25 cent.
W Szwajcarii	80 rp.

Niemcy gorliwie pragną uniknąć niebezpieczeństwa wybuchu wojny, a wybuch ten mógłby stać się nieuniknionym w razie rewolty przeciwrosyjskiej w Niemczech Wschodnich. W tym wypadku łatwo byłoby o starcie między wojskami amerykańskimi i rosyjskimi na terenie Berlina, a to mogłoby być hasłem dla trzeciej wojny światowej. Pan Brentano wystąpił z programem, nawołującym do niepodniekania nastrojów w krajach ujemnych i program ten został przyjęty. Rząd Niemiec Zachodnich na własną rękę oddziaływanie uspokajające na ludność Niemiec Wschodnich.

Zapowiedziane zmiany w organizacji sił zbrojnych Sojuszu Atlantycznego prowadzą do zwiększenia ich zdolności obronnej przy równoczesnym zmniejszeniu ich zdolności ofensywnej. Łącznie z uchwałami politycznymi, uprawniona do wniosku, że Zachód dał Rosji faktyczne zapewnienie, iż nie wykorzysta jej obecnych trudności dla osiągnięcia nad nią przewagi wojskowej. Praktyczną politykę Zachodu podbudował Dulles doktrynalnie. Głosi on, że siła zbrojna nie powinna być narzędziem narodowej polityki. Idzie on nawet tak daleko, że kwestionuje zasadę „sprawiedliwych wojen”, uznawaną przez Kościół katolicki. Czytając wywody Dullesa można by dojść do wniosku, że na ich podstawie należy uznać za niemoralne zbrojne powstanie Węgier przeciw rosyjskiemu panowaniu. Choć przecież Stany Zjednoczone potępiły Rosję sow. w uchwale OZN za działalność na Węgrzech.

POLITYKĘ wyzwolenia podjęła obecnie w pewnym sensie Europa Zachodnia. Wydarzenia węgierskie wzmogły poczucie zagrożenia we wszystkich krajach europejskich. W. Brytania i Francja przekonały się, że tylko na terenie Europy mogą one coś samodzielnie zdziałać. Parlamenty francuski i brytyjski obradują więc nad sprawą Węgier, członkowie parlamentu brytyjskiego występują z inicjatywą przyjęcia z pomocą gospodarczą Polsce i wszyscy zwolennicy zjednoczenia gospodarczego Europy ożyli swoją działalność.

Polityka krajów europejskich stała się więc bardziej europejską. Wizyta natomiast w Waszyngtonie hinduskiego premiera, p. Nehru, uwydatnia globalny charakter polityki amerykańskiej, dla której Europa jest tylko częścią wielkiej całości. W myśleniu politycznym Ameryki i Indii dokonały się ostatnio zmiany, umożliwiające zbliżenie tych krajów. Groźba sowieckiej interwencji zbrojnej na Środkowym Wschodzie podkopła w Indiach wiarę w naszą pokojową „współistnienie”. Uporczywa walka Węgier o wolność wywiera wpływ na opinię hinduską. Gdy Nehru porównał tę walkę z okresem t.zw. „cywilnego nieposłuszeństwa” w Indiach, skierowanego przeciw panowaniu brytyjskiemu, był to w jego ustach najwyższy komplement pod adresem Węgrów. Nieufność do Ameryki zmalała w okresie kryzysu sueskiego. Po stronie zaś amerykańskiej zmalała nieufność do azjatyckiego neutralizmu. W tych warunkach spotkanie Eisenhower-Nehru nie jest wizytą konwencjonalną.

Notujemy wrzescie pogłoski o możliwości rokowani z Rosją na temat paktu bezpieczeństwa w Europie. Pogłoski te są związane z listem Bułgarina do Eisenhowera z dnia 17 listopada br. Bułganin proponował stworzenie pasa neutralnego o szerokości 500 mil, po obu stronach linii Łaby, pasa podlegającego inspekcji i kontroli międzynarodowej. Rząd amerykański postanowił potraktować tę propozycję poważnie, ponieważ w obecnej sytuacji rozwiązanie to pozwoliłoby Rosji na wycofanie wojsk z krajów Paktu Warszawskiego bez „utraty twarzy”. W grę jednak wchodzi sprawa wycofania wojsk amerykańskich z Europy, a co najmniej z Niemiec, co oczywiście musi wzbudzić niepokój europejskich sojuszników Ameryki.

12 grudnia

Zgromadzenie Narodowe ONZ 50 głosami przeciwko 8 przy 13 wstrzymujących się, przyjęło uchwałę potępiającą sowieckie tyranie na Węgrzech. Delegat reżimu w Warszawie głosował przeciw uchwale.

Aresztowano dwóch przywódców Centralnej Rady Robotniczej w Budapeszcie.

ZAUFANIE DLA EGZEKUTYWY P. CIOLKOSZA

W wyniku obszernej rozprawy, która toczyła się w TRJN przez dwa posiedzenia 10 i 17 bm. i której przebieg — z braku miejsca — podamy dopiero w następnym numerze, przedłożony przez Egzekutywę budżet został uchwalony znaczną większością 44 głosów przeciw 16, przy jednym wstrzymującym się. Przeciw budżetowi głosowali, dając w ten sposób wyraz swojemu opozytywnemu stosunkowi do Egzekutywy Zj. Narodowego, której przewodniczący p. A. Ciolkosz, klub: Nid'u, Stron. Ludowego (OJN) i Stron. Pracy. Poparcia udzieliły: PPS, Stron. Narodowe, Liga Niepodległości, Stron. Demokratyczne, Niezależna Grupa Społeczna i niektórzy niezrzeszeni.

ZMIANY W ORGANIZACJI MŁODZIEŻY W POLSCE

Zmiany o dużej doniosłości nastąpiły na odcinku młodzieży w Polsce. Związek Młodzieży Polskiej, który posiadał partyjny monopol na organizowanie młodzieży i kierowany był przez Partię Komunistyczną przestał istnieć. „Sztandar Młodych” — organ ZMP do dni ostatnich — donosił o tym fakcie stwierdzając otwarcie, że ZMP „był ucieleśnieniem stalinowskiej koncepcji ruchu młodzieżowego. Jego celem było zaczerpanie i fałszowanie istniejących różnic, neutralizowanie dążeń politycznych młodzieży, wychowanie ślepych i posłusznych wykonawców, bezmyślnych robotników. Rozkład i upadek ZMP — dowodził dalej „Sztandar Młodych” — jest wynikiem destalinizacji...”

Pustkę wytworzoną przez zniknięcie ZMP ma zapelniać „Rewolucyjny Związek Młodzieży”, który objąć ma młodzież, jak głosi prasa wydawana w Kraju, socjalistyczną i komunistyczną. „Sztandar Młodych” donosi również o utworzeniu Związku Młodzieży Demokratycznej.

Natomiast „Trybuna Ludu” pisała o ogólnopolskim zjeździe działaczy harcerskich w Łodzi z udziałem ponad 400 przedstawicieli 19 chorągwi, hufców i rad harcerskich. Na zjeździe był obecny minister oświaty Władysław Bienkowski. W trzecim dniu zjazdu przyjęto deklarację ideową Związku Harcerstwa i postanowiono przywrócić Związkowi tradycyjną nazwę Związku Harcerstwa Polskiego. Dotychczas nie jeszcze nie wiadomo o katolickiej organizacji młodzieży, swego czasu tak potężnej. W każdym jednak razie system monopartyjny na odcinku młodzieży został podcięty.

POSŁOWIE DO IZBY GMIN WNOŚZĄ O POMOC GOSPODARCZĄ DLA POLSKI

W dniu 13 grudnia sześciu posłów do Izby Gmin zgłosiło wniosek w parlamencie brytyjskim, którego tekst podajemy poniżej:

„Major Tufton Beamish, posłowie Melish, Grimond, Thornton-Kemsley, Denis Healey i p.k. lotn. Grant-Ferris wnoszą, by Izba miała na uwadze ostatnie wypadki w Polsce i gwałtowne potrzeby tego kraju w dziedzinie niektórych produktów żywnościowych, odzieży i leków oraz potrzeby Polski w dziedzinie długoterminowej pomocy gospodarczej i zwiększenia obrotów handlowych z Zachodem, wezwala Rząd Jej Królewskiej Mości do ustosunkowania się do potrzeb Polski z sympatią, zrozumieniem i szczerością, w porozumieniu i w współpracy z innymi wolnymi krajami.”

Poza sześcioma wnioskodawcami pod wnioskiem podpisało się 57 posłów z wszystkich stronnictw.

KRONIKA TYGODNIA

Wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Nixon odwiedzi Austrię, by zaznajomić się z zagadnieniem uchodźców węgierskich.

Na zebraniu Rady Atlantycznej w Paryżu delegaci brytyjscy stwierdzili, że koszty dalszego utrzymywania wojsk brytyjskich w Niemczech przekraczają możliwości Anglii.

W Północnej Irlandii doszło do kilku zamachów dokonanych przez tajną terrorystyczną organizację irlandzką.

Po tajnym przewodzie sądowym w Belgradzie Džilas, b. współpracownik Tity i jego przyjaciel, został skazany na 3 lata więzienia za uprawianie propagandy przeciw rządowi w Jugosławii.

W. Brytania zwróciła uwagę Zgromadzenia ONZ na wystąpienia rządu egipskiego przeciwko cudzoziemcom w Egipcie.

Rosja Sowiecka zaproponowała Zgromadzeniu ONZ zajęcie się zagadnieniem „mieszania się” Stanów Zjedn. do wewnętrznych spraw „demokracji ludowych”.

Rada Bezpieczeństwa ONZ jednomyślnie głosiła za przyjęciem Japonii do ONZ.

Brytyjska Labour Party podejmowała p. Annę Kethly, która była ministrem spraw zagranicznych w rządzie Nagye'go na Węgrzech.

Parlament francuski ratyfikował układ przekazujący Zagłębie Saary Niemcom.

13 grudnia

Niemiecki minister spraw zagranicznych von Brentano doradzał Radzie Atlantycznej obradującej w Paryżu bardzo ostrożnie rozpatrywanie zagadnień Wschodniej Europy, okupowanej przez Rosję, by nie doprowadzić do tak dramatycznych następstw jak na Węgrzech.

Brytyjski minister spraw zagranicznych odbył w Paryżu osobne rozmowy z ministrami spraw zagranicznych Turcji i Grecji.

Moskiewska „Prawda” wystąpiła z oskarżeniami przeciw Francuzom i Anglikom, zarzucając im dopuszczanie się „okrucieństw” w Port Saidzie.

Komunistyczny premier Niemiec Wschodnich oświadczył, że wskutek wydarzeń na Węgrzech i w Polsce, plan 5-letni w Niemczech Wschodnich będzie musiał ulec zmianie.

Nehru powiedział w parlamencie indyjskim, że w walkach na Węgrzech zginęło 25 tysięcy Węgrów i 7 tysięcy Rosjan.

W Szczecinie w następstwie niedawnych zajęć rozpoczęła działalność tak zwane minie robotnicze i studenckie, które pomagają będą polskiej w utrzymaniu porządku.

14 grudnia

Rada Atlantyczna w uchwale końcowych potępiła akcję sowiecką na Węgrzech, podtrzymała żądania wycofania wojsk sowieckich z Węgier i stwierdziła, że narody Wschodniej Europy mają prawo do swobodnego wyboru swoich rządów i decydowania o swoim losie.

Belgijski minister spraw zagranicznych Spaak, obejmie w przyszłym roku obowiązki sekretarza generalnego Rady Atlantycznej na miejsce lorda Ismay'a.

Rada Atlantyczna przyjęła również uchwałę w sprawie szybkiego oczyszczenia kanału Sueskiego.

Premier Eden powrócił do Londynu z Jamajki, gdzie spędzał urlop wypoczynkowy.

GEN. VERESS U GEN. ANDERSA

W tych dniach węgierski gen. Lajos Dalmoki Veress odwiedził gen. W. Andersa.

Gen. Veress przybył niedawno do Anglii z Węgier po 12-letnim pobycie w więzieniu komunistycznym. Odgrzywał on dużą rolę w swoim kraju. W r. 1944, gdy Węgry postanowiły pozbýć się niemieckiej przemocy nad sobą, gen. Veress miał objąć najwyższe kierownictwo polityczne i wojskowe w miejsce regenta Horty'ego. Zamiary te udaremnił hitlerowiec, który gen. Veressa porwał i skazał na więzienie. Gen. Veress zdołał zbiec, lecz nie miał natychmiast dostać się w ręce komunistów. Zaproszony na obiad przez marsz. Tolbuczina z „przyjacielem” już nie wrócił. Gdy wybuchło powstanie węgierskie w październiku br. powstańcy zażądali wypuszczenia gen. Veressa z więzienia, grożąc zdobyciem gmachu więziennego siłą. Gen. Veress znalazł się na wolności, lecz niedługo potem musiał opuścić kraj ojczyzny.

Brytyjski minister spraw kolonialnych Lennox Boyd, bawił w Atenach, gdzie przedłożył rządowi greckiemu nowe propozycje w sprawie uregulowania zagadnienia Cypru.

Rząd irlandzki zapewnił, że będzie zwalczał działalność nielegalnej irlandzkiej organizacji terrorystycznej.

Zastępca przewodniczącego Najwyższego Sowieckiego na Litwie Matulis, przyznał pośrednio, że wydarzenia w Polsce i na Węgrzech wywołały wielkie podniecenie wśród młodzieży i studentów na terenie t. zw. Sowieckiej Republiki Litewskiej. Podniecenie to ujawniło się przede wszystkim w Wilnie.

Sowiecka delegacja przybyła do Warszawy celem opracowania układu dotyczącego statutu baz sowieckich w Polsce.

15 grudnia

Sad Dorażny na Węgrzech po raz pierwszy skazał na śmierć Węgry oskarżonego o ukrywanie broni. Wyrok wykonano natychmiast.

Nehru odbył w Londynie rozmowy z Edenem.

Prasa amerykańska doniosła, że opracowywany jest nowy projekt rozbrojenia wojny przez Stany Zjednoczone.

Moskiewska „Prawda” zamieściła napad na prez. Eisenhowera, oskarżając go o „mieszanie się” do wewnętrznych spraw Węgier z powodu jego stwierdzenia, że wszystkie zasadnicze prawa człowieka zostały na Węgrzech pogwałcone.

Dowódca brytyjski w Port Saidzie, gen. Stockwell, ostrzegł Egipcjan przed dalszym prowokowaniem wojsk brytyjskich w Egipcie.

Prez. Eisenhower oznajmił, że Stany Zjednoczone udzielą dalszej pomocy uchodźcom węgierskim w sumie 4 milionów dolarów.

16 grudnia

Wojskowe rady robotnicze na Węgrzech postawiły nowe żądania polityczne rządowi Kadara. Robotnicy wrócili do fabryk, lecz nie podjęli pracy.

Kadar nakazał 2 dziennikarzom z Zachodu opuścić Węgry.

Premier Iraku wezwał wszystkich Arabów do obrony przed komunizmem.

Prawnicy trzech grupowań politycznych w Anglii zaproponowali wysłanie 3 brytyjskich b. ministrów sprawiedliwości na Węgry w charakterze obserwatorów.

Sowiety złożyły protest przeciw rzekomemu naruszeniu sowieckiej przestrzeni powietrznej przez trzy amerykańskie samoloty w pobliżu Władystoku.

Rząd francuski otrzymał votum zaufania w sprawie polityki na Środkowym Wschodzie.

Wojska brytyjskie wycofały się w Port Saidzie do portu i dzielnicy europejskiej.

Rada Europejska przyjęła uchwałę, donagającą się wolnych wyborów w krajach Europy środkowo-wschodniej i wycofania wojsk sowieckich z Węgier.

Minister sprawiedliwości południowej Afryki zapowiedział podjęcie ostrych zarządzeń przeciwko komunizmowi.

17 grudnia

Szepeitów i Zukow podpisali z Rapackim i ze Spychalskim w Warszawie układ dotyczący statutu wojsk sowieckich w Polsce.

Delegacja jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej udała się z Belgradu do Warszawy.

Brytyjski minister spra. zagr. oświadczył w Izbie Gmin, że rokowania w sprawie oczyszczenia Kanału Sueskiego nie postępują tak pomyślnie, jak przewidywał.

Eisenhower i Nehru udali się do farmy Prezydenta na dłuższe rozmowy polityczne.

Togliatti został ponownie wybrany przewodniczącym włoskiej Partii Komunistycznej.

W Jordani — wybuchł strajk na znak protestu przeciw polityce premiera I-raku.

Liban ostrzegł Syrię, że zaprzestanie dostarczać jej produktów rafinerii ropy o ile jej dopływ do Libanu będzie nadal zatrzymany.

18 grudnia

Policja szwajcarska wykryła szpiegowską sieć komunistyczną, którą kierował „dyplomata” z Węgier.

Dulles oświadczył, że Stany Zjedn. nie zamierzają przerobić europejskich „satelitów” Rosji na swoich sojuszników.

Ambasador brytyjski w Waszyngtonie tłumaczył w przemówieniu, że wypadki na Środkowym Wschodzie i na Węgrzech zmuszają do odbudowy współpracy brytyjsko-amerykańskiej.

Zarządzenia policyjne na Cyprze uległy złagodzeniu.

„Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni.

Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C. 2.

Nadstępną redakcją Redakcja nie odpowiada.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 51a Dean Road, London, N.W. 2.

Telefon: WILlesden 8920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, E.W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.